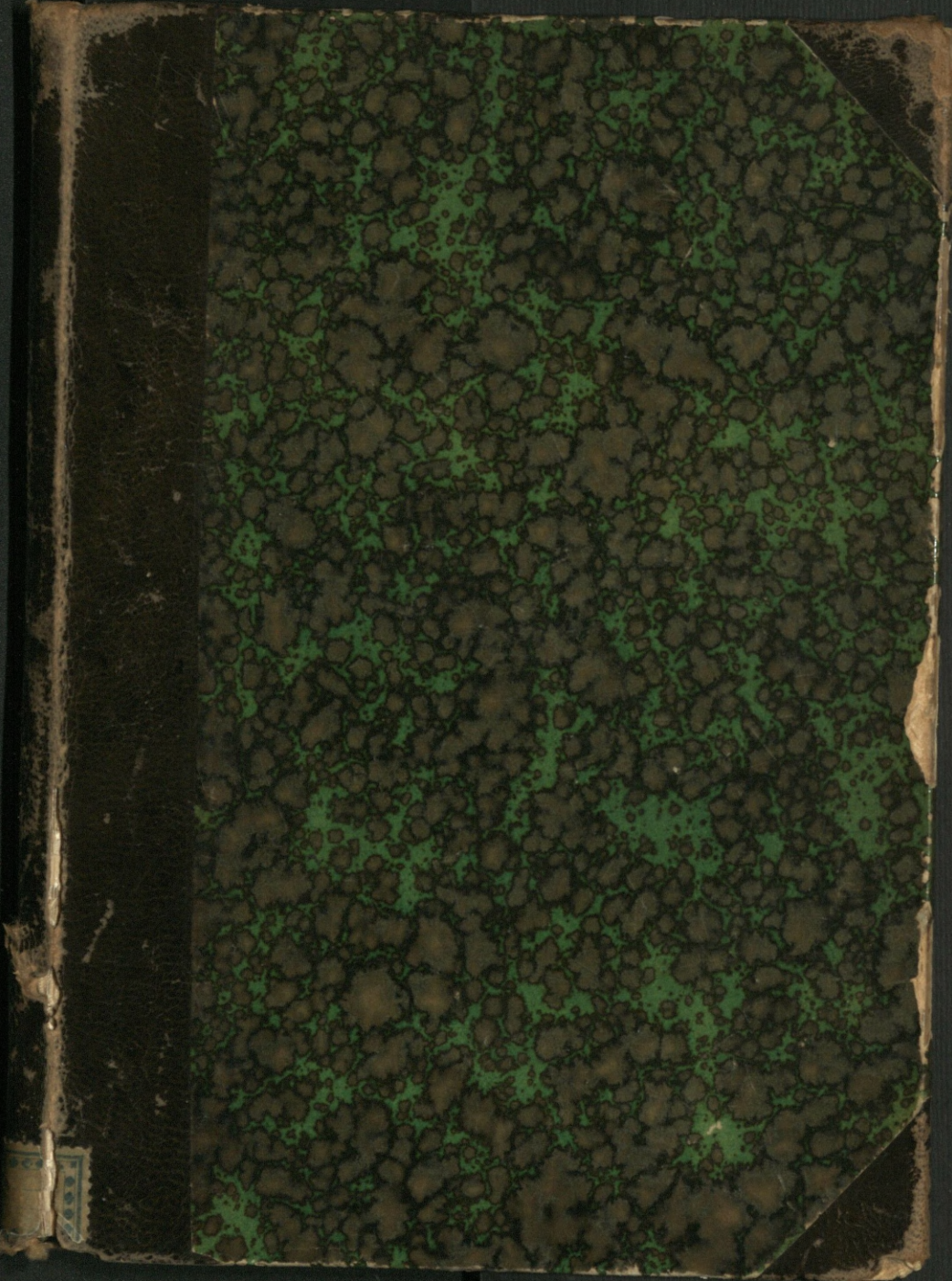


Grey Scale #13

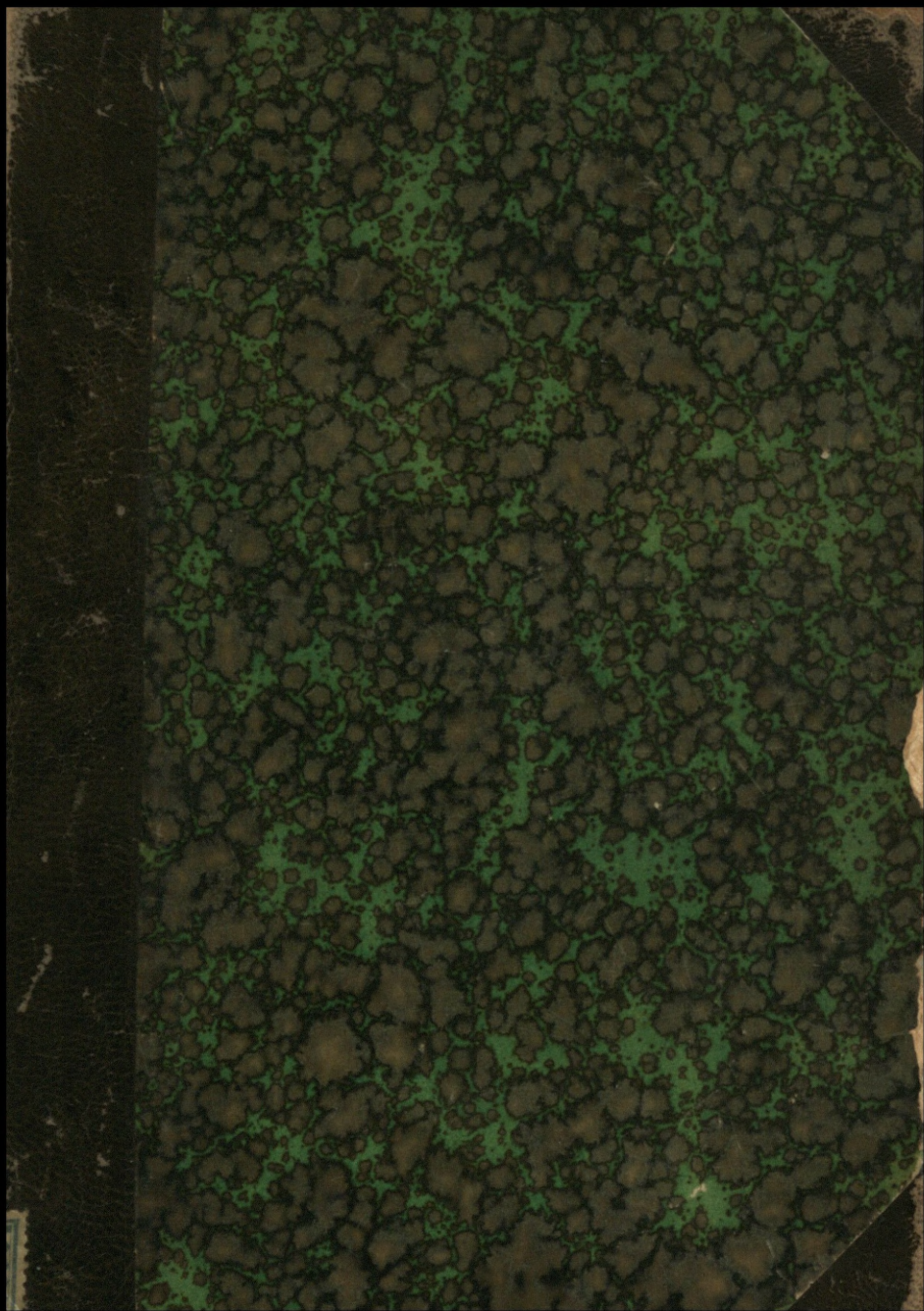


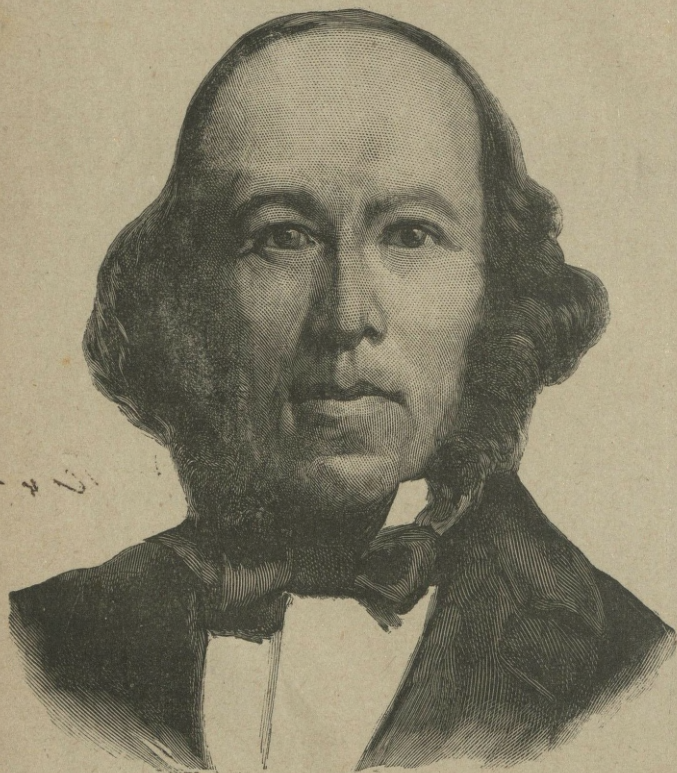
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

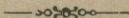






HERBERT SPENCER

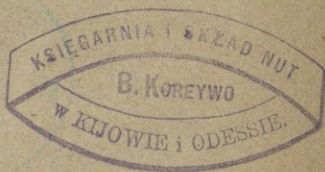
**Herbert Spencer.**



JEDNOSTKA W OBEC PAŃSTWA.



*S. Hecki*



WARSZAWA.

Nakładem Księgarni A. Gruszeckiego

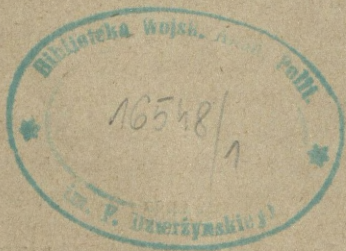
ul. Mazowiecka nr. 16.

—  
1886.

324

Дозволено Цензурою

г. Варшава, Октября 15 дня 1885 года.



## ROZDZIAŁ I.

### Nowy Toryzm.

---

Większa część tych, którzy dziś uchodzą za liberałów, są torysami nowego typu. — Oto paradoks który zamierzam usprawiedliwić. — Aby go udowodnić, zmuszony jestem najpierw okazać czem były pierwotnie dwa te stronnictwa polityczne, a następnie prosić czytelnika o wybaczenie mi, gdy przytoczę fakta już mu dobrze znane, inaczej bowiem niezdolałbym poznać go z wewnętrzną istotą rzeczywistego toryzmu i rzeczywistego liberalizmu.

Jeżeli cofniemy się do epoki poprzedzającej istnienie owych nazw, to okaże się, że dwa te stronnictwa polityczne reprezentowały pierwotnie dwa typy sobie przeciwne organizacyi społecznej; typ wojenny i typ przemysłowy. Pierwszy cechujący się systemem państwowym prawie powszechnym w czasach starożytnych; drugi cechujący się porządkiem ugodowym upowszechnionym za dni naszych, głów-

nie u narodów zachodnich, a zwłaszcza w Anglii i w Ameryce. Jeżeli w miejsce użycia wyrazu współdziałalność (kooperacya) w jego znaczeniu ścisłym, użyjemy go w najszerszem dla określenia połączonej działalności obywateli pod jakimkolwiek bądź systemem rządu, to dwa owe kierunki mogą być oznaczone, jeden jako system współdziałalności przymusowej — drugi jako system współdziałalności dobrowolnej. — Ustrój typowy pierwszego, przedstawia nam armia regularna, której jednostki rozmaitych stopni winny spełniać rozkazy pod karą śmierci i otrzymywać pożywienie, odzież i żołd w stosunku z góry narzuconym; ustrój zaś drugiego — reprezentuje stowarzyszenie wytwórców i rozdawców, którzy ułożyli się między sobą w zamian za płacę umówioną oddawać umówione usługi i którzy mogą dowolnie po uprzednim tego zapowiedzeniu porzucić organizację, jeżeli ta im się nie podoba.

W ciągu rozwoju społecznego Anglii, różnica między temi dwoma formami współdziałalności wręcz sobie przeciwnych ujawniła się stopniowo; lecz przez długi czas przedtem zanim nazwy torys i wig weszły w użycie, można było zaznaczać istnienie dwóch tych stronnictw i dostrzegać niewyraźnie ich stosunek do militarystyki i przemysłowości. Każdemu wiadomo, że tak w naszym kraju, jak i w innych, zwykle ludność miast złożona z rękodzielników i kupców przywykłych do współdziałalności ugodowej opierała się tym rozporządzeniom przymusowym, jakie cechują współdziałalność pod zarządem państwa. Przeciwnie współdziałalność pod zarządem państwa, zawdzię-

czająca swe pochodzenie i utwór ciągłym wojnom, utrzymała się w dzielnicach wiejskich, pierwiastkowo zamieszkałych przez dowódców wojskowych i ich podwładnych, wśród których przechowały się pojęcia i tradycje pierwotne. — Co więcej, kontrast ten w dążnościach politycznych, który już się ujawnił zanim zasady wigów i torysów jasno się zarysowały, nie przestawał uwydatniać się dalej. W epoce Rewolucyi „podczas gdy wsie i małe miasteczka pozostawały w ręku torysów, wielkie miasta, dzielnice fabryczne i porty handlowe, były twierdzami wigów.” Wreszcie nieużytecznem jest dowodzić, że pomimo pewnych wyjątków, toż samo położenie dziś jeszcze istnieje.

Takim był pierwotnie charakter dwóch stronnictw. Rozpatrzmy się teraz w pierwszych ich doktrynach i w pierwszych działaniach. Wigizm począł się oporem stawionym Karolowi II i jego koteryi, usiłującym przywrócić rząd monarchiczny, samowładny. Wigowie „poczytywali monarchię za instytucję cywilną, ustanowioną przez naród dla dobra wszech jego członków” dla torysów zaś „monarcha był posłannikiem niebios.” Jedną z tych doktryn mniemała, że uległość królowi była warunkową, druga że ta uległość winna być bezwzględna.

Bolingbroke mówiąc o wigach i torysach takich, jak ich pojmowano w końcu XVII wieku, to jest prawie na pięćdziesiąt lat przed napisaniem przezeń *Rozprawy o stronnictwach*, powiada: „Władza i majestat ludu, umowa pierwotna, powaga i niezależność parlamentów, wolność, opór, wyłączenie, abdykacya,

złożenia z urzędu, takimi były w tej epoce pojęcia jakie łączono z wyobrażeniem wiga i jakie każdy wig pocztywał za niedające się pogodzić z toryzmem.

„Prawo boskie dziedziczne, niezamienne, następstwo w linii prostej, posłuszeństwo bierne, przywilej, uległość, niewolniczość, a niekiedy papizm, oto według zdania wielu były pojęcia przypisywane torysom a tem samem całkiem wrogie i obce wigom.” (Rozprawa o stronnictwach str. 5).

Porównawszy z sobą te określenia, dostrzegamy, że w jednym stronnictwie przejawiała się żądza oparcia się władzy przymusowej króla nad poddanymi i zmniejszenia tej władzy, gdy tymczasem w drugim stronnictwie chciano utrzymać ją lub spotęgować. Ta różnica w aspiracyach stronnictw, różnica której znaczenie i waga przewyższają wszelkie inne różnice polityczne, ujawnia się zaraz na wstępie w ich czynach. Zasady wigów występują w akcie *habeas corpus* i w postanowieniu czyniącem sędziów niezawisłymi od korony; w odrzuceniu bilu w którym żądano, aby prawodawcy i urzędnicy zobowiązywali się przysięgą nie opierać się królowi w żadnym razie zbrojną siłą, a następnie w bilu mającym na widoku osłonięcie poddanych przed urażeniami samowładnemi. Akta te miały wspólny charakter rdzenny. Osłabiały one zasadę współdziałalności obowiązkowej w życiu społecznem i wzmacniały zasadę współdziałalności dobrowolnej. Spostrzeżenie Green'a dotyczące czasu podczas którego

wigowie władali po śmierci Anny wskazuje wyraźnie, że polityka stronnictwa miała też samą dążność ogólną w epoce późniejszej.

„Zanim upłynęło pięćdziesiąt lat od sprawowania przez nich władzy; anglicy zapomnieli, że można było prześladować za różnice religijne, lub znieść wolność prasy, lub wdawać się w wymiar sprawiedliwości, lub rządzić bez parlamentu.” (Krótki rys historyi str. 705).

Pozostawiając teraz na stronie okres wojenny w końcu ostatniego wieku i na początku bieżącego, kiedy wolność osobista straciła znaczną część swych zdobyczy i w którym ruch wsteczny ku typowi społecznego militarizmu przejawił się we wszelkiego rodzaju środkach przymusowych, poczynając od zaboru wolności osobistej i własności obywateli na potrzeby wojny, aż do zniesienia zgromadzeń publicznych i prób zakneblowania prasy, — przypomnijmy sobie charakter ogólny zmian dokonanych przez wigów, lub liberałów, gdy przywrócenie pokoju pozwoliło odrodzić się porządkowi przemysłowemu z właściwym mu ustrojem.

Pod wzrastającym wpływem wigów prawa przeciwko znikom robotników zostały zniesione, równie jak i przepisy krępujące ich wolność osobistą. Wymieniamy tu również prawo, według którego innowiercy mogli wierzyć w to co chcieli, bez narażenia się na pewne kary cywilne, a niemniej i prawo dozwalające katolikom wyznawać swą religię bez utracenia części ich swobód. Pole wolności roz-

szerzonym zostało przez akta zakazujące kupna murzynów i trzymania ich w niewoli.—Monopol kompanii Indyi Wschodnich został zniesionym, a handel ze Wschodem ogłoszony wolnym dla wszystkich. Dzięki *Reform Billowi* i *Municipal Reform Billowi* liczba obywateli nie mających przedstawicieli została zmniejszoną w ten sposób, że tak z ogólnego, jak i z miejscowego punktu widzenia ogół mniej już podlegał przewadze warstw uprzywilejowanych. Innowiercy wyzwoleni od uległości formie kościelnej małżeństwa, mogli się żenić według obrządku czysto cywilnego. Później nastąpiło zmniejszenie i zniesienie ograniczeń dotyczących kupna towarów zagranicznych i używania okrętów i marynarzy cudzoziemskich, a jeszcze później zniesienie więzów prasy narzuconych pierwiastkowo celem położenia tamy rozszerzaniu się poglądów.

Zaprzeczyć się nie da, że wszystkie te zmiany, bez względu czy były lub nie dokonane przez liberałnych, okazały się zgodnymi z wyznawanymi i popieranymi przez nich zasadami.

Lecz z jakiej racyi wyliczać fakta tak dobrze znane każdemu? Oto jedynie dlatego, że zdaje się koniecznym, jak już powiedzieliśmy we wstępie, przypomnieć czytelnikowi czem był liberalizm w czasach ubiegłych, aby mógł widzieć o ile różni się on od mniemanego liberalizmu epoki tegoczesnej. Uważalibyśmy za zbyt cenne wskazywać jeden po drugim owe rozmaite przepisy dla ujawnienia ich wspólnego charakteru; gdyby za dni naszych nie zapomniano

o nim. Nie pomni się dziś, że tym lub owym sposobem wszystkie te zmiany rzeczywiście *liberalne* zmniejszyły współdziałalność obowiązkową w życiu społecznym i powiększyły współdziałalność dobrowolną. Zapomniano, że w tym lub w innym względzie, zmiany te zmniejszyły rozległość władzy rządowej, a powiększyły pole działalności, na którym każdy obywatel może działać swobodnie. Zapomniano, o tej prawdzie, że niegdyś liberalizm bronił zwykle wolności osobistej przeciw przymusowi państwa. A teraz następują pytania: Jak to się dzieje, że liberalni stracili z oczu tę prawdę? Jak to się dzieje, że stronnictwo liberalne staje się coraz bardziej zwolennikiem przymusu w swoich postanowieniach prawodawczych? Jak się to stało, że bądź bezpośrednio swą własną większością, bądź pośrednio łącząc się w pewnych razach z większością swych przeciwników, stronnictwo liberalne w szerokim zakresie przyjęło politykę dyktowania akcji obywatelom, a tem samem zmniejszania zakresu ich działalności dowolnej? W jaki sposób możemy wyjaśnić ten nieład pojęć, który doprowadził owo stronnictwo w poszukiwaniu tego, co zdaje się być dobrem publicznym, do obalenia metody, jaka w czasach ubiegłych wspierała je w spełnianiu dobra publicznego.

Jakkolwiek na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że niepodobna zdać sobie sprawy z tej zmiany politycznej bezwiednej, znajdziemy, iż jest ona wytworem całkiem naturalnym. Mając daną myśl konkretną, która zwykle przeważa w sprawach politycznych

i biorąc pod uwagę okoliczności obecne, nie można było spodziewać się czego innego. Dla potwierdzenia prawdy tego zdania, koniecznymi są niektóre objaśnienia przedwstępne.

Od zwierząt niższych, przechodząc aż do zwierząt wyższego rzędu, inteligencya czyni postępy w aktach różniczkowania; nie przestaje ona postępować w tenże sam sposób i u ludzi, poczynając od największych nieuków i dochodząc do mężów najuczeńszych. Uporządkowanie dokładne, pomieszczenie w jednej grupie rzeczy przedstawiających istotnie tę samą naturę, a w innych grupach rzeczy natury całkiem różnej, oto warunek zasadniczy dobrego kierownictwa czynnościami. Poczynając od wzroku zarodkowego, ostrzegającego o przejściu w bliskości nas jakiegoś wielkiego ciemnego ciała, (podobnie oczy zamknięte zwrócone ku oknu i odgadujące cień wytworzony przez rękę przed nimi wyciągniętą, uprzedzają nas, że jakaś rzecz porusza się przed nami), przychodzimy zwolna do widzenia rozwiniętego, które wskutek dokładnego ocenienia kombinacji barw, kształtów i ruchów rozpoznaje zdala przedmioty mogące być dla nas zdobyczą, lub nieprzyjacielem, i podaje nam w ten sposób możliwość odpowiedniejszego postąpienia dla zaopatrzenia się w żywność, lub uniknięcia śmierci. To postępowe postrzeganie różnic i wpływające ztąd dokładniejsze uporządkowanie rzeczy stanowią jedną z głównych form rozwoju inteligencyi i zaobserwować się dają również, gdy przechodzimy od widzenia fizycznego względnie prostego, do widzenia umysłowego — względnie złożo-

nego—które nam pozwala grupować w sposób sprawiedliwszy i zgodniejszy z ich ustrojem i z ich istotą wewnętrzną, przedmioty—zgrupowane przedtem według pewnych podobieństw powierzchniowych, lub według pewnych okoliczności zewnętrznych. Widzenie umysłowe nierozwinięte, źle odróżnia i błądzi w swych porządkowaniach, nie mniej od widzenia fizycznego, „nierozwiniętego.” Możemy jako przykład podać pierwotny podział roślin, na drzewa, krzewy i trawy; wielkość, to jest cecha najwybitniejsza, była podstawą ich odróżniania i grupy były tworzone w ten sposób, że gromadzono w jeden dział wiele roślin natury całkiem różnej, a rozdzielano inne stanowiące jedną rodzinę. Weźmy zresztą, co będzie jeszcze lepiej, klasyfikację ludową—jednoczącą ryby i muszle pod jedną nazwą ogólną (*fish and shell fish*) i obejmującą w grupie muszli skorupiaki i mięczaki; klasyfikacja ta zachodzi jeszcze dalej, gdyż zalicza do ryb ssaki wielorybowe. Bądź z powodu podobieństwa tych zwierząt, w sposobie życia z mieszkańcami wód, bądź z powodu pewnego podobieństwa ogólnego i ich upodobań pomieszczono w jednym rzędzie i w jednej rodzinie jestestwa, więcej się różniące od siebie, niż ryba od ptaka.

Owoż prawda ogólna okazana w tych przykładach przejawia się również w sferach wyższych widzenia umysłowego, dotyczącego przedmiotów niedostępnych zmysłom, jak instytucje i środki polityczne. W tych sprawach bowiem owocem zdolności umysłowej wadliwej, lub wadliwej kultury, lub jednej

i drugiej razem są również błędne klasyfikacje, wiodące do błędnych wniosków. W istocie tu szanse błędu są daleko liczniejsze, ponieważ przedmioty z dziedziny inteligencji, nie mogą być badane z tą samą łatwością. Nie możemy ani dotknąć się, ani dostrzedz instytucji politycznej, może być ona tylko rozpoznana wysiłkiem wyobraźni twórczej. Nie możemy również pochwycić za pomocą percepcji cielesnej jakiegoś kroku politycznego; ten bowiem wymaga również procesu umysłowego odtwarzania, jednoczącego w myśli jego pierwiastki i wiodącego nas do pojęcia istoty kombinacji. Tu zatem więcej jeszcze jak w przykładach wyżej przytoczonych, widzenie umysłowe wadliwe, ujawnia się w grupowaniu rzeczy według ich cech powierzchownych lub okoliczności zewnętrznych. Dowodem że ta przyczyna wytwarza błędy w klasyfikacji urzędzeń, jest powszechne mniemanie, że rzeczpospolita rzymska była - pewną postacią rządu demokratycznego. Zbadajcie pojęcia dawnych rewolucjonistów francuskich, a znajdziecie że brali oni za wzory formy i akta polityczne Rzymian, a można byłoby nawet wymienić dziejopisa, powołującego się na zepsucie Rzymian, dla okazania dokąd wiedzie rząd demokratyczny. Wszelako zachodzi mniejsze jeszcze podobieństwo pomiędzy instytucjami Rzymian a rzeczywistymi instytucjami liberalnymi, niż pomiędzy rekinem a delfinem. Gdyż instytucje te przedstawiają obok formy zewnętrznej podobnej, ustroje wewnętrzne wielce różne. Społeczeństwo, w którym ludzie względnie biorąc nieliczni, po-

siadający władzę polityczną i użytkujący z pewnej wolności, byli wszyscy małymi despotami utrzymującymi nie tylko swych niewolników i podwładnych, lecz nawet swe dzieci w służebnictwie, równie nieograniczonem—jak swe bydło, takie społeczeństwo może być raczej pożytywanem za pozostające pod jarzmem pospolitego despotyzmu, niż za społeczeństwo obywateli równych sobie pod względem politycznym.

Jeżeli teraz przejdziemy do właściwego naszego zagadnienia, pojmiemy rodzaj zamętu, w którym liberalizm się zaprzepaścił i pochodzenie błędnej klasyfikacji środków państwowych, które doprowadziły do błędów, klasyfikacji dokonanej, jak to zobaczymy, według cech zewnętrznych wybitnych, nie zaś według istotnej natury rzeczy. Jakim był cel zmian dokonanych przez liberalnych w czasach ubiegłych, w oczach ich twórców i ludu? powinny one były usunąć krzywdy ludu, lub jakiejś jego części, taką była ich cecha wspólna, która najmocniej utkwiała w ludzkim umyśle. Winny one były łagodzić krzywdy doznawane bezpośrednio lub pośrednio przez niższe klasy, zmniejszać przyczyny nędzy lub łamać przeszkody, tamujące drogę do pomyślności. A ponieważ w umyśle większości ludzi usunięcie złego wyrównywa spełnieniu dobrego, przeto środki te poczęły być uważane za dobrodziejstwa dodatnie, a dobrobyt ogółu pożytywanym był za cel liberalizmu tak przez liberalnych mężów stanu, jak i przez wyborców liberalnych, ztąd powstał zamęt. Ponieważ

nabyćie dobra dla ludu było cechą zewnętrzną, wybitną, wspólną liberalnym reformom czasów starożytnych (a dobro to polegało wówczas zasadniczo na zmniejszaniu przymusu), zdarzyło się przeto że liberalni upatrywali w dobrobyćie ludu nie cel, który należało osiągnąć pośrednio przez zmniejszanie przymusu, lecz cel który trzeba było osiągnąć bezpośrednio. W tym więc zamiarze używali oni sposobów, rdzennie przeciwnych tym, jakimi posługiwano się pierwotnie.

A teraz widząc w jaki sposób wytworzyła się ta zmiana w polityce (lub lepiej ta zmiana cząstkowa, gdyż prawa nowe o pogrzebach i usiłowania czynione w celu zniesienia wszelkich przywilejów religijnych, dotąd istniejących, okazują dalszy ciąg polityki pierwotnej w pewnych kierunkach), rozpatrzmy się jakiego stopnia dosięgła ona w ostatnich czasach i do jakiego punktu jeszcze odleglejszego dotrze w przyszłości, jeżeli pojęcia i uczucia bieżące dalej przemagać będą.

Zanim pójdziemy dalej, właściwem może będzie orzec, że nie mamy zamiaru ganić pobudek, które wywołały z kolei takie lub inne ograniczenie. Pobudki te były bezwątpienia chwalebne we wszystkich prawie razach. Potrzeba przyjąć, że ograniczenia wprowadzone prawem z 1870 r. dotyczące używania kobiet i dzieci w rękodzielniach, gdzie się używa farby czerwonej zdrowiu szkodliwej, były w myśli prawodawcy równie filantropijnemi, jak przepisy Edwarda IV wyznaczające czas minimalny na jaki można było najmować robotnika. Niezaprzeczenie

akt parlamentu dotyczący dostarczania nasion (Irlandya), dozwalający administratorom gminnym zakupować takowe dla biednych dzierżawców i wglądać czy odpowiednio zostały posiane, podyktowanym był przez żądę dobra publicznego równie wielką, jak akt z 1533 roku, wyznaczający liczbę baranów jaką dzierżawca mógł hodować, lub jak akt z 1597 r. nakazujący odbudowanie posesyi zniszczonych. Nikt nie zaprzeczy, aby rozmaite środki przedsiębrane w ostatnich latach celem ograniczenia sprzedaży napojów upajających, nie miały na celu moralności publicznej, tak samo jak środki przedsiębrane dawniej dla powstrzymania złych następstw zbytku, jak to naprzykład było w XIV wieku, w którym ograniczono wydatki ponoszone na stół i odzież. Dla każdego widocznem jest, że edykta ogłaszane przez Henryka VIII dla powstrzymania klas niższych od gry w kości, w karty, kręgle i t. p., nie pochodziły z większej chęci przyłożenia się do dobra publicznego, jak prawa nowoczesne zakazujące gry na giełdzie.

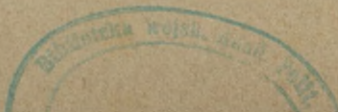
Prócz tego nie mam zamiaru kwestyonować odpowiedności interwencyi tegoczesnych zachowawców i liberalów pomnażanych na wyścigi tak przez jednych jak i drugich, a tem mniej nie mam zamiaru kwestyonować mądrości takich przepisów dawniejszych, do jakich te nowe są w wielu razach podobne. Nie będziemy też roztrząsać czy projekta przyjęte niedawno, dotyczące zabezpieczenia życia majtków, są lub nie są logiczniejszymi od radykalnego owego prawa szkockiego, które w połowie XV-go wieku zabraniało

kapitanom okrętów opuszczać porty podczas zimy Obecnie nie będziemy rozbięrali kwestyi rozpoznania, czy było siuszniejszem nadać pewnym nadzorcom prawo zwiedzania niektórych domów dla przekonania się, czy w nich znajduje się żywność niezdrowa, od postanowienia prawa przez Edwarda III, nakazującego oberżystom portowym składać przysięgę, że będą rewidowali swych klientów, a to w celu przeszkodzenia wywozowi monety srebrnej i wyrobów z tegoż metalu Chcemy przypuścić, że tyleż miała sensu klauzula aktu odnoszącego się do przewozu kanałowego, którą wzbromiono właścicielowi wypłacać emeryturę dzieciom przewoźników, ile miały znaczenia akta dotyczące Spitafields, według których zabraniano aż do 1824 r. rękodzielnikom w interesie rzemieślników zakładania fabryk w odległości większej nad dziesięć mil od giełdy królewskiej.

Nie pytamy więc czy prawodawcy byli powodowani filantropią i roztropnością; przypuszczamy, że oba te względy nimi kierowały; przedmiotem wyłącznie nas zajmującym, jest natura obowiązująca tych praw, które dobre czy złe, odpowiednio do okoliczności, trwały w całej swej sile podczas okresu, w którym rządili liberalni.

Aby niezbyt daleko poszukiwać przykładów, sięgniemy tylko do 1860 r., do drugiego ministryum lorda Palmerstona. W roku tym ograniczenia objęte prawem odnoszącem się do rękodzielni, rozciągniętemi zostały do pralni i farbiarni. Wydano prawo dokonywania rozbiórów, pokarmów i napojów i płacenia tych rozbiórów przez gminy; ustanowiono inspektorów

fabryk gazowych i oznaczono jakość i cenę maksymalną gazu. Prawo wzmacniające przepisy, które dotyczyły nadzoru kopalń, wymierzało kary przeciw przedsiębiorcom używającym chłopców nie liczących dwunastu lat wieku, nie uczęszczających do szkoły i nieumiejących ani czytać, ani pisać. W 1861 roku przepisy prawa dotyczącego rękodzielni, były rozciągnięte do fabryk koronek; administratorowie przytułku ubogich etc., otrzymali prawo nakazywania szczepienia ospy; rady miejscowe zostały upoważnione do oznaczenia taryf najmu koni, mułów, osłów i statków i nadano niektórym komitetom miejscowym władzę nakazywania w pewnych miejscowościach drenowania, nawodniania pól i dostarczania bydłu wody. W 1862 r. było ogłoszonym prawo ograniczające używanie kobiet i dzieci w pralniach na otwartem powietrzu; inne znów prawo zabraniało wyzyskiwania kopalni węgla z jedną studnią, lub kilkoma przedzielonemi od siebie odległością mniejszą od oznaczonej; trzecie wreszcie prawo nadawało radzie instrukcyi lekarskiej władzę wyłączną publikowania farmakopei, której cena miała być oznaczoną przez zarząd finansów. W 1863 roku szczepienie ospy stało się obowiązkiem w Szkocyi i w Irlandyi; niektóre rady zostały upoważnione do zaciągania pożyczek spłacanych podatkami miejscowemi; władzom miejskim nadano prawo zajmowania w posiadanie placów opuszczonych, mogących posłużyć do ozdoby miast, i dozwalając nakładać na mieszkańców ciężar ich utrzymania. Następnie wydano prawo dotyczące piekarń, określające wiek minimalny oficya-



listów, robotników zajętych w pewnych godzinach i przypisujące peryodyczne bielienie murów trzema warstwami farby, oraz czyszczenie wodą gorącą i mydłem przynajmniej raz w ciągu sześciu miesięcy. Wreszcie inne znów prawo upoważniło urząd municypalny do wyrokowania czy żywność mu przedstawiana przez inspektora była zdrową lub szkodliwą.

Z pomiędzy środków przymusowych, z 1864 roku, można wymienić rozciągnięcie do rozmaitych rzemiosł prawa dotyczącego rękodzielni, niektóre rozporządzenia odnoszące się do utrzymania czystości i wentylacji — i zakaz odeprowadzający niektórych ofycjalistów w fabrykach zapalek do spożywania żywności gdzieindziej, nie zaś w pracowniach do krajania drzewa. Istniało też prawo odnoszące się do wycierania kominów, prawo o sprzedaży piwa w Irlandyi, prawo o próbowaniu wytrzymałości lin okrętowych i kotwic, prawo nadające większą rozciągłość przepisom z 1863 r. dotyczącym robót publicznych; prawo co do chorób zaraźliwych. To ostatnie nadało policji w niektórych oznaczonych miejscowościach władzę znoszącą dla pewnej klasy kobiet, rozmaite gwarancje wolności osobistej, ustanowione w czasach ubiegłych. Rok 1865 był świadkiem nowych środków przedsięwziętych dla przyjmowania i przynoszenia czasowej ulgi niektórym wędrowcom kosztem osób opłacających podatki; wydano też prawo co do zamykania szynków, a prócz tego inne odnoszące się do gaszenia pożarów w Londynie. W okresie rządów ministeryalnych lorda Johna Russel'a, w 1866 r. winniśmy

wymienić przepisy dotyczące obór folwarcznych etc. w Szkocyi, nadające władzom miejscowym prawo wglądania w warunki sanitarne i oznaczania ilości bydła. Dalej mamy prawo zmuszające plantatorów chmielu do wskazywania na targowiskach rocznych zbiorów, miejsca ich pochodzenia, wagi rzeczywiście, i nadające policyi władzę sprawdzania tych danych. Po niem przychodzi prawo ułatwiające stawianie mieszkań meblowanych w Irlandyi i regulujące liczbę ich mieszkańców, prawo higieny publicznej nakazujące wciąganie do rejestru mieszkań meblowanych, ich rewizyę, ograniczenie liczby lokatorów i obejmujące przepisy o bieleniu murów etc; przepisy odnoszące się do bibliotek publicznych udzielające władzom miejscowym praw, według których większość może skłonić mniejszość do zakupu wskazanych książek.

Jeżeli przejdziemy teraz do prawodawstwa z okresu pierwszego ministeryum M. Gladstone'a, to mamy w 1869 r. założenie biur telegraficznych przez państwo, i zakaz wysyłania depech przez innego pośrednika, mamy władzę daną ministrowi do uregulowania środków transportu w Londynie; dalej—rozporządzenie najsurowsze mające na celu położenie tamy epizootyci (pomuchy, choroby stadnej), prawo o sprzedaży piwa, i inne jeszcze prawo ochronne o ptakach morskich (którego skutkiem będzie większa śmiertelność ryb). W 1870 roku mamy prawo upoważniające radę robót publicznych do zaliczek właścicielom gruntu dla polepszenia ich posiadłości i dzierżawcom dla zakupienia tychże posiadłości. Dalej widzimy pra-

wo nadające departamentowi wychowania, władzę do tworzenia komitetów szkolnych, mających zakupywać place pod gmachy szkolne i zakładać szkoły utrzymywane na rachunek podatków miejscowych, ten sam nadto przepis dozwala komitetom płacić wpis szkolny od dziecka, zmuszać rodziców do posyłania dzieci do szkoły, etc. etc. Mamy znowu prawo dotyczące rękodzielni i pracowni, dające nowe ograniczenia, a między innymi krępujące w używaniu kobiet i dzieci w pracowniach wyrabiających konserwy owocowe i w zakładach solenia ryb. W 1871 roku znajdujemy prawo odnoszące się do marynarki kupieckiej, nakazujące urzędnikom rady handlowej wyznaczać ilość wody jaką mają zabierać okręty opuszczające port; mamy też prawo co do rękodzielni i pracowni, wnoszące nowe ograniczenia. Dalej inne odnoszące się do kolporterki, wymierzające kary na kolporterkę bez upoważnienia, ograniczające zakres tego upoważnienia, a jednocześnie nadające policji władzę rewidowania pak kolporterów, — mamy jeszcze nowe środki dotyczące obowiązkowego szczepienia ospy.

Z pośród praw z 1872 roku wymieniamy to, które zakazuje przyjmowania przez mamkę więcej jak jednego dziecka do wykarmienia, z wyjątkiem domów kontrolowanych przez władzę wyznaczającą jaką ilość dzieci ma być przyjętą. Wymienimy tu jeszcze zakaz sprzedaży napojów wyskokowych osobom nie mającym szesnastu lat. — Oraz prawo o marynarce kupieckiej, ustanawiające nadzór roczny nad parowcami

pasażerskimi.—Następnie w 1873 roku ogłoszonym zostało prawo o używaniu dzieci w rolnictwie; wzbroniono tam dzierżawcy posługiwać się dzieckiem nieposiadającym świadectwa z ukończenia nauki początkowej—istniało też prawo o marynarce kupieckiej, wymagające, aby każdy okręt posiadał przyrząd do wykazywania ilości zaczerpniętej wody i nadające radzie handlowej władzę oznaczania liczby łodzi i przyrządów ratunkowych jakie statek winien zabierać.

Przejdźmy teraz do praw liberalnych wydanych pod rządem ministeryalnym terażniejszym. W 1880 roku mamy prawo zabraniające udzielania zaliczek warunkowych majtkom na rachunek ich płacy, drugie przepisujące pewne środki co do przewozu ładunku zboża, i trzecie dozwalające zmuszać rodziców do posyłania dzieci do szkoły. — W 1881 roku przybywa nadto zakaz uniemożliwiający sprzedaż szklanki piwa w niedziele w Walii. W 1882 roku rada handlowa upoważniona została do udzielania licencji na wytwór i zbyt elektryczności; nadano urzędom miejskim władzę podnoszenia podatków od oświetlania elektrycznego. Zezwolono na nowe podatki, aby ułatwić zakładanie kąpieli i umywalni; a władze miejscowe upoważniono do stanowienia praw dodatkowych dla zapewnienia odpowiedniego mieszkania osobom zobowiązanym zbierać owoce i jarzyny; — z pomiędzy ustaw tej kategorii z 1883 roku, możemy wymienić prawo odnoszące się do pociągów taniach, na mocy którego już biorąc od narodu sumę 400,000 funtów rocznie (w formie zrzeczenia się podatku od podróży)

już na rachunek właścicieli dróg żelaznych, dano możność robotnikom odbywać podróż jeszcze taniej. Nadto Rada handlowa pozyskała prawo dostarczania za pośrednictwem komisarzy kolejowych dość częstych pociągów i wygodnych wagonów. Z drugiej strony istnieje prawo, które pod karą dziesięciu funtów w razie jego przestąpienia, zabrania oddawać robotnikom zapłatę w szynkach; istnieje też nowe prawo dotyczące rękodzielników i pracowników, i rozciągające nadzór nad fabrykami węglańiu ołowiu (dla przekonania się czy są w nich respiratory, płaszcze, kąpiele, napoje kwasowe etc.) i piekarniami, ustanawiające godziny pracy w jednych i drugich zakładach, i obejmujące szczegółowe przepisy co do pewnych budynków, które winny być utrzymywane w sposób określony przez inspektorów.

Pojęcie nasze będzie jednak całkiem niedokładne, jeżeli rozpatrzemy tylko prawa przymusowe już w ostatnich latach ustanowione. Potrzeba też rozemrzeć się i w tych, o które się upominają i grożą że będą radykalniejszymi i więcej krępującymi. Pewien minister, jeden z rzekomych i najskrajniejszych liberałów, niedawno oznajmił, że projekta ostatniego rządu dotyczące polepszenia mieszkań robotników, są zbyt lichy; utrzymuje on, że potrzeba wywrzeć skuteczny nacisk na właścicieli małych domów, gruntów i na opodatkowanych.—Inny znów minister, zwracając się do swych wyborców mówi z pogardą o usiłowaniach towarzystw dobroczynności i stowarzyszeń religijnych przychodzących w pomoc ubogim, i po-

wiada: „Cała ludność tego kraju, powinna zajmować się tą sprawą jako swoją”, to jest domaga się on jakiejś wielkiej reformy rządowej. Z innej znów strony, mamy w parlamencie radykalnego członka, który ze wzrastającym rok rocznie powodzeniem zamierza zmusić do wstrzeźliwości nadając większościom miejscowym prawo tamujące wolność zamiany pewnych towarów. Regulowanie godzin pracy w pewnych zawodach stając się coraz powszechniejszem, dzięki stopniowemu rozszerzaniu prawa o rękodzielniach, upowszechni się prawdopodobnie jeszcze bardziej za dni naszych; roztrząsanym też jest zamiar poddania oficyalistów wszystkich magazynów podobnemu regulaminowi. — Domagają się też coraz więcej bezpłatnego nauczania dla wszystkich. Poczęto rozgłaszać, że opłata szkolna jest niesprawiedliwą, że państwo winno ponosić cały jej ciężar. Co więcej — wielu ludzi utrzymuje, że państwo, jako sędzia najzupełniej kompetentny w sprawie dobrego wychowania biednych, powinno dać przepisy takiegoż wychowania klasom średnim, powinno wycisnąć również na dzieciach tych ostatnich piętno państwowe, którego zalety wydają się projektodawcom równie pewnemi, jak się wydawały Chińczykom, gdy ustanawiali swój sposób wychowania. Od pewnego czasu dopominano się z energią „o fundusz dla poszukiwań.” Corocznie rząd daje już w tym celu 4,000 funtów, rozdawanych przez towarzystwo królewskie; a w braku tych, którzy mają silne pobudki opierania się naciskowi osób interesowanych, popartych przez ludzi łatwo dających się przekonać,

rząd będzie mógł zwolna ustanowić „owo płatne kapłaństwo wiedzy” jakiego już dawno domagał się Sir Dawid Brewster. Proponuje się też nanowo z powodów pozornie słusznych utworzenie systemu asekuracji obowiązkowej, według którego, ludzie byliby zmuszani w latach młodych do składania oszczędności na czas, kiedy będą niezdolnymi do pracy.

Wyliczenie tych środków przymusowych, które wcześniej lub później, będą mogły być wykonane nie jest zupełnem. — Dotąd nawiasowo tylko wzmiankowaliśmy o podwójnym przymusie polegającym na zwiększeniu podatków ogólnych i miejscowych. W części dla spłacenia kosztów coraz więcej wzrastających przez ekzekucję tych ograniczeń prawnych, z których każde wymaga nowego sztabu urzędników, w części i dla pokrycia wydatków spowodowanych nowymi instytucjami publicznymi, bezpłatnymi: jak szkoły biblioteki, muzea publiczne, kąpiele, umywalnie, miejsca rozrywek, etc. etc., podatki miejscowe powiększają się corocznie tak samo, jak podatki ogólne wzrastające z powodu zasiłków pieniężnych na wychowanie i dla wydziałów nauk i sztuk etc. Każdy z tych podatków każe przypuszczać nowy przymus i ogranicza jeszcze więcej wolność obywateli. Każde bowiem nowe ździerstwo pozwala domyślać się następującego przemówienia do opodatkowanych: „Dotąd wolno wam było wydawać tę oto część waszego zarobku w sposób dowolny, od dzisiaj utracicie to prawo, my zaś będziemy ją wydawali dla dobra publicznego.” Tak więc bądź w sposób pośredni,

bądź w bezpośredni, a najczęściej oboma sposobami razem, obywatel z każdym nowym rozwojem tego prawodawstwa przymusowego traci jakąś część wolności, z której przedtem korzystał. Takimi są działania stronnictwa roszczonego sobie prawo do nazwy „liberalnego,” które tytułuje się liberalnem dlatego iż mniema, że jest rzecznikiem coraz większej wolności.

Jestem głęboko przekonany, że wielu członków tego stronnictwa odeztywało rozdziały poprzednie z pewną niecierpliwością; pragnęli oni zapewne wykazać mi poważny błąd, który w ich oczach niszczy wagę rozumowania. — Zapominasz pan,—pragną oni mi powiedzieć—o zasadniczej różnicy pomiędzy tą władzą, która w czasach ubiegłych ustanowiła uchylone dziś przez liberalizm ograniczenia, a tą która w epoce bieżącej ustanawia przepisy, nazwane przez pana anti-liberalnemi. Zapominasz pan, że pierwsza była władzą nieodpowiedzialną, gdy tymczasem druga jest odpowiedzialną. — Zapominasz pan, że jeżeli prawodawstwo nowe wprowadziło rozmaite przepisy, to ciało którego one są dziełem utworzonym zostało przez sam lud, i otrzymało od tego ostatniego mandat zrobienia tego, co zrobiło. Odpowiem na to, że nie zapomniałem o tej różnicy, lecz jestem gotów utrzymywać, że ma ona bardzo małe znaczenie w tej sprawie.

Przedewszystkiem idzie tu właściwie o zbadanie czy wgląda się dziś więcej w życie prywatne obywateli niż dawniej, nie zaś jaką jest natura czynnika wglądającego. Weźcie przykład najprostszy.

Jeden z członków stowarzyszenia robotników łączy się z innymi osobami w celu utworzenia organizacyi o charakterze czysto reprezentacyjnym. Z natury tej organizacyi zmuszonym jest on uczestniczyć i w bezrobociu jeżeli większość tego zażąda, wzbронionem zaś mu jest przyjmować pracę pod innemi warunkami niż te jakie przyjęła owa większość; niedozwala mu się osiągać z jego zdolności i wyższej energii, wszystkich korzyści jakie mógłby odnieść gdyby był zupełnie swobodnym. Nie może on być nieposłusznym bez zrzeczenia się tych zysków pieniężnych stowarzyszenia, jakie skłoniły go do wzięcia w niem udziału, i bez narażenia się na prześladowanie, a być może i na gwałt ze strony stowarzyszonych. Czyż mniej jest skrupowanym dlatego tylko, że głos jego przyczynił się wraz z innemi głosami do utworzenia korporacyi, którą go krępuje? Z drugiej strony, jeżeli mi zarzucą że analogia jest fałszywą, ponieważ ciało rządzące narodem, opiekujące się życiem i interesami narodowemi, któremu wszyscy powinni ulegać pod karą rozprzężenia się społecznego, posiada władzę daleko rozleglejszą nad obywatelami niż zarząd organizacyi prywatnej nad swymi członkami, odpowiem że nawet przyjmując tę różnicę, zarzut w tej mierze nie przestaje być ważnym. Jeżeli ludzie używają wolności w celu pozbawienia siebie tejże wolności, to czyż przez to niemniej będą niewolnikami? Jeżeli naród drogą powszechnego głosowania wybiera człowieka do sprawowania rządów, despotycznych, to czyż pozostanie on wolnym dlatego tylko, że despotyzm jest jego utwo-

rem? — Czyż edykty przymusowe wydane przez tego despote, mają uchodzić za prawne, dlatego tylko, że są wytworem głosowania ludowego? — Gdyby tak było, możnaby również utrzymywać, że mieszkańiec Afryki kruszący swój dziuryt w obec drugiego i stający się przez to jego niewolnikiem, zachowuje jeszcze swą wolność, ponieważ dobrowolnie wybrał sobie pana.

Wreszcie, jeżeli niektórzy z liberałów, nie bez pewnych oznak rozdrażnienia, jak mogę przypuszczać, odrzucają to rozumowanie i powiadają, że niema rzeczywistego porównania pomiędzy takimi stosunkami narodu do rządu, gdzie władca jedyny, nieodpowiedzialny i dożywotni obrany zostanie i takimi stosunkami, gdzie istnieje ciało odpowiedzialne, ulegające od czasu do czasu nowym wyborom, natenczas moja odpowiedź ostateczna będzie odpowiedzią całkiem odmienną i zdziwi wielu a wielu ludzi.— Odpowiedzią tą jest, że owych licznych aktów restrykcyjnych nie można bronić, powołując się na to, iż wyszły od zgromadzenia obranego przez naród; władza bowiem takiego zgromadzenia nie może być poczytywaną za więcej nieograniczoną, niż władza monarchiczna. Tak samo jak prawdziwy liberalizm czasów ubiegłych walczył przeciw monarsze zanierzającemu rządzić samowładnie, tak samo też za dni naszych prawdziwy liberalizm będzie walczył z parlamentem pragnącym posiadać taką władzę. Nie rozszerzam się nad tem więcej, spodziewając się, że ta odpowiedź wystarczy. Bądź co bądź, aż do ostatnich czasów, jak i dawniej,

prawdziwy liberalizm przejawiał w swych aktach skłonność do teoryi władzy parlamentarnej ograniczonej. Uchylenie wszystkich owych restrykcyi dotyczących: wierzeń i praktyk religijnych, do wymiany i transportów, stowarzyszeń robotniczych, i wolności osobistej robotników, etc. etc., pochodziło z domyślnej żądzy ograniczenia władzy. Tak samo jak pozostawienie w niepamięci starożytnych praw dotyczących zbytku, zakazujących takiego lub innego rodzaju zabawy, przepisujących pewne formy kultury, i wielu innych tego rodzaju; kazało się domyślać, że państwo nie powinno mieszać się w te sprawy; tak samo też środki uchwalane przez stronnictwo liberalne ostatniego pokolenia dla usunięcia przeszkód jakie napotykała działalność osobista pod rozmaitemi jej formami, były wyrażeniem opinii, że i w tym kierunku sfera akcyi rządowej winna być ścięsnioną. Uznając użyteczność w ograniczaniu akcyi rządowej, przygotowano się do ograniczenia jej w teoryi.— Jedną z prawd politycznych najpowszedniej znanych jest, że w biegu rozwoju społecznego, zwyczaj poprzedza prawo; i że zwyczaj raz silnie ugruntowany, staje się prawem przyjmując uświęcenie urzędowe i określoną formę. Widocznie zatem liberalizm tworząc ograniczenia w czasach ubiegłych, otwierał drogę i samej zasadzie ograniczeń. Jeżeli od tych uwag ogólnych przejdę do kwestyi specjalnej nas zajmującej, to położę nacisk na odpowiedź, że wolność z której obywatel korzysta, winna być mierzona nie według natury mechanizmu rządowego, pod jakim on żyje,—czy ten rząd będzie re-

prezentacyjnym lub innym, lecz że wolność tę mierzyć trzeba względnie małą liczbą narzuconych jednostce ograniczeń. Zarazem że działanie tego mechanizmu utworzonego za współdziałaniem, lub bez współdziałania obywateli, nie ma cechy liberalnej, jeżeli pomnaża ograniczenia po nad ilość niezbędną do powstrzymania wszelkiej pośredniej lub bezpośredniej napaści, to jest potrzebnej do obrony wolności każdego, przeciwko uroszczeniom innych. Ograniczenia te mogą zatem być określone jako negatywnie, nie zaś pozytywnie przymusowe.

Prawdopodobnie liberał, a bardziej jeszcze jego odmiana radykał, (który więcej niż wszyscy w ostatnich czasach, wyobraża sobie, że skoro cel do którego dąży jest dobrym, to ma on prawo wywierać na ludzi cały przymus, do jakiego jest zdolnym), niezaprzestaną jednak protestować. Wiedząc, że celem jego jest dobro ludu i które należy osiągnąć w ten lub inny sposób, i sądząc że torys, przeciwnie powoduje się interesem kast i chęcią utrzymania ich przy władzy, twierdzić będzie radykał, że jest jawną niedorzecznością chcieć go umieścić w tej samej kategorii i pogardzi rozumowaniem przytoczonym tu dla udowodnienia, że część ich rzeczywiście stanowi.

Być może, iż analogia ułatwi mu zrozumienie słuszności tego twierdzenia. Gdyby na dalekim Wschodzie, gdzie rząd osobisty jest jedyną, znaną formą władzy, usłyszał on z ust mieszkańców opowiadania o walce w której złożyli oni z tronu despotę okrut-

nego i występnego, a na miejsce jego obrali innego, którego czyny dowodziły troski o ich dobrobyt, i gdyby zobaczywszy ich uszczęśliwienie z tej zmiany, rzekł im, że w istocie nie zmienili bynajmniej natury swego rządu, zadziwiłby ich wielce i prawdopodobnie miałby trudność przekonania ich, że zastąpienie nieżyczliwego despoty przez łaskawego władzcę nie przeszkadza ich rządowi być zawsze despotycznym. Tak samo ma się rzecz z właściwie zrozumianym toryzmem. Gdy jest on synonimem państwowego przymusu w przeciwstawieniu do wolności osobistej, pozostaje toryzmem, niezależnie od tego czy rozciąga ten przymus z pobudek interesownych, lub bezinteresownych. Jak jest pewnem, że despota jest zawsze despota, bez względu na to czy pobudki jego rządów samowładnych dobre są, lub złe; tak podobnież torys jest zawsze torysem, niezależnie od tego czy się rządzi interesownemi lub bezinteresownemi pobudkami wtedy, gdy za pomocą władzy państwowej krępuje wolność osobistą jednostki więcej niż tego wymaga swoboda innych obywateli. Torys bezinteresowny, tak dobrze jak torys samolubny, należy do rodzaju torysów, jakkolwiek stanowi nowy jego gatunek. I oba łącznie tworzą kotrast wielce wyrazisty z liberałem takim, jak go określano w epoce, w której liberalni zasługiwali istotnie na tę nazwę.— Określenie to było takim: „Człowiek dopominający się jak najrozleglejszego oswobodzenia z przymusu, zwłaszcza w instytucjach politycznych.”

Tak więc usprawiedliwionym jest paradoks jaki postawiłem na wstępie. Jakaśmy widzieli toryzm i liberalizm wystąpiły pierwotnie jeden z militarystyki, drugi z przemysłowości. — Jeden popierał porządek państw, drugi zaś porządek ugodowy; jeden jest systemem współdziałalności przymusowej, towarzyszącym nierówności prawnej klas, drugi zaś jest współdziałalnością dobrowolną, towarzyszącą ich równości prawnej. Niema też żadnej wątpliwości, że pierwsze akta dwóch tych stronnictw, dążyły z jednej strony do utrzymania instytucji, które wytworzyły tę współdziałalność przymusową, a z drugiej strony do osłabienia, lub ograniczenia tych instytucji. — Wniosek ztąd widoczny jest ten, że o ile liberalizm dzisiejszy rozciągnął system przymusu, o tyle jeszcze jest nową formą toryzmu (1).

---

(1) Rozmaite dzienniki wzmiankujące o tym artykule wtedy, gdy ogłoszonym był poraz pierwszy, przypuszczały, że w twierdzeniach poprzedzających chciałem wykazać, iż liberalni i torysi zamienili ze sobą miejsca. Jest to bezwątpienia błędem. Nowy gatunek toryzmu może się zjawić, nie powodując zniknięcia pierwszego. Kiedy powiadam n. p., że za dni naszych „zachowawcy i liberalni mnożą na wyścigi przepisy ograniczające,” to wskazuję tem wyraźnie, że jeśli liberalni poczeli wydawać prawa przymusowe, zachowawcy nie zrzekli się przez to tej samej roboty. Tem niemniej jednak prawdą jest, że prawa, wydawane przez liberalnych, powiększają liczbę, narzucanych obywatelom ograniczeń i restrykcji w mierze tak wielkiej, iż pomiędzy zachowawcami, którzy na tem cierpią, zjawia się dążność do przeciwdziałania im. Dowodem tego jest to, iż „liga broniąca swo-

Prawdziwość tego twierdzenia będzie jeszcze jaśniej okazaną na kartach następnych.

---

body i własności," złożona w znacznej części z zachowawców, wzięła sobie za hasło: „Indywidualizm przeciwko socyalizmowi." W ten sposób jeżeli dzisiejszy bieg wypadków się nie odmieni, to w istocie zdarzyć się może wkrótce, że torysi staną się obrońcami swobód, które depeczą nogami liberałowie, dążący do utworzenia tego, co uważają za szczęście ludu.

---

## II.

### Niewola przyszłości.

---

Jednym z dowodów powinowactwa między miłością a litością, jest, że ta ostatnia idealizuje swój przedmiot. Współczucie dla osoby cierpiącej znosi na chwilę pamięć błędów przez nią popełnionych. Uczucie zdrażające się w wykrzykniku „biedny człowiek!” na widok osoby bardzo nieszczęśliwej, wyłącza myśl „zły człowiek,” która mogłaby się zrodzić w innej chwili. Naturalną jest rzeczą, że jeżeli nieszczęśliwi są nam nieznani, lub tylko mało nam znani, to o wszystkich ich winach nie wiemy; w ten sposób zdarza się, że kiedy w epoce takiej jak nasza, opisywane są nędzy ubogich, publiczność przedstawia je sobie jako klęski ubogich zasługujących na litość, zamiast je sobie przedstawiać, co po większej części byłoby sprawiedliwszem, jako nędzę ubogich niezasługujących na litość. Ci, których cierpienia wystawiane są w broszurach, wygłaszane w kazaniach i mowach roz-

brzmiewających po całym kraju, przedstawiają się nam jako ludzie godni współczucia, a traktowani z niesprawiedliwością okrutną, żadnego zaś z nich nie przedstawia się nam jako cierpiącego z własnej winy.

Biorąc powóz w Londynie, dziwimy się, widząc tak często osoby wyczekujące na przyjęcie wynagrodzenia za ich trud przy otwieraniu z uprzejmością drzwiczek.— Ździwienie zmniejszy się jeżeli policzymy mnóstwo próżniaków około szynków, lub jeżeli zwrócimy uwagę z jaką szybkością widowisko uliczne, lub procesya ściąga gromadę gapiów z podwórzy i zaułków sąsiednich. Widząc jak są oni liczni na małej przestrzeni, rozumiemy, że dziesiątki tysięcy ludzi podobnych mrowią się w Londynie. „Oni nie mają zajęcia,” powiecie.—Powiedźcie raczej że albo odrzucają zajęcie, albo też każą się rychło wyrzucać z pracowni. Są to poprostu nieponie, którzy w ten lub inny sposób żyją kosztem ludzi godniejszych; są to włóczęgi i głupcy, kryminaliści, lub osobniki będące w drodze do kryminału, młodzieńcy utrzymywani przez rodziców ciężko pracujących, mężowie, którzy przywłaszczyli sobie pieniądze zarobione przez żony, osoby dzielące się zyskiem z prostytutkami, a z tem wszystkim miesza się klasa odpowiednich kobiet, mniej widoczna i mniej liczna.

Czyż jest naturalnem, aby pomyślność była udziałem ludzi tego rodzaju?—lub czy nie jest naturalnem, że sami sprowadzają oni niedolę na siebie i na tych z którymi się wiążą.—Nie jest-że widocznem, że wśród nas musi istnieć ogrom nędzy będącej normalnym wy

nikiem złego sprawowania się, z jakim to musi być zawsze związane. Istnieje pewne przekonanie mniej lub więcej rozpowszechnione zawsze, a dzisiaj głoszone hałaśliwie, a mianowicie: że wszelka niedola społeczna może być usunięta i że obowiązkiem jest tych lub owych ją usunąć. Obie te opinie są fałszywe. Odłączając cierpienie od złych czynów, jest-to walczyć przeciw naturze rzeczy, i pomnażać jeszcze więcej ilość cierpień.

Oszczędzanie ludziom kary naturalnej za życie rozwiązałe, doprowadza do potrzeby wymierzania im kar sztucznych, w samotnych celach, w obracaniu kamieni młyńskich i w chłóście. — Według mego zdania, przysłowie którego prawdziwość jest również uznana w przekonaniu gminu, jak i w przekonaniu nauki, może się cieszyć niezaprzeczoną powagą. Owoż i przysłowie: „bez pracy nie będzie kołaczy,” jest poprostu wyrażeniem chrześcijańskim tego prawa natury, pod władzą którego życie dosięgło swego dzisiejszego stopnia rozwoju, tego prawa według którego jestestwo nie mogące sobie wystarczyć, musi ginąć. Jedyną tu różnicą jest, że prawo które w jednym wypadku winno być nakazane siłą, jest w innym razie koniecznością przyrodzoną. Wszelako ten szczególny dogmat ich religii, udowodniony tak widocznie przez naukę, jest tym, do którego przyjęcia chrześcijanie są najmniej usposobieni. — Mniemanie wspólne jest, że niepowinny istnieć cierpienia i że społeczeństwo odpowiedzialnem jest za te jakie istnieją.

„Ależ niezaprzeczenie jesteśmy do pewnego stopnia odpowiedzialni, nawet wtedy gdy cierpiącymi są ludzie niegodni żadnego zajęcia się nimi.”

Jeżeli przez to słowo „my,” chcemy oznaczyć nie tylko nas samych, ale i naszych przodków, a zwłaszcza tych, którzy stanowili prawa, nie mam nic przeciwko temu. Przypuszczam że ci którzy ustanowili, zmieniali i wykonywali starożytne prawo o ubogich, są odpowiedzialni za wytworzenie straszliwej demoralizacji, której skutki nie znikną po wielu pokoleniach. Przypuszczam że prawodawcy nowi i tegocześni, są w części odpowiedzialnymi za środki które wytworzyły stałą gromadę włóczęgów, przechodzących z jednego towarzystwa do drugiego, i że są również odpowiedzialnymi za istnienie wśród nas ilości stałej zbrodniarzy, ponieważ dozwolili im powracać z więzień w warunkach zmuszających ich prawie do popełniania nowych występków. Prócz tego przypuszczam, że filantropi mają niemniej swój udział w odpowiedzialności, gdyż wspierając potomstwo ludzi niegodnych, krzywdzą dzieci zasłużonych obywateli nakładaniem na rodziców podatków miejscowych coraz wyższych. Co więcej, przypuszczam nawet, że ten tłum nieponiów żywionych i pomnażanych przez instytucje publiczne i prywatne, w skutek najrozmaitszych zgubnych interwencji, cierpi więcej niż byłby cierpieć w przeciwnym razie. Czy to o takich rodzajach odpowiedzialności chcieliby mi powiedzieć? Nie sądzę. Jeżeli teraz pominiemy kwestyę odpowiedzialności, w jakikolwiek sposób pojmo-

waną, a będziemy rozpatrywali jedynie zle samo w sobie, to co powiemy o sposobie jego traktowania? Zacznijmy od faktu.

Jeden z moich stryjów nieboszczyków, wielebny Tomasz Spencer będąc w ciągu 20-tu lat proboszczem w *Hinton Charterhouse*, w bliskosci Bath, zaledwie objął urządowanie, gdy już okazał troskliwość o los ubogich zakładając szkołę, bibliotekę, zawiązując towarzystwo zaopatrujące ich w odzież, starając się przytem o nadanie im gruntów i budując prócz tego „*mieszkania tanie wzorowe*.” Co więcej, aż do roku 1833 był on przyjacielem ubogich stającym zawsze w obronie ich przeciwko poborey podatków od biednych. Wszelako wszczęły się debata nad prawem o ubogich, które dały mu poznać zle skutki systemu będącego wtedy w całej sile. Jakkolwiek filantropem był on gorącym nie miał w sobie sentymentalizmu trwożliwego. Ztąd też, jak tylko nowe prawo o ubogich zostało ogłoszonem, zaczął stosować jego rozporządzenia w swej parafii. Napotkał wówczas opór prawie powszechny, gdyż zwrócili się przeciw niemu nietylko biedni ale nawet i dzierżawcy na których spadało brzemień uciążliwych podatków na biednych. W istocie, dziwnem się wyda, gdy powiemy, że na pozór mieli oni interes w utrzymaniu dawnego porządku, który ich obarczał tak wielkimi ciężarami. Oto jest wyjaśnienie tego zjawiska. Weszło było w zwyczaj płacenie wraz z podatkami ubogich, części zarobku każdego robotnika wiejskiego, sumę ztąd otrzymaną nazywano „dopełnieniem zarobków.” A chociaż

dzierżawcy dostarczali największej części funduszu z którego czerpało owo „dopełnienie zarobków,” za jednak ponieważ wszyscy inni opodatkowani przykładali się do niego, zdawało się iż dzierżawcy zyskują na takim układzie. Stryj mój, którego niełatwo było przestraszyć, stawiał czoło całej tej opozycji i nakazał wykonanie prawa. Rezultat był ten, że wciągu dwóch lat podatki uległy obniżce z 700 funtów do 200 funtów rocznie, a jednocześnie położenie parafii znacznie polepszyło się. „Ci którzy dotąd wałęsal się na rogach ulic lub około drzwi szynków, mieli co innego do czynienia i jeden po drugim otrzymali robotę,” tak że z ludności 800 osób, z których

ka otrzymywała przedtem wsparcie na mieszkanie, piętnaście tylko osób trzeba było wysłać do *Towarzystwa* w Bath, gdy to zostało utworzonym. Gdyby mi powiedziano że teleskop w cenie 20 funtów, ofiarowany mojemu stryjowi w kilka lat po tem, dowodził wdzięczności jedynie opodatkowanych, odpowiedziałbym: gdy stryj zabił się później pracą nad siłą dla dobra ludu, odprowadzono jego zwłoki do Hinton, a orszak pogrzebowy składali nie tylko ludzie pozostający w dobrym bycie ale też i ubodzy.

Kilka przyczyn skłoniło mnie do tego krótkiego opowiadania. Jedną z nich jest chęć udowodnienia, że współczucie dla ludu i bezinteresowne wysiłki na korzyść jego dobrobytu nie koniecznie każą przypuszczać uznanie dla jałmużny. Druga jest chęć okazania, że dobro może wynikać nie z pomnożenia środków sztucznych, łagodzących nędzę, lecz

przeciwnie, ze zmniejszenia ich liczby. Wreszcie trzecim moim celem było utorowanie drogi do porównania. Pod inną formą i w sferze odmiennej rozciągamy teraz z roku na rok pewien system zupełnie taki sam jak owa metoda „dopełnienia z zarobków” (make wages) za dawnego prawa o ubogich. Jakkolwiek politycy nie uznają faktu, wszakże łatwo okazać że te rozmaite środki publiczne zapewniania wygody klasie robotniczej, których koszta płać opodatkowani, są istotnie też same, jakie stosowano niegdyś do robotnika wiejskiego z którym się układano w połowie jako z robotnikiem, w połowie zaś jako z ubogim. W obu razach robotnik otrzymuje w zamian za to co odrobił, pieniądze dla zakupienia pewnej liczby przedmiotów, których potrzebuje; gdy tymczasem dla dostarczania mu pozostałych rzeczy czerpie się pieniądze z funduszu gminnego wytworzonego z podatków. Nie zależy nic na tem, czy przedmioty dostarczone bezpłatnie przez opodatkowanych, zamiast być dostarczonemi przez pracodawcę pod postacią płacy, są takiego lub innego rodzaju. Zasada jest jedną. W miejsce kwot otrzymywanych podstawimy towary i używalności zakupione, i rozpatrzmy następnie stan rzeczy. Przypuśćmy iż w epoce dawnego prawa o ubogich, dzierżawca za wykonaną pracę dawał pewien równoważnik zapłaty w komornem, chlebie, odzieży i opale; gdy tymczasem opodatkowani dostarczali w naturze osobnikowi i jego rodzinie obuwia, herbaty, cukru, świec, trochę słoniny etc. Naturalnie podział jest dowolnym, lecz

niema żadnej wątpliwości, że dzierżawca i opodatkowani dostarczali tych przedmiotów wspólnie. Obecnie botnik otrzymuje od swego chlebodawcy pod postacią zapłaty za robotę, równoważnik przedmiotów spożywczych mu potrzebnych, a ze swej strony publiczność dostarcza mu środków doaspokojenia innych potrzeb i innych pragnień. Kosztem opodatkowanych ma on w pewnych już wypadkach, a będzie mieć wkrótce w jaknajwiększej liczbie wypadków, dom w cenie niższej od ceny jego wartości handlowej. Widocznie bowiem gdy naprzykład w Liwerpoolu urząd municipalny wydatkuje blisko 200,000 funtów na zburzenie i odbudowanie mieszkań dla klas niższych, jest on gotów wydać jeszcze tyleż. Można ztąd wnioskować, że w pewien sposób opodatkowani dostarczają biednemu pomieszkania wygodniejszego od tego jakiego by w przeciwnym razie mógł mieć płacone przez siebie komorne. Ciż sami opodatkowani płacą prócz tego za robotnika największą część kosztów wychowania jego dzieci, które prawdopodobnie dawanem będzie bezpłatnie. Dostarcza mu się również książek i dzienników jakich może zażądać, a niemniej i mieszca odpowiednie gdzie może je czytać. W niektórych też razach, jak w Manchesterze założono szkoły dla dzieci obojga płci a nadto urządzono miejsca ich rozrywki. Innemi słowy, robotnik pozyskuje dzięki funduszom wytworzonym z dodatków miejscowych, pewne korzyści wyższe od tych, jakie mu pozwala osiągnąć suma otrzymywana za jego pracę. Jedyną więc różnicą pomiędzy tym systemem a dawnym „dopełnienia

zarobków,” jest ta, jaka istnieje między rodzajami zaspokajanych potrzeb, taka zaś różnica nie dotyka w niczem samej natury układu. Co więcej, toż samo złudzenie przeważa w obu systemach. W jednym i drugim razie, to co zdawało się być datkiem z ła-ski nie jest nim. Suma, którą za dawnego prawa o ubogich robotnik-żebrak otrzymywał z parafii, dla dopełnienia swego zarobku tygodniowego, nie była w rzeczywistości, jak to się wydawało, płacą nad-datkową, gdyż pociągała za sobą w następstwie ró-wnoważne zmniejszenie zarobku, jak się to bardzo prędko okazało, gdyż po obaleniu systemu płaca się podniosła. Toż samo stosuje się do owych pozornych dobrodziejstw świadczonych robotnikom miejskim. Zwracam tu uwagę tylko na fakt, że te dobrodziejstwa opłacają oni, nie spostrzegając się, w części pod postacią droższego komornego (gdy nie są opodatkowani), lecz również zwracam uwagę na to, że zapłata przez nich otrzymywa-na tak samo jak zarobek pracownika wiejskiego zmniejsza się w skutek owych ciężarów publicznych, które spadają na pracodawców. Czytajecie ostatnie sprawozdania o bezrobociu bawelnianem w Lancashi-re, obejmują one dowody, dostarczone przez samych robotników, że rubryka zysków jest tak małą iż mniej zdolni rękodzielnicy równie jak posiadający nie-dostateczne kapitały upadają, i że towarzystwa współ-dzielcze konkurujące z nimi, rzadko mogą utrzymać się, a teraz wysnujcie ztąd wnioski odnośnie do za-robków. Do kosztów produkeyi potrzeba zaliczyć po-

datki ogólne i miejscowe. Jeśli tak jak bywa w naszych wielkich miastach, opłaty miejscowe wnoszą się obecnie do trzeciej części stwierdzonych urzędownie dochodów i wyżej—jeżeli pracodawca musi płacić tę trzecią część nie tylko od swego pomieszkania prywatnego, lecz nadto od swoich zakładów hurtowych, rękodzielni, sklepów, to suma ta musi być potrąconą z prowizyi od kapitału, lub zaczerpniętą z funduszów zarobkowych, lub wreszcie pobrana w części z jednego a w części z drugiego źródła. Jeżeli zaś wynikiem współzawodnictwa kapitalistów jednej lub kilku gałęzi przemysłu jest utrzymanie tak niskiej stopy procentowej, że gdy jedni zyskują, drudzy tracą, a inni w dość znacznej liczbie rujnują się — jeżeli kapitał nieotrzymując dostatecznej prowizyi zwraca się gdzieindziej i porzuca pracę bez zarobku, wtenczas widocznem jest, że robotnikowi w takich warunkach pozostaje tylko do wyboru mniejsza ilość pracy lub mniejsza zapłata za pracę dostarczaną. Nadto z podobnych przyczyn, te ciężary miejscowe powiększają cenę artykułów spożywczych. Ceny żądane przez kupców detalicznych oznaczane są przeciętnie bieżącą stopą handlową od kapitału użytego w handlu detalicznym, koszta zaś *ekstra* tego handlu, muszą być zrównoważone przez ceny *ekstra*. W ten sposób dzisiaj robotnik miejski jak dawniej robotnik wiejski, traci z jednej strony to co zyskuje z drugiej; potrzeba dodać prócz tego koszta wynikające z administracyi i wydatki niepotrzebne jakie ona za sobą prowadzi.

Lecz jakież to wszystko może mieć związek „z niewolą w przyszłości”?— zapyta czytelnik. Niema tu żadnego związku bezpośredniego, lecz na wielu punktach istnieje związek pośredni jak to zobaczymy po przeczytaniu innego przedwstępnego rozdziału.

Mówią, że w epoce w której drogi żelazne zostały wprowadzone do Hiszpanii, włościanie dość często podlegali wypadkom przejechania i że te wypadki przypisywano mechanicom niepowstrzymującym pociągów, gdyż praktyka rolnicza nie dawała żadnego wyobrażenia o sile rozpędu, jaką posiada wielka masa (np. lokomotywa) poruszająca się z wielką szybkością.

Fakt ten przychodzi mi na pamięć, gdy badam pojęcia rzekomych polityków „praktycznych,” nieprzewidujących nawet istnienia rzeczy takiej jak czynnik polityczny, a zwłaszcza czynnik, który zamiast się zmniejszać lub pozostawać niezmiennym ciągle się potęguje. Teoria według jakiej polityk postępuje zazwyczaj polega na przekonaniu, iż zmiany wynikające z jego reform zatrzymają się tam, gdzie on zechce. Bada on uważnie jakie będą wyniki jego postępków, lecz nie myśli prawie o odległych skutkach wywołanego przez się ruchu a mniej jeszcze o skutkach współrzędnych. Gdy w czasie wojny potrzeba było zaopatrzyć się „w pożywienie dla prochu” zachęcano do tego ludność. Gdy p. Pitt mówił: „Starajmy się aby wsparcia udzielane licznym rodzinom, były prawem i zaszczytem, nie zaś powodem hańby i pogardy,” nie sądzono weale, że podatek na biednych po-

większy się w czwórnasób w ciągu pięćdziesięciu lat, że ze względu na dochód czerpany z kasy ubogich, można będzie przekładać małżeństwo z dziewczętami mającemi wiele bękartów, nad związki z kobietami ucziwemi i że mnóstwo opodatkowanych zejdzie do rzędu ubogich. Prawodawcy, którzy w 1883 roku uchwalili 20,000 funtów jako zasilek na budowę domów szkolnych, nie przypuszczali, aby środek wówczas zastosowany mógł doprowadzić do podatków przymusowych miejscowych i ogólnych, wnoszących się obecnie do sumy sześciu milionów funtów. Nie zamierzali oni ustanawiać zasady że A będzie odpowiedzialnym za wychowanie dzieci B; nie marzyli o przymusie któryby pozbawił biedne wdowy pomocy ich dzieci doszłych już do pewnego wieku, a tem mniej jeszcze myśleli, że ich następcy obowiązując biednych rodziców zwracać się do administratorów kasy ubogich, dla wniesienia opłaty szkolnej, której wymagały komitety szkolne, zrodzą zwyczaj zwracania się do samychże administratorów i w ten sposób wytworzą pauperyzm (1).

I ci, którzy w 1834 roku wydali prawo regulujące pracę kobiet i dzieci w niektórych rękodzielnich nie wystawiali sobie, że system w ten sposób rozpoczęty, musi skończyć się na skrępowaniu i nadzorze pracy we wszelkiego rodzaju zakładach wytwórczych, zatrudniających więcej niż pięćdziesiąt

---

(1) „Fortnightly Review,” Styczeń 1884, str. 17.

osób. Nie sądzili oni że nadzór dojdzie aż do wymagania, od „młodej osoby,” pragnącej pracować w jakiej rękodzielni świadectwa lekarza, który się winien upewnić przez badanie osobiste (któremu żadna granica nie jest stawiana), że nie ma ona ani żadnej choroby czyniącej ją niezdolną do pracy, ani ułomności cielesnej. Przyczem orzeczenie jego stanowi o tem czy młoda osoba może lub nie może zarabiać<sup>(1)</sup>. I jak już powiedziałem, polityk, mający pretensye do poglądów praktycznych, mniej jeszcze przewiduje wyniki pośrednie będące następstwem skutków bezpośrednich jego reformy. Tak więc przytoczymy tu wypadek podobny do jednego z zaznaczonych wyżej, „system zapłaty w stosunku do wyników” miał jedynie na celu dodanie skutecznego bodźca nauczycielom; dalekiem tu było przypuszczenie, że bodziec ten zaszkodzi ich zdrowiu; nie spodziewano się tego, że nauczyciele ci będą doprowadzeni do przyjęcia systemu „nauczania niestrawnego” i wywierania nadmiernego nacisku, często ze szkodą zdrowia dzieci słabych i mało inteligentnych.

Nie przewidywano, że w wielu razach wyniknie ztąd osłabienie fizyczne, nie dające się wynagrodzić wiadomościami z zakresu gramatyki lub geografii. Zakaz otwierania szynków bez uprzedniego upoważnienia, miał na celu utrzymanie porządku publicznego,

---

(1) Factories and Worksshop Acts 41 i 42, Vict. rozdział XVI.

wszelako twórcy jego nie myśleli nigdy, że może on wywrzeć potężny i opłakany wpływ na wybory. Nie przyszło na myśl politykom „praktycznym“, którzy narzucili obowiązującą dla statków kupieckich *skalę ładunkową* (linia do wysokości której można ładować towary w wewnątrz okrętu), że osobisty kredyt właścicieli okrętów posunie ją do granic ostatecznych i że posuwając się ciągle w tym samym kierunku od jednej normy do drugiej — skala ta podniesie się stopniowo w okrętach najlepszych, jak to się już nawet stało, o ile wiem z dobrego źródła

Prawodawcy, którzy przed czterdziestu laty zmusili prawem towarzystwa dróg żelaznych do wprowadzenia taniej taryfy przewozowej, uśmieliby się, gdyby im powiedziano, że ewentualnie ich prawo mogłoby sprowadzić karę na tych, którzy zastosują je w jak największej rozciągłości, a jednak takim właśnie był wynik tego prawa dla towarzystw dróg żelaznych, które zaczynały dozwalać pasażerom trzeciej klasy na odbywanie podróży pociągami pospiesznymi. Wymierzono na te towarzystwa karę pieniężną, dorównyującą cenie odbytej drogi przez każdego pasażera przewiezionego w ten sposób. Do tego przykładu zaczerpniętego ze sfer dróg żelaznych dodamy pewien fakt, ujawniający się z porównania zarządów tychże dróg we Francji i w Anglii. Prawodawcy, którzy przedsięwzięli środki w celu ostatecznego upaństwowienia dróg żelaznych francuskich, nie pomyśleli nigdy, aby mogło ztąd wynikać zmniejszenie łatwości przewozu pasażerów; nie przewidzieli, że chęć nie obniżania

szacunku wartościowego własności w obec ewentualnego jej upaństwowienia mogłaby powstrzymywać rząd od udzielania koncesyi na budowę nowych dróg konkurencyjnych i że w braku współzawodnictwa komunikacya stanie się stosunkowo powolniejszą, bardziej kosztowną i pociągi kursować zaczną rzadziej. Pasażer bowiem angielski, jakto niedawno okazał Thomas Farrer, osiąga większe korzyści od pasażera francuskiego pod względem oszczędności, szybkości i łatwości, z jakimi odbywać może swe podróże. Ale polityk „praktyczny“, który wbrew takim doświadczeniom powtarzającym się z pokolenia na pokolenie, nie przestaje myśleć wyłącznie o wynikach bliskich, tembardziej nie zaprzęta się nigdy wynikami jeszcze powszechniejszemi, bardziej odległemi i ważniejszymi od tych, jakich przykłady przytoczyliśmy tutaj. Powtarzając przenośnię użytą wyżej, powiemy, iż nie zapytuje on siebie nigdy czy *moment* (czynnik) polityczny, wprowadzony w grę w tej jego reformie, zmniejszającej się niekiedy, czasem zaś bardzo znacznej, czy *moment* ów podąży, lub nie podąży w tym samym kierunku ogólnym, co i inne czynniki pokrewne, czy się nie połączy z niemi czasem, wytwarzając ruch bardzo złożony i sprowadzający zmiany, jakich się wcale nie spodziewał. Rozmyślając jedynie nad skutkami prądu wytworzonego przez jego własne prawa i nie dostrzegając, że inne prądy już istniejące i jeszcze inne wynikię z danych impulsów przyjmują tenże sam kierunek. Prawodawca ów nie pamięta nigdy, że wszystkie te prądy mogą zjednoczyć się

i wytworzyć potok, który zmieni całkiem postać rzeczy, albo też mówiąc bez przenośni, nieświadomym on jest tej prawdy, że przyczynia się do wytworzenia pewnego typu organizacyi społecznej, i że środki sobie podobne dokonywające zmian analogicznych w organizacyi, dążą z siłą coraz większą do uogólnienia tego typu tak długo, aż w danej chwili dążność ta stanie się niepokonaną. Podobnie jak każda społeczność stara się, gdy to jest możliwem, wytworzyć w innych społeczeństwach ustroj podobny jej własnemu,—podobnie jak w Grecyi, Spartanie i Ateńczyey usiłowali na wyścigi jedni przed drugimi, rozpowszechniać swoje urządzenia państwowe im właściwe,—lub podobnie jak w epoce Rewolucyi francuskiej, monarchie samowładne Europy starały się przywrócić monarchią samowładną we Francyi, podczas gdy rzeczpospolita zachęcała do tworzenia innych rzeczpospolitych; podobnie też we wszystkich rodzajach społeczeństw, każdy rodzaj ustroju dąży do rozpowszechniania się. Tak samo jak system współdziałalności (kooperacyi) dobrowolnej, ustanowionej bądź przez wspólki, bądź przez stowarzyszenia związane w celu przemysłowym, handlowym lub innym, rozszerza się w danej grupie społecznej, tak samo też upowszechnia się system przeciwny, współdziałalności przymusowej, pod kierownictwem państwa, i im więcej jeden lub drugi z nich się rozszerza, tem więcej zyskuje na sile odśrodkowej. Główne pytanie jakie powinien zawsze sobie zadawać mąż stanu, jest: Jaki typ ustroju społecznego zamierzam wytworzyć? Wszelako jest

to pytanie jakiego on sobie nigdy nie stawia.—Mamy zamiar roztrząsać je tutaj za niego.—Rozpatrzmy teraz ogólną dążność najnowszych przemian, jak również towarzyszący im prąd wyobrażeń i zobaczymy dokąd on nas zaprowadzi.

Oto w jakiej najprostszej formie stawia się zawsze pytanie, „zrobiliśmy już to i to, dlaczego nie mielibyśmy zrobić tamtego.” Szacunek dla faktów uprzednio dokonanych tkwiący w tego rodzaju rozumowaniu popycha zawsze do nowych rozporządzeń. Tak np. uchwały parlamentu rozciągając się do gałęzi przemysłu coraz liczniejszych, ograniczając godziny pracy i przepisując sposób postępowania z robotnikami, winny być obecnie zastosowanemi do magazynów. Od nadzoru nad hotelami ograniczającego liczbę lokatorów i narzucającego przepisy sanitarne, przeszliśmy obecnie do nadzorów nad wszystkimi domami z opłatą komornego niższą od pewnej normy, w której zamieszkują członkowie więcej jak jednej rodziny, a wkrótce przejdziemy do nadzoru nad wszystkimi domami małemi<sup>(1)</sup> Opierając się na fakcie upaństwowienia telegrafu, żądamy pospolicie tego samego dla dróg żelaznych. Z dostarczeniem posiłku umysłowego dzieciom przez administrację publiczną pójdzie zapewne w niektórych razach dostarczenie im pokarmu cielesnego; kiedy zaś zwyczaj stopniowo się upowsze-

---

(1) Patrz list o „Local Government Board” Times, 2 stycznia 1884 r.

chni możemy obiecywać sobie, że także bezpłatne dostarczanie zamierzone już w jednym wypadku, zostanie też wprowadzone później w innym. Takie rozszerzenie przepisu (1) jest logicznym wynikiem rozumowania, że dobry obywatel musi posiadać zarówno zdrowe ciało, jak i silny umysł. Następnie opierając się otwarcie na przykładach kościoła, szkoły i czytelni, które to instytucje utrzymywane są kosztem publicznym, twierdzi się popospolicie, że „rozrywka, w znaczeniu w jakim te słowo jest powszechnie dziś brane, winna być regulowaną i organizowaną przez prawo, tak dobrze jak i praca” (2). To ciągle wkraczanie rozporządzeń rządowych należy przypisać nie tylko reformom dokonany m uprzednio, ale nadto konieczności uzupełnienia środków nie dość skutecznych i zaradzenia sztucznym dolegliwościom, nieustannie się pojawiającym. Niepowodzenie nie niszczy wiary w środki użyte, lecz poddaje myśl użytkowania ich w sposób ściślejszy lub zastosowania do większej liczby wypadków. Ponieważ prawa przeciw niewstrzeżliwości, sięgające

---

(1) Dowód znalazł się prędzej aniżeli się spodziewał. Artykuł ten leżał już wydrukowany od dnia 30 stycznia, ogłoszony zaś został dnia 7-go kwietnia; tymczasem dnia 13-go marca, londyńska komisja szkolna postanowiła zwrócić się do kogo należy z prośbą o prawo używania funduszy dobroczynności miejscowej w celu bezpłatnego udzielania posiłku i odzieży dzieciom ubogich. Teraz już znaczenie wyrazu „ubogi” rozszerzy się, zawrze on w sobie większą liczbę dzieci i trzeba będzie zażądać większych środków.

(2) „Fortnightly Review” styczeń 1884 r.

czasów starożytnych i utrzymujące się aż do dni naszych, kiedy nowe ograniczenia sprzedaży trunków upajających zajmują wiele nocy podczas każdego posiedzenia, nie wydały oczekiwanego skutku, przeto niektórzy domagają się przepisów bardziej surowych, całkowicie wzbraniających sprzedaż ich w niektórych miejscowościach, i tu równie jak w Ameryce z czasem posłyszemy żądanie, aby ten zakaz stał się powszechnym. Ponieważ liczne środki zaradcze, mające wytepić choroby epidemiczne, nie zdołały zapobiedz szerzeniu się ospy, gorączek i t. d., domagano się więc nowego środka zaradczego, t. j. nadania policji prawa zwiedzania domów, dla przekonania się się czy są w nich osoby uległe chorobie, i upoważnienia lekarzy do badania każdego, w celu upewnienia się czy nie podlega chorobie zaraźliwej lub zanieczyszczającej powietrze. Ponieważ, dzięki prawu o ubogich, rozwijał się w ciągu całych pokoleń brak przezorności w ludziach, ponieważ pod wpływem tegoż prawa liczba osób nieprzezornych znakomicie się powiększyła, przeto dzisiaj zamierzają niektórzy klęskom, wynikłym z przymusowej dobroczynności zaradzić przez wprowadzenie przymusowych ubezpieczeń.

Rozwój tej polityki sprowadzając wzrost odpowiedzialnych pojęć, podtrzymuje wszędzie to mniemanie, że rząd powinien wdawać się zawsze ilekroć jakaś sprawa źle idzie. — „Zapewne nie chcielibyście aby to źle trwało!” — zawoła ten lub ów, jeżeli mu postawicie jaki zarzut przeciwko temu co się mówi, lub co

się czyni obecnie. Zwróćcie uwagę na to, co ten wykrzyknik w sobie zawiera.

Najprzód przyjmuje on jako pewnik, że wszelkiemu cierpieniu należy zapobiegać, co nie jest prawdą; wiele cierpień posiada własności lecznicze, a zapobiegając im byłoby to hamować wpływ lekarstwa, z drugiej strony przyjmuje się tam za pewnik, że każda niedola może być złagodzona; tymczasem prawdą jest, że ze względu na ułomności nieodłączne od natury ludzkiej wiele nieszczęść może zmienić tylko miejsce lub postać, a zmiana taka powiększa częstokroć ich natężenie. Wykrzyknik powyższy każe się również domyślać silnej wiary w to, że państwo powinno nieść środki zaradcze niedolom wszelkiego rodzaju. Nie wchodzi się w to, czy są inne jeszcze środki mogące zarażać pewnym nieszczęściom i czy dane nieszczęścia są z liczby tych, którym takie środki mogą zapobiedz. Widocznem też jest, że im częstsze będzie wdawanie się rządu, tem bardziej zakorzeni się powyższy sposób myślenia i z tem większą natarczywością zwracać się będą wymagania w kierunku owej interwencji.

Wszelkie rozszerzenie rozporządzeń administracyjnych każe przypuszczać wytworzenie nowych czynników kierowniczych, większy rozwój biurokratyzmu i powiększenie sił zastępów urzędniczych. Weźcie dwie szale jakiejś wagi, nałóżcie wielką ilość ziarn ołowianych na jedną z nich i małą ilość na drugą, poczem odejmujcie jedno ziarno po drugim z szalki bardziej obciążonej, i przenoście je na szalkę mniej

obciążoną. W pewnej chwili nastąpi równowaga, jeżeli zaś będziecie powtarzać dalej, to wzajemne położenie szalek stanie się odwrotnem. Przypuście że drążek wagi będzie rozdzielonym na dwie części nierówne, i że szalka mniej obciążona, znajduje się na końcu dłuższego ramienia, wówczas przeniesienie każdego ziarna, wywołuje daleko większy skutek i dlatego też sprowadzi szybszą zmianę w położeniu szalek. Używam tej przenośni dla okazania, jaki otrzymuje się rezultat przenosząc jedną po drugiej jednostkę masy zarządzanej ze społeczeństwa do warstw rządzących. Przenoszenie osłabia jedną stronę i wzmacnia drugą w stopniu o wiele większym, niż każe przypuszczać odnośna zmiana liczby. Spójne i stosunkowo małe ciało urzędnicze mając interesy wspólne i działając pod kierownictwem władzy centralnej, posiada niezmierną przewagę nad publicznością niespójną, niemającą wcale stałej zasady postępowania i działającą jednomyślnie tylko pod wpływem silnych czynników wyzywających.—Dlatego to organizacya urzędnicza, gdy przejdzie po za pewną fazę rozwojową, staje się coraz więcej niezwykniętą, jak to widzimy w biurokratyzmie ładu stałego.

Nietylko siła oporu partyi rządzonej zmniejsza się w miarę wzmaganania się stronnictwa rządzącego, ale nadto interesa osobiste wielu jednostek przyspieszają jeszcze zmiany tego stosunku. Rozprawy wszelkich kółek okazały, że w naszej epoce w której posady rządowe są rozdawane konkursowo, wychowuje się młodzież w ten sposób, aby mogła zdawać egza-

mina i być tem samem przyjmowaną do służby publicznej. Wynika ztąd, że ludzie którzy w przeciwnym razie potępialiby zbyt wielki rozwój biurokratyzmu, są doprowadzeni do przyjmowania go jeżeli nie z przychylnością, to przynajmniej z pobłażaniem ponieważ umożliwia ich karierę, ich protegowanych lub krewnych. Ci wszyscy, którym wiadomo ile jest w wyższych i średnich klasach rodzin pragnących pomieścić swe dzieci, zobaczą, że do rozszerzania kontroli państwowej zachęcają silnie ci właśnie, którzy, gdyby im na to pozwalały ich interesy osobiste, byłiby jej niechętnymi.

Tu słabość do zawodów rządowych zwiększa się jeszcze pod wpływem szczególnych względów przywiązywanych do powołań, uchodzących za godne posaznowania: „Gdyby miał nawet małą placę, to jego zajęcie będzie zajęciem *gentlemanu*,” mówi sobie ojciec, pragnący otrzymać dla syna posadę rządową. Jakoż względne dostojęństwo urzędników państwa w porównaniu z godnością oficyalistów handlowych wzrasta w miarę tego jak organizacya administracyjna nabywa większego znaczenia i władzy w społeczeństwie, i dąży coraz więcej do utworzenia zaszczytnego typu. Żądza wyniesienia się górująca w młodym francuzie wyraża się dążnością do pozyskania małej posady urzędowej w okolicy rodzimej, następnie otrzymania miejsca w mieście głównem departamentu, a w końcu w jakiej „dyrekcji” w Paryżu. A w Rosyi gdzie ogół rozporządzeń administracyjnych, cechujących typ militaryzmu społec-

cznego, sięga jeszcze dalej, widzimy tę żądzę wyniesienia się, posuniętą do granic ostatecznych. Wallace, cytując wyjątek z jednej sztuki teatralnej, powiada: „Wszyscy ludzie nawet kramarze i partacze szewcy pragną zostać urzędnikami publicznymi, i człowiek który spędził całe swe życie niemając rangi urzędowej, nie zdaje się być stworzeniem ludzkim.”

Tym różnym wpływom oddziaływającym z góry na dół, odpowiadają nadzieje i nalegania coraz silniejsze występujące od dołu ku górze. Ludzie poddani ciężkiej pracy i gnębieni uciążliwem brzemieniem obowiązku, stanowiący znaczną większość, a bardziej jeszcze ludzie nieudolni, którzy są ciągle wspierani i zawsze liczą na szersze wsparcia, popierają gorliwie wszystkie projekty obiecujące im takie a takie dobrodziejstwa, dzięki interwencyi administracyjnej i są gotowi wierzyć mówiącym im, że te dobrodziejstwa mogą i powinny być im udzielone. Mają oni zupełną wiarę we wszystkich budowniczych powietrznych zamków politycznych, poczynając od dyplomowanych w Oxfordzie, aż do nieprzejednanego Irlandczyka, i każde nowe użycie funduszków publicznych na ich korzyść, daje im nadzieję pozyskania dalszych wsparć tego rodzaju. W istocie im więcej się powiększa interwencya państwa, tem więcej rozszerza się to mniemanie pomiędzy obywatelami, że wszystko winno być czynionem dla nich, a nie przez nich. Pojęcie, że cel pożądanym powinien być osiągniętym przez pracę osobistą, lub za pośrednictwem stowarzyszeń prywatnych, staje

się coraz więcej obcem każdemu pokoleniu, pojęcie zaś, że cel ów powinien być osiąganym przez przyłożenie się do tego rządu, zyskuje coraz więcej wziętości - tak dalece, że w końcu interwencya rządu będzie poczytywaną za jedyne środki praktyczne. Wynik ten wystąpił w sposób widoczny na ostatnim kongresie stowarzyszeń robotniczych w Paryżu. W sprawozdaniu do swych mandataryuszów, delegowani angielscy mówili, iż pomiędzy nimi i towarzyszami ich zagranicznymi „punktem spornym było zagadnienie: w jakiej mierze należałoby żądać od państwa zaopiekowania się pracą.” Czynili oni tu aluzyą do tego faktu tak uderzającego w sprawozdaniu z posiedzeń, że delegowani francuscy powoływali się zawsze na siłę rządową jako na jedyne środki, mogący uczynić zadość ich życzeniom.

Upowzechnianie się oświaty działa i działać będzie jeszcze bardziej w tym samym kierunku. „Potrzeba oświecić naszych panów” (wyborców). — Są powszechnie znane słowa pewnego liberała, który głosiwał przeciwko ostatniemu zwolnieniu od podatków.

Zgoda — gdyby oświata była godną tej nazwy i przyczyniła się do udzielenia potrzebnych wiadomości politycznych, możnaby się było wiele po niej spodziewać. Wszelako znać prawidła składni, umieć dobrze dodawać, posiadać niektóre wiadomości z geografii i pamięć zapełnioną datami wstąpienia na tron królów i zwycięstwami odniesionymi przez naszych wodzów, wszystko to nie każe jeszcze domyślać się posiadania zdrowych pojęć politycznych tak samo, jak

biegłość w rysunku nie pozwala jeszcze przypuszczać w kimś umiejętności telegrafowania, albo jak zręczność w grze krokietowej—nie pozwala jeszcze dorozumiewać się talentu skrzypka. Ależ z pewnością odpowie ktoś, „łatwość w czytaniu otwiera drogę do wiadomości politycznych.” Bez wątpienia; lecz czy ta droga będzie wybrana?

Rozmowy przy stole wykazują, że na dziesięć osób, dziewięć czyta raczej to tylko, co ich bawi lub interesuje, nie zaś to co ich naucza i że na ostatku zaledwie czytają one pisma wypowiadające im prawdy niemiłe lub rozpraszaające ich nieuzasadnione nadzieje. Że wychowanie ludowe rozpowszechnia czytanie publikacyi, podtrzymujących raczej przyjemne złudzenia, że nie skłania do czytania pism zwracających się do twardych warunków rzeczywistości, jest to prawda nieulegająca zgola żadnym sporom. Pewien rzemieślnik, pisze w *Pall Mall Gazette* (3 grudnia 1883 r.).

„Dobre wychowanie początkowe rodzi pragnienie wyższego wykształcenia, to ostatnie rodzi znów pragnienie wielu rzeczy, będących jeszcze całkowicie niedostępnymi dla robotników... w gorącej walce jaką toczy pokolenie dzisiejsze całkiem niemożliwym jest klasom biednym pozyskanie tych rzeczy; dlatego to robotnicy są niezadowoleni z obecnego położenia, i im wyżej się kształcą, tem więcej stają się niezadowolonymi. Dlatego też pan Ruskin i p. Morris poczytywani są przez bardzo wielu z nas, za istotnych proroków.”

Położenie obecne w Niemczech jest dość widocznym dowodem prawdziwości takiego stosunku po-

między przyczyną i skutkiem, stosunku, stwierdzonego w powyższym ustępie.

Ponieważ ludzie, w których wmawia się, że przysła reorganizacya społeczna przyniesie im niezmierne dobrodziejstwa, posiadają prawo wyborcze, rezultat jest taki: aby pozyskać ich głosy, kandydat musi powstrzymać się od udowodnienia im fałszywości ich przekonań, jeżeli wszelako nie ulegnie pokusie powiedzenia że i jego własne poglądy są zgodne z ich przekonaniami. Każdy kandydat do parlamentu, zniewolonym jest przedstawić lub popierać jaki nowy akt prawodawczy *ad captandum*. Co więcej nawet, przywódcy stronnictw tak ci, którzy usiłują utrzymać się przy władzy, jak i ci którzy się o nią ubiegają, starają się każdy ze swej strony o pozyskanie stronników posuwając się jedni dalej od drugich. Każdy ubiega się o popularność, obiecując więcej niż przyrzekł jego przeciwnik, jak to widzieliśmy niedawno. Następnie jak to okazują niesnaski w parlamencie, zaufanie tradycyjne w przywódcy, przeszkadza kwestyonowaniu wewnętrznej wartości proponowanych środków. Reprezentanci mają zamało sumiennosci, aby nie głosować na korzyść projektów, których zasada wydaje się im szkodliwą, gdyż wymagania stronnictwa i troska o powtórny wybór zniewalają ich do takiego postępowania. W ten sposób licha polityka broniona jest nawet przez tych, którzy dostrzegają jej wady. Jednocześnie też odbywa się na zewnątrz propaganda czynna znajdująca poparcie we wszystkich tych wpływach. Teorye komunistyczne przyjęte

w części, jedne po drugich przez parlament i popierane domyślnie lub otwarcie przez wielu mężów stanu poszukujących stronników, są bronione mniej lub więcej głośno w takiej lub innej formie przez przywódców ludowych, podczas gdy uorganizowane stowarzyszenia posuwają je jeszcze dalej. Taką jest na przykład agitacja w przedmiocie upaństwowienia ziemi. Z oderwanego punktu widzenia, wysławiany system jest sprawiedliwym, lecz jak to każdemu wiadomo, p. George i jego przyjaciele chcąc go wprowadzić lekceważą całkiem prawa właścicieli obecnych, i przyjmują go za podstawę projektu wiodącego bezpośrednio do socjalizmu państwowego. Wymienić też winniśmy federacją demokratyczną Hyndham'a i jego stronników. Powiadają nam oni że „garść maruderów zatrzymujących obecnie grunta, nie ma i nie może mieć innego prawa prócz siły brutalnej przeciw dziesiątkom milionów jakie krzywdzi.” Perorują oni jeszcze przeciw „akcyonaryuszom, którym dozwolono posiadać wielkie linie komunikacyjne przez objęcie dróg żelaznych.” Potępiają oni „zwłaszcza klasę czynną kapitalistów, bankierów, posiadaczy ziemskich, eksploatatorów kopalń, przedsiębiorców, mieszczan, właścicieli rękodzielń, tych nowoczesnych panów niewolnictwa, chcących ciągnąć zyski coraz większe z płatnych niewolników jakimi się posługują.” I sądzą „że wielki jest czas uwolnić przemysł z przemocy chciwości osobistej.”

Pozostaje nam okazać, że do tych rozmaitych dążeń zachęca jeszcze prasa, która je codzien wię-

cej popiera. Dziennikarze którzy zawsze wystrzegają się mówić to, co mogłoby niepodobać się ich czytelnikom, postępują w pewnej liczbie za tym prądem zwiększając jego siłę. O interwencyach prawodawczych, które dawniej byliby potępiali obecnie milczą, jeżeli nie stają w ich obronie; i o zasadzie *laissez faire* mówią jak o doktrynie przestarzałej. Wyczytaliśmy pewnego dnia, że „myśl o socyalizmie nie przestrasza ludzi.” Na drugi dzień, miasto nie przyjmujące „bibliotek wolnych” wystawionem zostało na pośmiewisko, jako takie które się zlekło instytucyi umiarkowanie komunistycznej. Następnie ponieważ wydawcy utrzymują, że rozwój w tym kierunku istnieje i powinien być uznany daje się więc pierwszeństwo artykułom jego obrońców. Jednocześnie ci, którzy poczytują prąd nowy, wytworzony przez prawodawstwo za zgubny i dostrzegają że prąd przyszły będzie prawdopodobnie jeszcze zgubniejszym, ci właśnie zachowują milczenie w przekonaniu, że nieużytecznem jest dowodzić tego ludziom pozostającym w stanie politycznego upojenia.

Widzimy więc, ile przyczyn zbiega się tu ku przyspieszeniu ustawicznie odbywających się przeobrażeń. Mamy tu najpierw owo całe szersze stosowanie rozporządzeń sądowych, których powaga dzięki czynnikom uprzednim, staje się tem większą im przez dłuższy czas utrzymywał się dobrany system. Dalej mamy ową potrzebę nieustającą przymusu i ograniczeń administracyjnych, wynikającą z klęsk nieprzewidzianych i z niepowodzeń środków przymuso-

wych i ograniczeń poprzednich. Co więcej, każde nowe wmięszanie się państwa wzmacnia to mnięmanie domysłne, że obowiązkiem państwa jest leczyć wszelkie niedole i zapewniać wszelkie dobra. W miarę jak organizacja administracyjna w rozwoju swym nabywa więcej władzy, pozostaje społeczeństwu coraz mniej siły do oporu jej wdzieraniu się i kontroli. Pomnażanie się zawodów, otwartych wskutek rozwoju biurokracji, wspieranem jest przez klasy rządzące, którym ono umożliwia dostarczania osobom od nich zależnym, stanowisk pewnych i poważanych. Obywatele w ogóle przywiedzeni do pocztytywania dobrodziejstw pozyskanych dzięki pośrednictwu działaczy publicznych za dobrodziejstwa otrzymane z łaski, uwodzeni są nieustannie nadzieją doznawania ich więcej. Upowszechnianie się oświaty sprzyjając szerzeniu się raczej przyjemnych złudzeń nie zaś przykrej prawdy, czyni te nadzieje żywszemi i bardziej powszechnemi. I, co gorsza jeszcze, nadzieje te są podniecane przez kandydatów wyborczych powiększających tą drogą szanse swego powodzenia i przez wpływowych mężów stanu, mizdrzących się w ten sposób do względów ludu w jakimś interesie stronnictwa. Widząc opinie swe często stwierdzane przez nowe prawa, zgodne z ich sposobem zapatrywania się, opętańcy polityczni i nieroztropni filantropi nie przestają wicherzyć z wiarą i powodzeniem ciągle wzrastającym. Dziennikarstwo będące zawsze echem opinii publicznej, wzmacnia te poglądy codziennie, stając się ich narzędziem, podczas gdy mnięmanie przeciwne coraz więcej onieśmielane, nie wielu już znajduje obrońców.

W ten sposób wpływy różne przyczyniają się do potęgowania działalności zbiorowej a zmniejszania akcyi osobistej. Zmiana ta popieraną też jest ze wszech stron przez projektowiczów, z których każdy myśli tylko o swoim własnym projekcie bynajmniej zaś nie o reorganizacyi ogólnej, jaką przygotowują tymże projektem w połączeniu z innymi projektami tego samego rodzaju. Powiadano, że rewolucya francuska pożarła własne swe dzieci. Tu podobna katastrofa zdaje się być dość prawdopodobną. Liczne przeobrażenia dokonane przez akty parlamentu, w połączeniu z wielu innymi mającemi się dokonać, doprowadzą wkrótce do państwowego socjalizmu i zjednoczą się w potężnej fali jaką nieznacznie wezbrały. Dłaczegóż mamy nazywać tę zmianę „niewolą w przyszłości,” pytać się będzie wielu jeszcze ludzi. Odpowiedź jest prostą. Wszelki socjalizm mieści w sobie niewolę.

Cóż stanowi pojęcie niewolnika? Przedstawiamy go sobie przedewszystkiem, jako człowieka stanowiącego własność drugiego człowieka. Wszelako jeżeli to owładnięcie nie ma być tylko nominalnem, potrzeba aby stało się rzeczywistem przez kontrolę czynności niewolnika, kontrolę zwykle prowadzoną na korzyść kontrolera. Cechą rzeczywistą niewolnika jest ta, że pracuje on z przymusu dla dogodzenia życzeniom drugiego. Ten stosunek zależności pozwala przypuszczać rozmaite stopnie. Jeżeli przypomnimy sobie, że pierwiastkowo niewolnik jest więźniem, którego życie pozostaje na łasce tego który go pojmał, to do-

statecznem tu będzie zaznaczyć, że istnieje forma ciężkiego niewolnictwa, kiedy niewolnik traktowany jak zwierzę musi wysilać się na korzyść swego pana. Pod mniej ciężkim systemem, jakkolwiek niewolnik głównie jest zajęty pracą dla swego pana, pozostawia mu się nieco czasu w ciągu którego może pracować dla siebie i nieco gruntu który może uprawiać dla pozyskania pożywienia. Polepszenie następne jego stanowiska, dozwala mu sprzedawać owoce jego gruntu i zatrzymywać produkt sprzedaży. Następnie przechodzimy do formy jeszcze więcej złagodzonej, występującej wtedy, gdy człowiek wolny uprawiający swą własną ziemię, doprowadzonym jest do stanu służebnictwa w skutek podboju; w tym razie musi on dostarczać swemu panu corocznie oznaczoną ilość pracy lub produktów, lub jednego i drugiego zarazem, zachowując dla siebie resztę. W końcu w niektórych razach, jak to w Rosyi było aż do czasów niedawnych, niewolnikowi wolno było porzucić własność swego pana i pracować lub prowadzić handel na swoją rękę, pod warunkiem płacenia czynszu rocznego. Co nam w tych razach posłuży do orzeczenia, gdzie niewola jest mniej lub więcej ciężką? Widocznie zdaniem naszym kierować tu będzie stopień przymusu pod jakim jednostka pracuje na korzyść drugiej jednostki, zamiast pracowania na korzyść własną. Jeżeli z całkowitej pracy niewolnika pan jego korzysta, niewola jest ciężką; jeżeli z małej tylko jej części, jest lekką. Idźmy teraz dalej. Przypuśćmy że właściciel umiera, i że własność jego równie jak i niewolnicy przechodzą w ręce

dziedziczących — lub też przypuścimy, że własność z tem wszystkim co obejmuje, będzie zakupioną przez pewne stowarzyszenie, czy warunki niewolnika będą lepsze, jeżeli ilość jego pracy przymusowej pozostanie tąż samą? Przypuścimy, że w miejsce stowarzyszenia podstawimy gminę, czy to stanowi różnicę dla niewolnika, jeżeli czas w jakim musi pracować dla drugich jest równie długim, i jeżeli czas jaki może obracać dla siebie samego jest równie krótkim jak przedtem? Idzie tu przede wszystkim o dowiedzenie się jak długo zmuszonym jest on pracować dla drugich, i jak długo może on pracować dla siebie? Stopień jego niewoli zmiennym jest odpowiednio do stosunku pomiędzy tem, co jest zmuszonym dać, a tem co może zachować dla siebie — nie zaś na tem nie zależy, czy jego panem jest jednostka lub też stowarzyszenie. — Jeżeli bez wyboru, zmuszonym on jest pracować dla stowarzyszenia, i otrzymuje z funduszu wspólnego częśćkę przez stowarzyszenie mu wydzielaną, staje się niewolnikiem tegoż stowarzyszenia. Organizacya socyalistyczna wymaga niewoli tego rodzaju i taką jest niewola ku której popycha nas niejedna z nowych reform, a jeszcze więcej reformy zamierzone. Rozpatrzmy się najpierw w ich wynikach blizkich, a następnie w ich wynikach ostatecznych.

Porządek zainaugurowany przez prawa o mieszkaniach robotniczych jest na drodze rozwoju i rozwijać się będzie. Urzędy municypalne czyniąc się budowniczymi domów zniżają nieuchronnie wartość domów odmiennie budowanych i powstrzymują budo-

wę innych. Każdy przepis odnoszący się do sposobu budowania i rozkładu pomieszczeń, zmniejsza korzyści budowniczego, i zniewala go do użycia swego kapitału tam, gdzie zyski nie są w ten sposób zmniejszane. Podobnie właściciel widząc już, że małe domy nakładają nań więcej pracy i wiele strat mu przyczyniają, a nadto ulegając uprzykrzonemu nadzorowi i wtrącaniom się administracyjnym, i z kosztów ztąd wynikających widząc, że własność jego z dniem każdym staje się lokacją mniej korzystną, zmuszonym jest do jej sprzedaży. Ponieważ jednak te same powody odstręczają kupców, zniewolonym jest przeto sprzedawać ze stratą. A teraz weźmy owe coraz liczniejsze rozporządzenia, które dojdą może, jak lord Grey proponuje, do wymagania od właściciela, aby utrzymywał zdrowotność w swych domach przez wyrzucanie lokatorów niechlujnych, które do innych jego obowiązków dodadzą powinność dozoru nad nieczystościami; wszystko to rzecz jasna, wywoła nowe sprzedaże, odstręczy jeszcze bardziej kupców i w następstwie sprowadzi jeszcze większy upadek cen. Jakiż będzie niechybny tego wynik? Oto ponieważ budowanie domów, a zwłaszcza małych napotykać będzie na coraz większe trudności, przeto władza miejscowa będzie jeszcze więcej naciskaną o zaradzenie brakowi. Urzędy municypalne lub inne będą budować coraz większą liczbę domów, lub zaczną kupować domy, które nie mogą być sprzedane osobom prywatnym z powodów wyżej wymienionych; w tym razie w rzeczywistości kupowanie tych ostatnich będzie dla władzy bardziej korzystnem,

niż budowanie nowych gmachów, a to z powodu owego obniżenia się cen. Co więcej proces ten będzie miał dwojakie następstwo ponieważ wszelki nowy podatek miejscowy dąży do jeszcze większego obniżenia szacunku własności<sup>(1)</sup>. Gdy w miastach z procesu tego wyniknie ten rezultat, że władza miejscowa stanie się właścicielką większej liczby domów, to będzie się miało dobry powód dostarczania domów kosztem gminy i dla ludności wiejskiej, jak to proponuje program radykalnych i jak tego żąda federacya demokratyczna. Ta ostatnia domaga się „budowy przymusowej pomieszkań zdrowych dla rzemieślników i robotników wiejskich w stosunku ludności”<sup>(2)</sup>. Widocznie, to czego dokonano, co dokonywa się i co się wkrótce dokona,

---

(1) Gdyby ktoś sądził, że obawy te są nieuzasadnione, niech się zastanowi nad tem, że od lat 1837—1868 do 1880—1881 nasze roczne wydatki w całym Zjednoczonym Królestwie wzrosły się z 36,132,834 do 63,276,283 funtów szt. i że w tym samym okresie czasu wydatki zarządów miejskich w samej tylko Anglii i księstwie Walii wzrosły z 13 na 30 milionów rocznie. W jaki sposób powiększenie ciężarów publicznych w połączeniu z innymi czynnikami wpłynie na własność publiczną można widzieć z faktu, przytoczonego przez p. W. Bathbone, na jaki uwagę moją zwrócono wtedy, gdy rozdział niniejszy był już pod prasą. Powiada on „o ile wiem podatki miejscowe w New-Yorku wzrosły z 12 sz. 6 d. na 100 do 2 fnt. 1 sz i 6 d. na 100 kapitału mieszkańców. Jest to ciężar, który byłby w stanie pochłonąć więcej niż całkowity dochód przeciętny posiadaczy angielskich.” Nineteenth Century, luty 1883 r.

(2) Fortnightly Review, listopad 1883 r. str. 619—620.

dąży do urzeczywistnienia ideału socjalistycznego według którego gmina jest jedynym właścicielem domów.

Takim też będzie skutek zachwalanego systemu dotyczącego posiadania i eksploatacyi ziemi. Coraz większa liczba instytucyi publicznych, wymagająca wytworu większej liczby agentów publicznych, kosztem podatków publicznych coraz cięższych, sprowadzi zarazem silniejsze zmniejszanie się dochodu z gruntów tak, iż w skutek ciągłego tego obniżania ich wartości opór stawiany zmianie sposobu władania, stanie się coraz słabszym. Jak to każdemu wiadomo, trudno już jest dziś w wielu okolicach mieć dzierżawców, nawet zmniejszając do bardzo niskiej ceny opłatę dzierżawną. Co zaś do gruntów niższej jakości, te pozostają w pewnych razach nieuprawniami, lub gdy bywają uprawiane przez właściciela przynoszą mu często stratę. Widocznie dochód z własności ziemskiej nie jest dość znacznym, aby z niego można było pobierać ciężkie podatki miejscowe i ogólne dla utrzymania licznych administracyi państwowych, a pochłaniają go w one tym stopniu, że właściciele starają się sprzedać ziemię, i pozyskując możliwą częśćkę z kapitału zmniejszonego w ten sposób zrealizowanego, wynoszą się z kraju i zakupują grunta nieobciążone wysokimi podatkami. Tak też dziś już niektórzy z tych właścicieli czynią. Proces ten dalej posunięty będzie miał ten nieunikniony skutek, że grunty niższej jakości pozostaną nieuprawniami; wtedy żądanie P. Arch'a stanie się powszechniejszem. Ten ostatni mówiąc niedawno wobec stowarzyszenia radykalistów

w Brighton i utrzymując, że właściciele dzisiejsi nie złożyli w ziemi tyle jak wymagało dobro publiczne, rzekł: „Wolałbym żeby rząd obecny poddał głosowaniu prawo o uprawie obowiązkowej.” Propozycya została przyjęta oklaskiem, usprawiedliwił zaś ją mówca dając za przykład przymusowe szczepienie ospy, (wykazując w ten sposób wpływ precedensów). Nalegać też będą na spełnienie tego żądania, nietylko z potrzeby uczynienia ziemi wydajną, ale nadto z potrzeby zatrudnienia ludności wiejskiej. Gdy rząd szerzej zastosuje zwyczaj najmowania ludzi niemających pracy do uprawy gruntów opuszczonych, lub nabytych za cenę bardzo małą, będziemy bliżcy tej organizacyi, która w programie federacyi demokratycznej, winna wypływać z nabywania ziemi przez państwo, to jest „organizacyi armii rolniczych i przemysłowych pozostających pod kontrolą państwa, i opartych na zasadach współdziałalności (kooperacyi)”

Jeżeli kto wątpi, że w ten sposób można dojść do takiego przewrotu, możemy powołać się na fakty wykazujące tę możliwość. W Galii podczas chylenia się do upadku państwa rzymskiego „tak licznymi byli poborecy w porównaniu z płatnikami, tak wielkim był ciężar podatków, że rolnik padał pod ich brzemieniem, pola porzucano, a lasy wyrastały tam gdzie niegdyś przechodził pług”<sup>(1)</sup>. Podobnie w czasie zbliżającej się rewolucyi francuskiej, ciężary publiczne

---

(1) Lactance. De M. Persecut. Roz. VII i XXIII.

stały się tak znacznymi, że wiele pól pozostawało nieuprawnych, i wiele folwarków opustoszało. Czwarćta część ziemi była całkiem nieuprawną, a w niektórych prowincjach połowa jej leżała odłogiem. W Anglii byliśmy świadkami faktów tegoż rodzaju. Za dawnego prawa o ubogich, podatki wzniosły się w kilku parafiach do połowy etatu dochodowego, a w niektórych okolicach dzierżawy pozostawały bez dzierżawców, w jednym nawet wypadku, podatki pochłonęły wszystkie plony.

„W Cholesbury, w Buckinghamshire w 1832 r. podatek na ubogich został nagle zaniechany, gdyż niemożliwym było go pobrać, właściciele bowiem zrzekli się opłat dzierżawnych, dzierżawcy swych dzierżaw, a pastor swego pola i dziesięcin. P. Jeston przytacza, że w miesiącu października 1832 roku, zarządzający parafią, zamknęli księgi, a ubodzy zebrani tłumnie u drzwi jego podczas gdy jeszcze leżał w łóżku, domagali się udzielenia im rad i pożywienia. Dzięki swym własnym zasobom wielce skromnym, dzięki zasiłkom dostarczonym przez litościwych sąsiadów, a w części i pewnemu podatkowi nałożonemu na parafie sąsiednie, zdołał on przynieść im na pewien czas ulgę” (1). Komisarze dodają nadto: „że dobroczynny pastor polecił rozdzielić wszystkie grunta pomiędzy

---

(1) Report of Commissioners for Inquiry into the Administration and Practical. — Operation of the Poor Laws, str. 37.20, Luty, 1834.

ubogich zdrowych," w nadziei, że kiedy się im pomoże przez dwa lata, to mogliby wystarczać sobie sami. Fakta te, stwierdzając proroctwo wyrzeczone w parlamencie, że jeżeli prawo o ubogich utrzyma się przez trzydzieści lat, to ziemia pozostanie nieuprawną, okazują jasno, że powiększenie ciężarów publicznych może doprowadzić do uprawy przymusowej pod kontrolą państwa.

Następnie przychodzi nam przyjrzeć się państwu jako właścicielowi dróg żelaznych. Jest ono już ich właścicielem na wielkiej przestrzeni lądu stałego. Przed kilku laty porządek taki był głośno zachwalanym. Obecnie też hasło dane przez różnych mężów stanu i przez publicystów, podjętem zostało na nowo przez federację demokratyczną, proponującą „upaństwowienie dróg żelaznych za wynagrodzeniem lub bez takowego." Widocznie nacisk z góry z połączeniem nacisku od dołu, sprowadzi prawdopodobnie tę zmianę zgodną z panującą polityką, po której przyjdą i inne zmiany współrządne. Właściciele bowiem dróg żelaznych, będąc zrazu wyłącznie tylko ich posiadaczami i eksploatatorami, stali się panami licznych przedsiębiorstw pośrednio lub bezpośrednio z temi drogami związanymi. Rząd zatem będzie zmuszonym odkupić również i owe przedsiębiorstwa, gdy odkupi drogi żelazne. Będąc już wyłącznym właścicielem służby pocztowej i telegraficznej i zamierzając objąć monopol przewozu pakietów, państwo nie tylko zmonopolizuje przewożenie podróźnych, towarów i ciał kopalnych, lecz do swych przeróżnych fachów obecnych dołączy wiele innych.

Od dziś państwo nietylko buduje zakłady dla marynarki i dla armii lądowej, nietylko buduje porty, doki, latarnie morskie etc., lecz prócz tego okręty, broń, łoża działowe, wyrabia amunicję wojenną, odzież i obuwie dla armii, a gdy przywłaszczy sobie drogi żelazne „za wynagrodzeniem lub bez wynagrodzenia” jak powiadają członkowie federacyi demokratycznej, będzie budować parowozy, wagony, fabrykować smołę, wytapiać tłuszcze i stanie się właścicielem okrętów przewozowych, kopalń węgla, kamieniołomu, omnibusów, etc. Gdzieniedzie jego pełnomonicy miejscowi, urzędy municypalne, podejmują się w wielu już miejscach dostarczania wody, gazu, posiadają i użytkują tramwaje, stają się właścicielami kąpieli i obejmą bezwątpienia rozmaite inne przedsięwzięcia i profesye. Gdy zaś państwo w ten sposób stanie bezpośrednio lub pośrednio na czele licznych zakładów dla produkcji na wielką skalę i sprzedaży hurtowej, natenczas mieć będzie dobre pozory rozszerzenia swych funkcyi a to do sprzedaży detalicznej, według przykładu danego przez rząd francuski, który oddawna jest kramarzem detalicznym tytoniu.

Widocznem jest tedy, że zmiany dokonane, zmiany będące w biegu i zamierzone, doprowadzą państwo nietylko do posiadania ziemi, pomieszkań i dróg komunikacyi, co wszystko będzie zarządzane i eksploatowane przez urzędników publicznych, ale nadto doprowadzą je do przywłaszczenia sobie wszystkich gałęzi przemysłu. Gdyż przemysł prywatny niezdolny do walki z konkurencyą państwa, mogącego wszystkim

rozporządzać dowolnie „zniknie powoli,” podobnie jak zniknęło wiele szkół wolnych wobec zakładów poddanych nadzorowi administracyi państwowej. W ten sposób urzeczywistni się ideał socyalistów.

Owóż gdy osiągnie się ten ideał, ku któremu politycy „praktyczni,” w zgodzie z socyalistami usiłują nas doprowadzić, idei tak pociągającej świetną stroną w którą tak lubią socyaliści się wpatrywać, jakaż będzie nieuchronnie jego strona ciemna, od której spojrzenia odwracają?...

Zaznaczamy tu spostrzeżenie, jakie zwykle, często w przededniu małżeństwa daje się stwierdzić, a mianowicie to, że ludzie widzący wszystko w pięknym świetle, myślą pospolicie w takich chwilach tylko o przyobiecanych im rozkoszach, nie zaprzatając się całkiem cierpieniami jakie tymże towarzyszą. Drugim przykładem tej prawdy są opętańcy polityczni i fanatyczni rewolucyoniści. Widząc niedole istniejące w dzisiejszej organizacyi społecznej i niechcąc ich przypisywać ułomnościom natury ludzkiej, niezupełnie przystosowanej do stanu społecznego, wyobrażają sobie, że można je leczyć bezpośrednio przez taką lub ową reorganizacyą. Wszelako gdyby nawet powiodły się ich projekty, mogłoby to nastąpić nieinaczej jak pod warunkiem zastąpienia jednego złego drugim. Krótkie zastanowienie okazałoby im, że po zaprowadzeniu reorganizacyi przez nich proponowanych musieliby oni wyrzekać się swych swobód w miarę powiększania się ich dobrobytu materyalnego.

Żadna bowiem forma współdziałalności mała czy wielka, nie może być ustanowioną bez przepisów, a tem samem bez poddania się działaczom porządkującym. Wszakże nawet jedna z ich własnych organizacji, mających na celu dokonanie zmian społecznych, dostarcza im w tej mierze dowodu. Zmuszona jest ona mieć swą radę, swych naczelników, którym potrzeba ulegać pod karą zamętu i niepowodzenia.

Doświadczenie tych, którzy jaknajzarliwiej zachwalali nowy porządek społeczny pod ojcowską kontrolą rządu, okazuje, że nawet w społeczeństwach zorganizowanych wolą prywatną, władza grupy porządkującej staje się wielką a nawet nieprzewyciężoną w tym stopniu, że często grupa podlegająca przepisom szemrze i odmawia posłuszeństwa. Stowarzyszenia robotnicze, wiodące rodzaj wojny przemysłowej dla obrony interesów robotników przeciw ich pracodawcom, poczytują posłuszeństwo bierne za konieczne dla zapewnienia skutecznej działalności, gdyż zdania podzielone są zgubnemi w skutkach. Nawet w stowarzyszeniach współdzielczych (kooperacyjnych) utworzonych w celach fabrykacji lub sprzedaży, gdzie nie potrzeba tego posłuszeństwa, koniecznego tam gdzie cel jest zaczepnym lub odpornym, napotykamy jeszcze zarządzających dopuszczających się takiej samowoli, że stowarzyszeni skarżą się na „tyranią administracji.” Osądźcie więc, co się stanie gdy zamiast stowarzyszeń względnie biorąc nielicznych, do których dowolnie można przystępować, lub nieprzystępować, będziemy mieli stowarzyszenie narodowe, do którego każdy

obywatel będzie wcielony i od którego nie będzie mógł się odłączyć bez opuszczenia kraju. Osądźcie z tego co będzie w takich warunkach, a mianowicie: despotyzm stopniowanego i ześrodkowanego biurokracyzmu dzierżącego w swych rękach majątek gminy i mającego za sobą wszelką siłę jakąż uzna za potrzebną do wprowadzenia w wykonanie swych postanowień i utrzymania tego, co nazywa porządkiem. Niema w tem nic dziwnego, że książe Bismarck ujawnia dążności do socjalizmu państwowego.

Następnie, gdy projektodawcy rozpoznają do czego są obowiązani, jeżeli zastanowią się nad ostatecznymi wynikami swych projektów, jak niezmierną władzę posiadzie grupa rządząca w nowym systemie społecznym, odmalowanym w tak pięknych kolorach, wzywam ich obrońców aby zadali sobie pytanie, w jakim celu ta władza będzie wykonywaną? Nie zatrzymując się wyłącznie, jak to czynić zwykli, na dobrobycie materialnym i uciechach umysłowych, których ma im dostarczać dobroczynna administracya, niech się zastanowią chwilę nad ich ceną. Urzędnicy nie mogą tworzyć środków zaspokajających potrzeby, mogą tylko rozdawać jednostkom to, co jednostki łącznie wyprodukowały. Jeżeli administracya publiczna ma zaopatrywać potrzeby jednostek, to musi zażądać na to od nich stosownych środków. Nie może tam być, jak w naszym systemie dzisiejszym ugody między pracodawcą a robotnikiem, gdyż projekt ją wyłącza. Miejsce tej ugody zastąpi rozkaz wydany przez władze miejscowe pracownikom i przyjęcie przez nich

roboty wyznaczonej przez władzę. Taką też jest w rzeczywistości organizacya wskazana wyraźnie, lecz jak się zdaje bezwiednie, przez członków federacyi demokratycznej. Proponują oni w istocie obowiązek produkcji włożyć na „armie rolne i przemysłowe pod kontrolą państwa” zapominając jak się zdaje, że armie potrzebują hierarchii urzędników wymagających posłuszeństwa, gdyż inaczej ani rozkaz ani praca skuteczna nie mogłyby być zapewnionemi. W ten sposób jednostka byłaby wobec grupy urządzającej w stosunku jaki istnieje między niewolnikiem i panem.

„Ależ rząd ma być w takim razie panem, mianowanym przez się i przez innych i byłby ciągle trzymanym w szachu; panem przeto, który kontrolowałby sam siebie i innych o tyle tylko, o ile wymagałyby interesy każdego w szczególności i wszystkich w ogóle.”

Pierwszą odpowiedzią na to zdanie, jest, że gdyby nawet tak było, każdy członek gminy poczytywany jako jednostka byłby niewolnikiem tejże gminy jako jej całości. Taki stosunek istniał zwykle w gminach wojowniczych, nawet pod postacią rządów quasi ludowych. W starożytnej Grecyi przyjęto zasadę, że obywatel nie należy ani do siebie, ani do swej rodziny, lecz należy do swego grodu; gród zaś był u Greków równoważnikiem gminy. I ową doktrynę zastosowaną do stanu ciągłej wojny, socjalizm bezwiednie wprowadza nanowo do państwa, mającego być wyłącznie przemysłowem. Usługi każdego należeć będą do ogółu; opłacane być mają przez władzę, w mierze przez nią uznanej za odpowiednią. W ten sposób,

jeżeli nawet władza będzie tak dobroczynną, jak to nam obiecują, niewola pod jakąkolwiek bądź złagodzoną formą, będzie koniecznym wynikiem takiej organizacyi.

Drugą moją odpowiedzią jest ta: administracya nie zostanie długo taką, jaką nam być przyrzeka, a niewola nie będzie lekką do zniesienia. W rozumowaniu socjalisty tkwi błąd podobny do tego jaki spostrzegamy w rozumowaniu „praktycznego polityka.” Przypuszcza się tam, że biurokracyzm działać będzie według naszych życzeń, czego nie czyni wszakże nigdy. Mechanizm komunistyczny, podobnie jak ustroj społeczny dzisiejszy, musi być wytworzonym z pierwiastków natury ludzkiej istniejącej, której ułomności wydadzą też same klęski tak w jednym jak i w drugim razie. Żądza władzy, miłość własna, bezprawia, wiarołomstwo, które często w krótkim stosunkowo czasie, przywodzą do upadku organizacje prywatne, sprowadzą nieuchronnie, tam gdzie ich wpływy nagromadzą się z pokolenia w pokolenie, klęski daleko większe i mniej łatwe do wyleczenia, ponieważ organizacya administracyjna rozległa, złożona i zaopatrzona we wszelkie środki, gdy się raz rozwinie i wzmocni stanie się konsekwentnie nieprzewycięzoną. Jako dowód że użytkowanie peryodycznie z prawa wyborczego nie przeszkodzi temu wynikowi, wymieniamy rząd francuski. Jakkolwiek rząd ten powstał z woli ludu i podlega sądowi ludowemu w pewnych krótkich odstępach czasu, to jednak depeze on wolność obywateli w tym stopniu, że anglicy wydelegowani do przyjęcia udziału

w niedawnym kongresie stowarzyszeń robotniczych wyrzekli: „Jest on hańbą narodu republikańskiego i anomalią Rzeczypospolitej.”

Ostatecznym wynikiem byłyby więc tutaj powrót do despotyzmu. Zastęp wyćwiczony urzędników cywilnych, równie jak armia urzędników wojskowych, daje władzę najwyższą swemu naczelnikowi, władzę która często popychała do uzurpacyi, jak to miało miejsce w Europie w wiekach średnich, a jeszcze częściej w Japonii; co więcej która do tego samego poprowadziła naszych sąsiadów już za dni dzisiejszych. Wyznania niedawne p. Maurepas, okazują z jaką łatwością zwierzchnik konstytucyjny, wybrany przez cały naród który go darzy zaufaniem, z jaką łatwością może on przy współdziałaniu kilku pomocników nie mających skrupułu, pozbawić władzy ciało reprezentacyjne i zostać panem samowładnym. Z wielu uzasadnionych powodów jesteśmy przekonani, że ci którzy dosięgli władzy w organizacyi socjalistycznej, nie cofnęliby się przed żadnym środkiem dla dopięcia swych celów. Gdy słyszymy jak rada federacyi demokratycznej utrzymuje, że akcyonaryusze, którzy zyskują niekiedy, lecz tracą często, a stworzyli naszą sieć dróg żelaznych i w ten sposób przyłożyli się do owego wielkiego rozwoju pomyślności narodowej, że akcyonaryusze owi „zagarnęli w swe ręce” nasze drogi komunikacyjne, gdy słyszymy to wszystko możemy ztąd wnioskować, że ci którzy stanęliby na czele administracyi socjalistycznej mogliby bardzo źle tłumaczyć sobie prawa jednostek i klas pozostających pod ich władzą. I gdy

następnie członkowie tejże samej rady twierdzą, że państwo powinno objąć w posiadanie drogi żelazne „za wynagrodzeniem lub bez wynagrodzenia,” możemy przypuszczać, że najsluszniesze uwagi nie przeskodziłyby naczelnikowi idealnego społeczeństwa, tak upragnionego, wybrać politykę, któraby się utożsamiała zawsze z własną jego przewagą. Dość byłoby wojny ze społeczeństwem sąsiednim lub jakiego wzburzenia wewnętrznego wymagającego uśmierzenia go siłą, aby zamienić odrazu administracją socjalistyczną na gnębiącą tyranją, podobną tej jaka panowała w starożytnym Peru. Pod ową administracją wszystkim lud rządony przez hierarchię urzędników i dozorowany we wszystkich swych czynnościach wewnętrznych i zewnętrznych, pracowałyby na utrzymanie ciała zorganizowanego, piastującego władzę, podczas gdy dla samych obywateli pozostawałyby tylko środki nędznej egzystencji. Następnie zaś powróciłby w zupełności, pod inną tylko postacią ów porządek państwowy, ów system przymusowej współdziałalności, której osłabłą tradycyę przedstawia toryzm dawniejszy, a ku której toryzm nowożytny nas prowadzi.

„Ależ będziemy się wystrzegali tych wszystkich klęsk, przedsięwziemy środki ostrożności dla odwrócenia podobnych nieszczęść” odpowiedzą nam bezwątpienia przeciwnicy.—Czy to będą politycy „praktyczni” z ich nowymi środkami regulującymi, lub komuniści ze swemi projektami reorganizacji pracy, odpowiedź ich jest zawsze taż sama: „Wprawdzie

projekty podobnej natury upadły z przyczyn nieprzewidzianych lub wskutek nieszczęśliwych wypadków, lub z powodu przeniewierzenia się tych, którzy podjęli się ich wykonania, lecz tym razem skorzystamy z doświadczeń przeszłych i powiedzcie się nam.” Zdaje się, że jest niemożliwem wbić do głowy ludziom tę prawdę, która jednak jest dość widoczną, a mianowicie: że pomyślność społeczeństwa i udział sprawiedliwości w jego organizacyi, zależą w gruncie od charakteru jego członków, i że żaden postęp nie może się dokonać bez postępu w charakterze, będącego wynikiem spokojnego rozwoju organizacyi przemysłowej ograniczonej przez dobrze urządzone życie społeczne. Nietylko socjaliści, lecz nadto mniemani liberalni, którzy im przygotowują drogę, sądzą że biorąc się zrzęcznie do rzeczy błędy ludzkości mogą być poprawione wpływem dobrych instytucyi.

Jest to złudzeniem. Jakimkolwiek będzie ustrój społeczny, ułomna natura obywateli przejawia się w złych skutkach przez nią wytworzonych. Niema całkiem alchemii państwowej, za pomocą której można byłoby przetwarzać skłonności lichę jak ołów, w postępowanie cenne jak złoto (1).

---

(1) Od czasu ogłoszenia powyższego artykułu ukazały się dwie odpowiedzi socjalistów: *Socjalizm i niewola* przez H. M. Hyndmana i *Herbert Spencer o socjalizmie* przez Frank Fairmana. Muszę się ograniczyć tutaj, zaznaczając, iż przypisują mi ich autorowie, obyczajem przeciwników, przekonania jakich nie wyznaję. Stąd, że potępiam socjalizm nie wynika koniecznie, jak

utrzymuje M. Hyndman, że uznają ustroj obecny. Wiele z rzeczy przez niego ganionych tak jak i on potępiam, lecz nie przyjmuję jego lekarstwa. Osoba, pisząca pod pseudonimem Frank Fraiman, zarzuca mi, iż nie mam już tych samych przekonań jakie żywiłem wtedy, gdy w *Statystyce społecznej* pisałem ową sympatyczną obronę klas pracujących, co do tego nie poczuwam się wcale do takiej zmiany. Współczucie dla ludzi wiodących ciężki żywot nie każe bynajmniej przypuszczać pobażania dla nicponiów.

---

### III.

## Grzechy prawodawców.

---

Niech sobie będzie zgodnem z prawdą lub nie, że człowiek składa się z nieprawości i poczętym był w grzechu, nie da się jednak zaprzeczyć, że rząd zrodził się z zaboru i splodzonym był przez zabór. W małych społeczeństwach pierwotnych, w których zupełny pokój panował przez długie wieki, nie istnieje nie podobnego do tego co nazywamy rządem. Niema tam żadnej organizacyi przymusowej, lecz tylko władza honorowa, jeżeli zgoła jaka władza istnieje. W tych gminach wyjątkowych nie będących zaborczeniami, a które z przyczyn szczególnych nie są wystawione na żaden zabór, prawdomówność, uczciwość, sprawiedliwość i szlachetność, są w takim stopniu wybitnemi, że wystarcza by opinia publiczna od czasu do czasu wypowiedała się na zgromadzeniu starszych zwoływanych w nierównych odstępach czasu. Zaś przeciwnie, znajdujemy dowody, że władza naczelnika

uznana zrazu czasowo podczas wojny, ustalała się w tym razie, gdy wojna przedłużała się, a wzmacniała się tam, gdzie szczęśliwy najazd zakończył się podbojem plemion sąsiednich. Następnie przykłady jakich nam dostarczają wszystkie plemiona wykazują tę prawdę, nieulegającą żadnej wątpliwości, że władza przymusowa naczelnika stającego się królem, królem królów (tytuł często używany na starożytnym Wschodzie), wzrasta w miarę rozszerzania się jego podbojów i w miarę zagarniania pod jego berło większej liczby narodów. Zestawienia wykrywają nam inną jeszcze prawdę, którą zawsze winniśmy mieć w pamięci, to jest, że władza rządząca staje się o tyle więcej zaborczą wewnątrz społeczeństwa, o ile jest także na zewnątrz. Podobnie jak do wytworzenia dobrej armii, potrzeba aby żołnierze rozmaitych stopni byli posłusznymi temu, który nimi dowodzi, podobnie do wytworzenia silnej gminy wojowniczej potrzeba, aby obywatel byli posłusznymi władzy rządzącej, potrzeba aby dostarczali wymaganej liczby nowozaciężnych, i ponosili takie ofiary ze swej własności, jakiej się od nich zażąda. Widocznem tego następstwem jest, że etyka rządowa, pierwiastkowo identyczna z obyczajami wojowniczymi, musi przez długi czas wzorować się na nich i może odbiegać od nich tylko w takiej mierze w jakiej zmniejsza ją działalność i przygotowania wojenne. Pod tym względem posiadamy dowody niewątpliwe. Obecnie na lądzie stałym obywatel jest wtedy tylko wolnym, gdy nie służy wojskowo, a w ciągu pozostałego mu życia, pracuje do

zbytku na utrzymanie organizacyi wojskowej. U nas nawet wojna poważna, czyniąca koniecznym pobór wojskowy pozbawiałaby wolności wielką liczbę ludzi i zmniejszałaby swobodę innych nakazując drogą kontrybucyi zaspokojenie wydatków koniecznych, to jest zmuszając ich przez pewną liczbę dni do pracy dla państwa. Nieuchronnie kodeks postępowania rządu w stosunkach jego z obywatelami bierze wzór z kodeksu postępowania obywateli jednych względem drugich.

Nie chcę w studyum niniejszem mówić ani o gwałtach prawa, ani o rozmaitych rodzajach ucisku często spełnianych; najznacniejsza część historyi składa się z opowiadań o tych faktach; — nie chcę również kreślić tu nieprawości wewnętrznych towarzyszących nieprawościom zewnętrznym.—Nie zamierzam tu spisywać przestępstw prawodawców nieodpowiedzialnych, poczynając od grzechów króla Khufu, (kamienie rozległego jego grobowca układało w krwawym pocie dziesiątki tysięcy niewolników, których zmuszano do pracy chłostą w ciągu wielu lat); następnie do przestępstw popełnionych przez zdobywców egipskich, asyryjskich, perskich, macedońskich, rzymskich i innych i wreszcie kończąc na przestępstwach Napoleona, który dla zadowolenia żądzy ujrzenia u swych stóp całego świata cywilizowanego, wydał na śmierć co najmniej dwa miliony ludzi (1).

---

(1) Lanfrey.—Patrz również *Study of Sociology* str. 42 i do-  
datek.

Nie mam też zamiaru wyliczać tu grzechów prawodawców odpowiedzialnych, grzechów wypisanych w długim szeregu praw ustanowionych w interesie klas panujących. W naszym kraju szereg ten sięga aż tych praw, które przez długi czas podtrzymywały niewolę i handel niewolnikami, poddawały torturze mniej więcej 40,000 murzynów rocznie, zapychając nimi dna okrętów podczas przeprawy podzwrotnikowej i dawały im ginąć w ogromnej liczbie. Szereg ten zamykają prawa zbożowe, które jak powiada Sir Erskine May „dla podniesienia cen dzierżawnych, skazywały niezliczone tłumy na cierpienia głodu.”

Bezwątpienia wykaz głównych przestępstw prawodawców odpowiedzialnych i nieodpowiedzialnych nie byłby bez pożytku. Posłużyłby on do wielu celów. Okazałby jasno w jaki sposób ta tożsamość etyki rządowej z obyczajami wojny, istniejąca koniecznie w czasach pierwotnych, w których armia jest po prostu społeczeństwem uruchomionem, społeczeństwo zaś armią w spoczynku, w jaki sposób owa tożsamość utrzymuje się w ciągu długich okresów czasu, i wywiera nawet za dni naszych wielki wpływ na naszą procedurę i nasze życie codzienne. Po okazaniu na przykład, że u licznych plemion dzikich, funkeya sądownicza naczelnika nie istnieje, lub jest nominalną, i że najpowszechniej podczas pierwszych okresów cywilizacji europejskiej, każda jednostka musiała sama bronić siebie, i praw swoich o ile mogła, po okazaniu, że w wiekach średnich prawo wojny domowej pomiędzy członkami stanu wojskowego było znie-

sionem, nie dlatego że najwyższy zwierzchnik po-  
czytywał sobie za obowiązek rozstrzygać, jako sędzia  
zatargi, lecz dlatego, że wojny domowe zmniejszyły  
siły jego armii w wojnach zewnętrznych; po okazaniu  
że w ciągu wieków następnych wymiar sprawiedliwo-  
ści przejawiał jeszcze swój charakter pierwotny roz-  
trzyganiem sporu przez walkę *Sądów Bożych*, sta-  
czanych w obec króla lub jego przedstawicieli w cha-  
rakterze arbitrów, przez walkę która przetrwała aż  
do roku 1819 pod postacią *pojedyńku*, po okazaniu  
tego wszystkiego moglibyśmy uwidocznić, że nawet  
za dni naszych walka ta istnieje pod inną tylko for-  
mą: adwokaci są w niej rycerzami, a pieniądz orę-  
żem. W procesach cywilnych rząd zaprzęta się, nie  
o wiele więcej niż dawniej, wymiarem sprawiedliwości  
stronie pokrzywdzonej. W praktyce przedstawiciel  
jego czuwa jedynie nad tem, aby przepisy walki by-  
ły zachowane, wynik bowiem mniej jest zależnym od  
słuszności sprawy, więcej zaś od przewagi dobrze na-  
bitej kiesy i zręczności obrońcy. Co więcej, rząd  
troszczy się tak mało o wymiar sprawiedliwości, że  
jeżeli w walce prawnej stoczonej w nieobecności jego  
przedstawiciela, pieniądze walczących wyczerpią się  
i jeżeli w skutek apelacji jednego z zapaśników wy-  
rok zapadły zostanie zmienionym, to zwyciężony  
w walce zmuszony jest płacić za błędy przedsta-  
wiciela rozstrzygającego sprawę, lub jego poprzednika,  
i bardzo często jednostka pokrzywdzona prosząca  
o opiekę, lub przywrócenie jej praw, opuszcza trybu-  
nał będąc doszczętnie zrujnowaną.

Gdyby podobny wykaz tak czynnych jak też biernych wykroczeń rządów dokładnie został spisany—gdyby się wykazało, że jedna część kodeksu naszej etyki początkiem swym i duchem sięga wojowniczej fazy społecznienia—ostudziłoby to może nadzieje tych, którzy pracują nad coraz szerszem rozciągnięciem kontroli rządowej.

Widząc, że nietylko cechy, ale nadto zasady tego pierwotnego ustroju wytworzonego przez stały militarizm trwają wciąż jeszcze, reformator i filozof byłiby może mniej żarliwymi w oczekiwaniu czegoś, wielce dobrego z powszechnej interwencji rządu, i powzieliby może więcej zaufania do organizacji nierządowych. Wszelako pozostawiając na stronie największą część obszernych zagadnień, objętych tytułem tego rozdziału, zamierzam tu tylko zająć się częścią względnie małą, t. j. temi grzechami prawodawców, które nie są owocem ich ambicyi lub interesów klasowych, lecz pochodzą z zaniechania tych badań, którym poświęcać się są oni moralnie obowiązani, jeśli chcą przygotować się do swego zawodu.

Przypuśćmy, że uczeń farmacyi po wysłuchaniu opisu pewnych dolegliwości, które poczytuje niesłusznie za skutek kolki, lecz które w rzeczywistości pochodzą z zapalenia kiszki ślepej, przypisuje mocne środki przeczyszczające i zabija chorego; uznamy go winnym zabójstwa przez nieroztropność. Nie będzie uwzględnionem jego tłumaczenie się, że miał chęci dobre i spodziewał się dobrego skutku. Nie może on usprawiedliwić się, mówiąc, że poprostu po-

mylił się w swej dyagnozie. Odpowiedzą mu na to, że nie miał prawa narażać życia chorego, mieszając się do rzeczy o jakich posiada wiadomości całkiem niewystarczające. Nie może on powoływać się na fakt, że nie wiedział sam jak dalece był nieświadomym rzeczy. Domyślnie przyjmuje się tu, iż doświadczenie powszechne powinny go nauczyć, że nawet ci, którzy uczyli się medycyny, a tem bardziej ci którzy się jej nie uczyli, popełniają błędy w dyagnozie chorób i w przepisywaniu środków leczniczych. Ponieważ nie zważał na przestrogi ogólnego doświadczenia, odpowiedzialnym przeto jest za następstwa swego czynu.

Odpowiedzialność prawodawców za zle jakie mogą spowodować, oceniana jest z wielkiem pobłażaniem. W wielu razach, dalecy jesteście od myśli, że zasługują oni na karę za spowodowanie nieszczęść wypływających z praw postanowionych w skutek niewiadomości, sądzimy że za ledwie zasługują na naganą. Przyjętem jest, że doświadczenie powszechne powinno było nauczyć ucznia farmacyi niewiele umięjącego, aby nie wtrącał się do medycyny, lecz nie jest przyjętem, że toż samo doświadczenie powinno nauczyć prawodawcę, aby powstrzymywał się od stanowienia praw, zanim się odpowiednio wykształci. Jakkolwiek ma on przed sobą w zbiorze praw naszego własnego kraju i innych krajów mnóstwo faktów, które powinny mu uwidocznic olbrzymie szkody spowodowane złem prawodawstwem, nie jest on przecież potępiany za zaniedbanie tych przestróg powstrzymujących

go od zbyt pośpiesznej działalności prawodawczej. Przeciwnie, poczytują mu to za akt zasługi, kiedy może dopiero co ukończywszy szkoły lub będąc tylko posiadaczem dużej psiarni, co mu zjednało popularność w jego hrabstwie, albo świeżo przybywszy do miasta prowincjonalnego, gdzie nabył jakiś wielki majątek, lub wreszcie opuściwszy przed chwilą kratki sądowe, gdzie pozyskał rozgłos, wchodzi do parlamentu i niezwłocznie rozpoczyna zawód od lekkomyślnego pomagania, lub przeszkadzania tej lub innej czynności parlamentu. W tym razie nie ma potrzeby uniewinniać go wymówką, że nie wie, jak jest nieświadomym, publiczność bowiem w ogóle zgadza się z nim, sądząc, że zbyt uczynnym jest dla niego umieć w tej mierze coś więcej niż to, czego nauczyć go mogą rozprawy nad zamierzonymi środkami. Wszelako dość jest rzucić okiem na historję prawodawstwa, aby dojrzeć o ile złe następstwa spowodowane przez niewykształconych prawodawców są jęzniejsze od wywołanych przez nieuków wtrącających się do sztuki lekarskiej. Czytelnik wybaczy mi, gdy przypomnę mu kilka znanych przykładów. Z każdym nowem stuleciem mężowie Stanu nie przestawali tworzyć praw przeciwko lichwie, pogorszających położenie dłużnika: już to podnosząc stopę procentową prowizyi „z pięciu na sześć, gdy chcieli obniżyć ją do czterech, jak za panowania Ludwika XV”<sup>(1)</sup> już sprwadzając pośrednio znaczną ilość nieprzewidzianych

---

(1) Lecky, Rationalism, t. II str. 293 i 294.

złych skutków, przez zakaz naprzykład, produkcyjnego użycia kapitału rozrządzalnego i przez nakładanie na małych właścicieli mnóstwa ciężarów wieczystych. Podobnie próby powstrzymania nadmiernego gromadzenia się zapasów zboża, próby powtarzające się w Anglii przez pięć wieków i wzbraniające we Francji według świadectwa Arthur'a Yung'a zakupywać więcej nad dwie ćwiartki pszenicy powiększały w ciągu wielu po sobie następujących pokoleń, nędzę i śmiertelność wynikającą z drożyzny. W rzeczy samej, jak to każdemu wiadomo, funkcyja kupca hurtowego, który jest tytułowanym w statucie De Pistoribus „ciemnizycielem publicznym biednego ludu” zasada się poprostu na równoważeniu zapasów żywności na targowisku z jej othytem i przeszkadzaniu, aby ten nie był zbyt szybkim. Takim był również środek który w 1815 roku dla zmniejszenia głodu przepisywał ceny pokarmów (1), który wszakże był szybko odwołanym, jak tylko spowodował całkowite zniknięcie z targowisk pewnych artykułów żywności; takimi też były środki stosowane w ciągu dłuższego czasu, jak naprzykład te, według których urzędnik winien był oznaczać słuszne zyski. Usiłowania dotyczące oznaczenia zapłaty za robotę były powzięte w tymże duchu i wydały też same opłakane skutki. Poczęły się one statutem obowiązującym robotników za Edwarda III

---

(1) De Tocqueville. *État de la société en France avant la Révolution* str. 421.

i ustały dopiero przed sześćdziesięcioma laty, kiedy po długoletniej galwanizacji w dzielnicy Spitalfields upadającego przemysłu i po długotrwałem utrzymaniu tam nędznej ludności, lordowie i gminy zrzekli się w końcu dochodzenia przez urząd miejski jaki ma być czynsz tkacza jedwabiu.

Tu przerwam mi prawdopodobnie z niecierpliwością: „Ależ wiemy o tem wszystkiem, stara to historia. O złych skutkach spowodowanych wtrąceniem się w kwestye przemysłowe i handlowe nakładzono nam w uszy do przesytu i nie ma potrzeby powtarzać lekcji.” Najpierw odpowiem, że lekcya nie była nigdy przyzwoicie wysłuchaną przez znaczną większość, i że wyszła z pamięci wielkiej liczby tych, którzy się jej nauczyli.

Czyż bowiem pozory, któremi się dziś zastłaniaamy dla usprawiedliwienia podobnych przepisów, nie są temi samemi jakimi posługiwano się dawniej? W statucie 35 Edwarda III którego celem było powstrzymanie podnoszenia się ceny śledzi; (lecz który wkrótce odwołanym został gdyż w rzeczywistości podnosił takowe), czytamy skargę, że ludzie „przychodzący na targ... targują śledzia i każdy z kupujących z psoty lub przez zazdrość podbija cenę innym. Jeżeli jeden daje 40 szylingów, drugi dawać będzie o 10 szylingów więcej, a trzeci 60 szylingów, i w ten sposób oferta jednego przewyższy ofertę drugiego” (1).

---

(1) Craik, History of British Commerce, t. I str. 137.

Owoż „niepewność targów tu potępiona” i przypisywana „psocie lub zawiści” potępianą jest na nowo i za dni naszych.

Niedogodności współzawodnictwa były zawsze przedmiotem zasadniczych narzekań socyalistów, i rada federacyi demokratycznej denuncjuje facyendy spełniane pod „kontrolą cheiwości i łakomstwa jednostek.” Odpowiem dalej, że parlament w coraz to nowym obrębie prawa o podaży i popycie rozszerza nieustannie swą interwencyę uznaną za zgubną przez pokolenia poprzednie, że powiększa on w tych obrębach jak tego chcę dowieść, niedole jakie pragnie leczyć, i że wytwarza nowe niedole jakie wytwarzał niegdyś w dziedzinach, w których zrzekł się interwencyi.

Zamykając ten nawias, w dalszym ciągu udowodniam, że niewykształceni prawodawcy w czasach ubiegłych powiększali nieustannie cierpienia ludzkości usiłując je łagodzić, a zwracając się do czytelnika powiem mu: Pomnóż prawa przytoczone wyżej i niedole przez nie wywołane, przez dziesięć lub większą liczbę, a będziesz mógł powziąć wyobrażenie o sumie nieszczęść wywołanych przez prawa stanowione bez znajomości wiedzy społecznej. W piśmie odezwanem w Towarzystwie statystycznym w maju 1873 r. Pan Janson, wice-prezes Towarzystwa prawodawczego zaznaczył, że od czasu Statutu Mertońskiego (20, Henryk III) aż do końca 1872 r., uchwalono 18110 środków prawodawczych, a których cztery piąte według jego oceny, odwołano w całości lub w części— stwierdził niemniej, że liczba środków prawodawczych

odwołanych w całości lub w części, albo też poprawionych w ciągu trzech lat 1870, 1871, 1872, doszła cyfry 3532, z których 2759 zupełnie zniesiono. Dla przekonania się czy odwoływanie praw następowało i potem w tym samym stosunku, przejrzałem z trzech ostatnich posiedzeń tomy obejmujące „Statuty publiczne ogólne,” corocznie ogłaszane. Pozostawiając na stronie liczne akty parlamentarne zmodyfikowane, znalazłem, iż podczas trzech ostatnich posiedzeń (parlamentu) sześćset pięćdziesiąt aktów *rządu obecnego* i wielka liczba należących do rządów uprzednich uległa całkowitemu odwołaniu już to pojedynczo, już w grupach. Liczba ta naturalnie, niższą jest od zwykłej przeciętnej, gdyż w tych ostatnich czasach, *Zbiór praw* uległ silnemu oczyszczeniu. Wszelako, biorąc wszystko to pod uwagę, zniewoleni jesteśmy przyznać że za dni naszych odbyło się kilka tysięcy kasacyi praw. Bezwątpienia niektóre z nich zostały zniesione jako przestarzałe i inne w skutek zmiany okoliczności, (ta ostatnia kategoria nie może być bardzo liczną, jeżeli zwrócimy uwagę ile niedorzecznych aktów prawodawczych odwołano) inne jeszcze po prostu dlatego, że okazały się nieskutecznymi, inne nakoniec dlatego że kilka z nich streszczało w jednym. Wszelako nie, ulega żadnej wątpliwości, że po większej części prawa były odwoływane dlatego, że wytwarzały złe skutki. Mówimy do przesyty o podobnych przemianach, myślimy obojętnie o zniesieniu przepisów prawodawczych. Zapominamy zaś, że prawa zanim zostały zniesione sprowadziły wiele złych następstw

mniej lub więcej poważnych; jedne w ciągu kilku lat, drugie w ciągu dziesięcioleci, inne w ciągu wieków. Zmieńcie wasze niokreślone wyobrażenie złego prawa na bardziej określone, pomyślcie o niem jak o przyczynie oddziaływającej na życie ludów, a dostrzeżecie że ono oznacza taką liczbę cierpień, chorób, śmierci. Wadliwa forma procedury, bądź prawna czy jest przepisana lub tolerowaną, bądź obyczajowa naraża procesujących się na koszt, zwłoki i przegranie sprawy. Jakiż ztąd wynik? Próżny wydatek pieniędzy niezbędnych na inne potrzeby, wielki i długotrwały niepokój, wywołujący często choroby, nieszczęście rodziny, dzieci którym zmuszeni jesteśmy odmawiać niezbędnego pożywienia i odzieży, jednym słowem biedy pociągające za sobą inne. Pomyślcie też o wielkiej liczbie tych ludzi, którzy nie mając środków lub odwagi prowadzić procesu, znoszą krzywdę i przywiedzeni do ubóstwa podlegają cierpieniom ciała i ducha, wynikających ze strat poniesionych. Gdybyśmy powiedzieli nawet, że dane prawo było tylko przeszkodą, znaczyłoby to, że zrządziło ono stratę bezpożyteczną czasu, połączoną ze zniekaniem i kłopotami, dla ludzi zaś przeciążonych pracą, nadmiar zachodów i kłopotów bywa niekiedy przyczyną nadwątlenia zdrowia i całego szeregu wynikających stąd pośrednich lub bezpośrednich cierpień.

Widząc tedy, że złe prawodawstwo jest synonimem zamachu na życie ludzkie, osądźcie, jaką sumę klęsk umysłowych, dolegliwości fizycznych i śmierci, przedstawiają owe tysiące unieważnionych aktów

prawodawczych. Dla zupełnego wykazania tej prawdy, że prawodawca nieposiadający dostatecznej wiedzy, sprowadzają nieobliczone nieszczęścia, pozwólcie mi przytoczyć pewien wypadek szczególny, który przypomniało mi jedno z zagadnień chwili.

---

Wspomniałem już o fakcie, że usiłowania w celu zmiany stosunku między popytem a podażą, usiłowania jakich zaniechano w pewnych dziedzinach ekonomicznych, w skutek klęsk przez nie zrzządzonych, pojawiają się obecnie w innych dziedzinach. Przypuszcza się powszechnie, iż stosunek ów rzeczywistym jest tam tylko, gdzie rzeczywistości jego dowiodły klęski, wynikające z lekceważenia go; tak dalece słabą jest wiara ludzi w jego istnienie! Jak się zdaje, nikt nie domyśla się nawet, że w wypadkach, gdzie stosunek powyższy pozornie nie istnieje, naturalny bieg rzeczy zakłócony został sztucznymi przeszkodami. A jednak w wypadku do którego się zwracam (budowanie domów dla biednych) dość jest zapytać siebie, jakim jest tam działanie prawa aby dojrzeć, że straszliwe klęski na które się uskarżamy, są po większej części tychże praw wytworem.

Pokolenie poprzednie toczyło rozprawy w przedmiocie niedostatecznej ilości i niezdrogotności pomieszczeń robotniczych, miałem też sposobność zajmowania się tą sprawą. Oto wyciąg z tego co pisałem wówczas:

„Budowniczy, będący zarazem inspektorem, powiada, że prawo o budowania pomieszczeń dla biednych,

wydalo skutki następujące. W tych dzielnicach Londynu, w których znajdują się domy uszkodzone, zbudowane tak nietrwale, że nowe prawo winno było je przebudować, właściciele, których domy pozostały wykończone przed ogłoszeniem nowej uchwały, otrzymali dostateczne odszkodowanie w granicach przeciętnej normy komornego. Przeciętna ta, oznacza cenę najmu pomieszkania, jakiej można wymagać w nowych domach tychże dzielnic, urządzonych w ten sam sposób, to jest mających też samą liczbę izb, gdyż ludzie dla których je budowano nieufają domom o ścianach wzmacnianych sztabami żelaznemi. Owoż wynika z doświadczenia nabytego, że domy zbudowane zgodnie z rozporządzeniami obecnemi i wynajęte za cenę ustanowioną, nie przynoszą dostatecznego dochodu. Budowniczo wie zatem muszą ograniczać się na wznoszeniu domów w lepszych dzielnicach (gdzie możliwość pozytywnej konkurencyi z domami pierwej istniejącymi, wykazuje, że owe domy pierwej istniejące były dość wygodne), zaniechali zaś budowania mieszkań dla mas, z wyjątkiem przedmieść, gdzie lepsze warunki sanitarne nie wymagają zmian koniecznych. Tymczasem w dzielnicach ubogich wyżej opisanych, spostrzegamy nadmierne skupienie się mieszkańców po pół tuzina rodzin w jednym domu i po dwudziestu lokatorów w jednej izbie. Co więcej, wynikają ztąd inne jeszcze następstwa. Smutny stan w jakim pozostawiono pomieszkania biednych, jest wynikiem braku współzawodnictwa jaki wytworzyłby domy nowe. Właściciele nie obawiają się, aby lokatorowie usiłowali ich opuścić

dla innego, lepszego mieszkania. Reparacye nie przyczyniające się już do zapewnienia większych dochodów, nie są też dokonywanemi. W istocie, największą część okropności, którym nasi agitatorowie sanitarni usiłują zaradzić zapomocą praw, zawdzięczamy agitatorom poprzednim z tej samej szkoły!" (Social Statics str. 384, wydanie z 1851 r.).

Nietylko te jedne niedole spowodowało prawodawstwo. Następujący wyjątek wykazuje, że są inne jeszcze do zaznaczenia.

„W jednym z artykułów dziennika *Constructeur*, poprzedzającym zniesienie podatku od dachówek, czytamy: „przypuszcza się, że czwarta część wydatków na jedno pomieszkanie kosztujące 2 szylingi, 6 denarów lub 3 szylingi tygodniowo, zalicza się na koszt umowy i opłatę drzewa i cegieł użytych do budowy. Naturalnie właściciel chciałby pokryć te wydatki, i wymaga, aby mu płacono 7 lub 9 pensów, dla ich powetowania.” P. C. Gatliff sekretarz Towarzystwa polepszenia domów robotniczych opisując skutki podatku od okien, powiada: „Nasze Towarzystwo płaci obecnie w dzień Ś-go Pankracego, sumę 162 funtów 16 szylingów jako podatek od okien, czyli 1% rocznie od zakładowego kapitału. Przeciętna cyfra z opłat komornego wnoszonego przez lokatorów Towarzystwa, czyni 5 szylingów, 6 denarów tygodniowo, a podatek od okien, z tej kwoty pochłania  $7\frac{1}{4}$  pensów tygodniowo”. (Times 31 stycznia 1850 r. — Social Statics str. 385 wydanie z 1851 roku).

Nie są to jedyne świadectwa ogłoszone drukiem w owym czasie. *Times* pod datą 7 grudnia 1850 r. zamieścił list z *Reform-Clubu*, z podpisem „budowniczy,” czytamy tam między innymi:

„Lord Kinnaird zaleca we wczorajszym numerze pańskiego pisma, budowę pomieszczeń wzorowych przez łączenie dwóch lub trzech domów w jeden.

Pozwól mi p. zwrócić uwagę Jego Ekscelencyi i przyjaciela jego lorda Ashleya na którym się opiera, że gdyby:

- 1) podatek od okien był zniesionym,
- 2) prawo budowlane zostało odwołanem wyjąwszy artykułów nakazujących, aby ściany zewnętrzne i wewnętrzne były ognio-rwałe,
- 3) prawa dotyczące drzewa budulcowego były zrównane lub odwołane etc.
- 4) gdyby uchwalono prawo dla ułatwienia przelewu własności.

Natenczas nie byłoby żadnych powodów do budowania pomieszczeń wzorowych, jak niema powodów do budowania wzorowych okrętów, przedziałni, lub machin parowych.

Pierwszy z powyższych punktów ogranicza pomieszkowanie niezamożnych do siedmiu okien. Drugi ogranicza powierzchnię tegoż pomieszkania do 25 przez 18 stóp, (prawie wymiary przyzwoitej sali jadalnej) i w tej przestrzeni budowniczy obowiązany jest pomieścić schody, bramę wchodową, salę wspólną i kuchnię (wliczając w to ściany i przepierzenia).

Co do punktu trzeciego—prawo zniewala tu budowniczego do używania przy budowie domu dla nie-

zamożnych drzewa nieodpowiadającego temu celowi; cena bowiem dobrego towaru (Ryga) jest piętnaście razy wyższą od ceny złego towaru (Kanada). — Rząd wyłącza nawet tę ostatnią ze wszystkich swych kontraktów.

Co do czwartego punktu prawo odnośne wprowadziłoby wielkie zmiany w nędznym stanie dzisiejszych pomieszczeń dla ubogich. Małe własności gruntowe wolne, mogłyby wówczas być przelewane tak łatwo jak i ugody dzierżawne. Częstoć budowano źle jedynie dlatego, że budynek stawał „na gruncie dzierżawnym.”

Aby nie popełnić błędu i niedopuszczyć się przesady, zasięgałem opinii P. C. Forrest'a, przedsiębiorcy mającego czterdzieści lat doświadczenia i budującego bardzo wiele domów w dzielnicach ubogich. Jako członek rady fabrycznej i komitetu dobroczynności łączy on w sobie znajomość spraw publicznych miejscowych z rozległą wiedzą tego wszystkiego, co dotyczy budownictwa. P. Forrest, który upoważnił mnie do wymienienia jego nazwiska, potwierdza zdania wypowiedziane wyżej z wyjątkiem jednego, które poczytuje za niezgodne z prawdą, powiada on że „budowniczy” łagodzi źle zawierające się w określeniu domów czwartej klasy, których wymiary w rzeczywistości są znacznie mniejsze od podanych w tym dzienniku, podanych zapewne zgodnie z jakimś późniejszym prawem budowlanem. Forrest zachodzi dalej.—Pominąwszy to, że wykazuje źle skutki zbyt wysokiego podniesienia dochodów od kapitału (wciągu sześćdziesięciu lat dochód ten podniósł się z 1 funta na 8 fun-

tów 10 szylingów od domu czwartej klasy), które w połączeniu z innymi przyczynami, zmusiły go wyrzec się sporządzonych projektów budowy mieszkań robotniczych; pominawszy, że zgadza się z „budowniczym,” iż to złe o wiele się wzmogło wskutek trudności przelewu własności nieruchomości, trudności wynikających z ustanowionego prawem systemu przekazów i zastępstwa; pominawszy to wszystko wykazuje on, że rozwój ciężarów miejscowych (nazywa je podatkami zakazowemi) był drugą przeszkodą w budowaniu pomieszczeń o małych wymiarach. Jednym z jego dowodów jest, że do normy dochodu z każdego domu nowego, potrzeba dodać podatek na utrzymanie bruków i ścieków, nakładany od długości frontu domu a tem samym więcej ciężący na domach bardziej wązkich, niż na szerokich.

Od nieszczęść wytworzonych przez prawodawców, które już były wielkimi za czasów poprzedzającego nas pokolenia i które odtąd powiększyły się jeszcze bardziej, przejdźmy do klęsk późniejszych, wpływających z tej samej przyczyny. Kiedy nędza, choroby, śmiertelność „w ruderach” powiększały się nieustannie, w skutek przeszkód stawianych budowaniu domów czwartej klasy, równie jak w skutek wynikającego stąd natłoku ludzi w domach już istniejących, i kiedy stały się one zgorzeniem powszechnem, natenczas udano się do rządu z prośbą, aby zaradził złemu. Odpowiedziano na to wołanie prawami o mieszkaniach robotniczych, nadającymi władzom miejscowym moc burzenia domów w złym stanie będących, i obmyśla-

nia środków do budowy mieszkań wygodniejszych. Jakż był tego wynik? Sprawozdanie z czynności biura centralnego robót z dnia 21 Grudnia 1883 roku okazuje, że do miesiąca września tegoż roku, zdolano podwyższając podatki wyrzucić z mieszkań dwadzieścia jeden tysięcy osób, budowano zaś domy tylko dla 12,000.

W przyszłości obmyśli się pomieszkanie dla pozostałych dziewięciu tysięcy, które tymczasem są bez przytułku. Nie dość na tem. Inny przedstawiciel miejscowego rządu i komisya ścieków Starego miasta, pracująca w tymże kierunku, zburzyła za pomocą przymusu prawnego w Golden Lane i Petticoat Square mnóstwo małych domów, w których mieszkało 1734 biednych ludzi. Z placów, z pomiędzy gruntów w ten sposób uprzątniętych przed pięciu laty, jeden został sprzedanym z rozkazu publicznego w celu zbudowania tam stacyi drogi żelaznej, drugi zaś dopiero teraz zabudowywa się mieszkaniem robotniczymi, w których połowa wypartej ludności znajdzie później pomieszczenie. Jeżeli do osób rugowanych przez biuro metropolitalne robót, dodamy 1734 ludzi o jakich mowa, znajdziemy że do dziś dnia około jedenaście tysięcy jednostek pozbawiono pomieszkania i zmuszono szukać przytułku w nędznych dzielnicach już dawniej przepelnionych. Przypatrzmy się więc co prawodawcy sprawili. W skutek złej zasady opodatkowania, podwyższając cenę cegły i budulca, powiększyli oni koszta budowy domów i zmusili używać w celach oszczędności złych

materyałów w ilości niedostatecznej. Dla zapobieżenia skutkom tych środków dotyczących pomieszkań, wydali na sposób średniowieczny rozporządzenia przepisujące jakość towaru wyprodukowanego; nie zwrócili więc uwagi, że wymagając jakości wyższej, i powiększając tem samem skalę dochodu, ograniczyli popyt i zmniejszyli podaż w przyszłości. Stwarzając ponowne ciężary miejscowe, wzniesli nowe przeszkody w budownictwie małych domów. Wreszcie, przyczyniwszy się za pomocą całego szeregu przepisów do budowania złych pomieszkań, i sprowadziwszy brak domów wygodniejszych zapobiegli oni przeludnieniu mieszkań ubogich, zmniejszając przestrzeń, która już dawniej nie mogła ich pomieścić.

Kogoż potrzeba tu ganić za nędzę dzielnic ubogich? Przeciw komu winien się podnieść bolesny okrzyk „*wygnańców*” Londynu?

Autropolog niemiecki Bastian opowiada nam, że jeżeli krajowiec z Gwinei jest chorym, i ociągając się z wyzdrowieniem zadaje kłam fetyszowi, zostaje uduuszonym, stąd też wolno przypuścić, że wśród mieszkańców Gwinei wszelka jednostka dość śmiała, aby podać w wątpliwość władzę bożka, byłaby skazywana na śmierć. W epoce, w której władza rządowa utrzymywała się za pomocą surowych środków, było również niebezpiecznem mówić z lekceważeniem o fetyszu państwowym. Za dni naszych jednakże, największą karą jakiej najczęściej obawiać się może człowiek podający w wątpliwość wszechpotęgę rządu jest to, że otrzyma nazwę wsteczника

popierającego zasadę „laissez faire.” Nie może on spodziewać się, iż za pomocą zebranych przezeń faktów, podkopie wiarę raz ugruntowaną, gdyż widzimy codziennie że ta góruje nad wszelkiem świadectwem z nią sprzecznem. Rozpatrzmy się w małej liczbie tych świadectw licznych, na które nie zwraca się całkiem uwagi.

„Biuro rządowe podobnem jest do filtra odwróconego; wrzucacie tam rachunki jasne, a wydobywacie z niego zagmatwane.” Takie porównanie zrobił w mojej obecności, przed wieloma laty dziś już nieżyjący Sir Karol Fox, mający wielkie doświadczenie w służbie administracyjnej. Jeżeli porównanie tu przytoczone należy do niego wyłącznie, to opinią jego podziela wiele osób, jak to każdemu wiadomo. Gorszące wypadki, rozgłaszane przez dziennikarstwo i krytyki, wypowiedane w parlamencie zaznajomiły każdego z wadami rutyny urzędowej. Jej opieszałość, na którą się bezustannie uskarżamy dochodząca w epoce Fox Maule'a w „komisjach oficerskich, aż do dwuletniej prawie zwłoki w wykonaniu rozporządzeń urzędowych” ujawniła się jeszcze niedawno w skutek ogłoszenia ogólnego spisu ludności, z 1881 roku, to jest w dwa lata po zebraniu w tym przedmiocie wiadomości. Jeżeli poszukamy wytłómaczenia tej opieszałości, to znajdziemy, że pochodzi ona z nieładu trudnego do uwierzenia. W przedmiocie wykazów spisu, dyrektor główny rejestrów mówił nam, że „trudność pochodzi nietylko z wielkiej liczby administracyjnych podziałów, z jakimi trzeba się rachować,

lecz jeszcze bardziej z nierozwikłanej gmatwaniny, ich granic." W rzeczy samej, istnieje 39,000 ucząstków administracyjnych o dwudziestu dwu przeróżnych rodzajach zachodzących w swe obręby, jako to: parafie, burgi, dzielnice, ucząstki sądów pokoju, kantory pokoju, okręgi administracyjne, obwody sanitarne miejskie i wiejskie, dyecezye, okręgi rejestrowe i t. p. W ten też sposób, jak to wskazuje P. Rathbone (1), te liczne rodzaje podziałów, zachodzące na siebie wraz z krzyżującymi się wzajemnie granicami, mają swe odrębne ciała administracyjne, których władza rozpościera się do ich podziałów zobopólnych. Ktoś zapytać może, dlaczego parlament ustanowił nową seryę podziałów dla każdej nowej administracji? Odpowiedź nastęrczająca się jest naturalnie ta, że parlament chciał być konsekwentnym w swej metodzie. Ten nieład zorganizowany odpowiada najzupełniej nieładowi zorganizowanemu, który parlament powiększa corocznie dorzucając do stosu dawnych swych przepisów prawodawczych, pewną ilość ustaw nowych, przeczących sobie i zmieniających tysiąckrotnie rozporządzenia licznych aktów prawodawczych do jakich je dodano: zaś troskę wyjaśnienia co jest prawem, pozostawiono prywatnym osobom, rujnującym się dla otrzymania od sędziów potrzebnych wyjaśnień. Z drugiej strony, ten system zasadzający się na pokrywaniu jednej sieci obwodów drugą, jest

---

(1) The Ninetheenth Century. Luty 1883 r.

całkiem zgodny z metodą, według której czytelnik prawa z 1872 roku o higienie publicznej, pragnący dowiedzieć się jakie ciążą na nim obowiązki, odsyłanym bywa do dwudziestu sześciu praw poprzednich rozmaitych kategorii i postanowionych w czasie bardzo rozmaitym (1). Toż samo da się powiedzieć o bezwładności administracyjnej. Nieustannie widzimy wypadki wykazujące opór biurokratyzmu stawianym postępowi. Takim jest opór Administracyi, która gdy jej proponowano użycie telegrafu elektrycznego, odrzekła: „Mamy bardzo dobry system sygnałów optycznych,” lub opór zarządu pocztowego, który jak to przed wielu laty przytoczył zmarły Sir Karol Siemens, stawiał przeszkody użytkowaniu ulepszonych sposobów telegrafii, a następnie tamował zaprowadzenie telefonów. Inne wypadki podobne do tego jakie dotyczyły mieszkań robotniczych, okazują od czasu do czasu, w jaki sposób państwo powiększa jedną ręką niedole, które stara się zmniejszyć drugą. Na przykład stanowi ono prawo o ubezpieczeniach ogniowych, i wydaje przepisy mające ułatwiać gaszenie pożarów; zaleca się pewne sposoby, nakazując w nich budować domy w taki sposób, jaki według kapitana Shaw powiększa własne niebezpieczeństwo (2). Z drugiej stro-

---

(1) Statistics of Législation przez F. H. Janson Esq. B. F. L. S. wice-prezydenta Towarzystwa Prawodawczego.

(2) Fire Survyees, or a Summary of the Principles, to be observed in estimating the risk of Builings.

ny niedorzeczności rutyny urzędowej, okazującej się surową tam gdzie nią być niepowinna, a stającej się łagodną tam gdzie surowość jest jej obowiązkiem, uderzają niekiedy tak mocno, że stają się gorszącymi. I tak np. widzimy jak się rozgłasza tajny rządowy dokument wielkiej wagi, dlatego iż powierzono go źle płatnemu kopiście, który nie był nawet stałym sługą rządu, albo też rząd ukrywa przed naszymi wyższymi oficerami artylerji Morsomowską metodę odlewania, i ci dowiadują się o niej od Rosyan, którym dozwolono z nią się obznajmić, — lub też dyagram wskazujący odległości w jakich pancerniki angielskie i cudzoziemskie mogą być przedziurawiony przez nasze olbrzymie działa, komunikowane zostaje przez pewnego śmiałego członka ambasady własnemu swemu rządowi, a następnie znany jest doskonale „wszystkim rządóm europejskim” podczas gdy nasi oficerowie nie o nim nie wiedzieli (1). Nie inaczej się dzieje z czujnością administracyjną. Wykazano, że moneta srebrna, była zbyt cenną dla rządu, a nadto przynosiła szkodę handlowi srebrem (2), w pewnych bowiem razach, zmniejsza ona jakość ustanawiając skalę, po przekroczeniu której niema pożytku. Przypatrujemy się też targowi masła w Cork, gdzie jest niekorzystnem dostarczać towaru w lepszym gatunku, gdyż to nie mo-

---

(1) Times 6 października 1874 r. gdzie przytoczone są inne przykłady.

(2) *The State in its Relation to Trade*, Sir Thomas Ferrer str. 147.

że tam nie zyskać na swej reputacji<sup>(1)</sup>. Lub też przypatrzmy się wypadkowi wędzenia śledzi, (obecnie nie podlega ono ograniczeniu). Tu rozporządzenie miało ten skutek, iż zrównało licznych solarzy drugorzędnych nieprzekraczających miary urzędowej, z kilkoma solarzami lepszymi przekraczającymi tę miarę, i zniechęciło w ten sposób tych ostatnich. Nie korzystano jednak z podobnych nauk. Nawet w razach, w których niepowodzenie dozoru najwięcej uderza w oczy, przechodzi ono niepostrzeżenie, jak tego dowodzi straszliwa katastrofa, w której most nad rzeką Tay załamał się i pociąg zapełniony ludźmi pochłonęły fale. Ze wszech stron wzniosły się krzyki przeciw inżynierowi, przedsiębiorcy, etc., lecz nie mówiono nic, lub bardzo mało o urzędniku, który na przejazd po moście wydał zezwolenie urzędowe. Toż samo się dzieje ze środkami zapobiegającymi chorobom. Niezastanowiono się nad tem, że pod kierunkiem agentów rządowych zaszły wielkie klęski, naprzykład gdy 87 żon i dzieci żołnierskich zginęło na okręcie *Accrington*, lub że febra tyfoidalna i błonica rozszerzyły się wskutek systemu drenowania urzędowego, jak to miało miejsce w Edyburgu<sup>(2)</sup>, lub że środki sanitarne nakazywane przez państwo, a zawsze źle stosowa-

---

(1) *Tamże* str. 149.

(2) *Hansard*, *vol-civii*, str. 718, i *vol-civii* str. 4464.

ne, zwiększają klęski, mając na celu ich zmniejszenie (1).

Mnóstwo dowodów tego rodzaju nie zachwiały zaufania, z jakim żąda się dozoru sanitarnego—wzywa się go nawet z większą wiarą niż kiedykolwiek, jak to okazuje projekt niedawny, według którego wszystkie szkoły publiczne winny być poddane pod nadzór lekarzy przez rząd mianowanych. Co więcej, nawet w tym razie, gdy państwo było jawną przyczyną złego, na które się uskarżano, wiara w jego dobroczynną interwencję nie zmniejszyła się (2), jak to widzimy z faktu, że chociaż przed 30 laty państwo samo dało zarządom miast upoważnienie, a raczej poufny rozkaz aby urządziły systemy kanalizacyjne wpuszczające zawartość do ścieków rzek, i chociaż zaraziło się w ten sposób źródła wody, pomimo to jednak wzniosły się później krzyki przeciwko Towarzystwom rzeczonym z powodu zanieczyszczenia

---

(1) List pewnego edyburgskiego lekarza potwierdzający inne świadectwa. Co do mnie, to przytoczyłem jedno z nich dotyczące Windsoru, gdzie tak, jak i w Edyburgu, nie było ani jednego wypadku tyfusu w dzielnicach nie poddanych drenowaniu, podczas gdy w częściach miasta skanalizowanych, epidemia była bardzo zabójczą. *Study of sociology*. Roz. I. *Uwagi*.

(2) Mówię tak, opierając się po części na własnym doświadczeniu; mam obecnie przed sobą spostrzeżenia, porobione przed 20-stu laty, a dotyczące wyników w takich wypadkach, jakie sam obserwowałem. Fakty ogłoszone zostały niedawno przez p. *Richard Cross* w *Nineteenth Century*, styczni 1884 r. str. 155.

rzek; narzekania te nieustaly i potem, tak, że miasta byly zmuszone przetworzyć najzupełniej z ogromnym kosztem swój system kanalizacyi. I obecnie jako jedynego lekarstwa żąda się od państwa, aby zarządziło całą tą sprawą za pośrednictwem swych pełnomocników miejscowych. Przewinienia państwa przyczyniają się, jak to się stało w sprawie pomieszkań przemysłowych, do zachęcania go aby więcej popełniało przewinień.

Zaiste cześć dla prawodawstwa jest pod pewnym względem mniej usprawiedliwioną niż fetyszyzm z którym ją porównałem mimowolnie. Dziki może powoływać się na to, że jego fetysz nie mówi, że nie wyznaje swego niedołęstwa; — lecz człowiek ucywilizowany upiera się przypisywać temu bóstwu urobionemu jego własnymi rękami władzę, której posiadaniu samo to bóstwo przeczy w ten lub inny sposób. Chcę powiedzieć tu nietylko to, że rozprawy w parlamentach wykrywają nam codziennie środki prawodawcze, które wywołały złe zamiast zrobić coś dobrego, lecz że tysiące aktów prawodawczych kasujących akta poprzednie, są również domyślną zapowiedzią niepowodzenia. Mam nietylko na myśli te wyznania półurzędowe, na przykład wyznania zawartego w raporcie komisarzy prawa o ubogich, którzy wyrażają się w ten sposób: „z jednej strony znajdujemy zaledwie jedno postanowienie dotyczące zarządu dobroczynności publicznej, które wydało skutek zamierzony przez władzę prawodawczą; przeciwnie zaś większa część innych postanowień była przyczyną nowych klęsk i pomnożyła te, którym miała

zapobiedz (1).” Mam również na myśli pewne wyznaczenia mężów stanu i administracyi publicznej. W memoryale naprzykład przesłanym do pana Gladstone’a, i przyjętym na zgromadzeniu wielce wpływowych osób, a pod przewodnictwem zmarłego lorda Lytteltona, czytam:

„My niżej podpisani członkowie Izby lordów i Izby gmin i mieszkańcy stolicy, uznajemy najzupełniej prawdziwość i powagę pańskiego twierdzenia, wyrażonego w Izbie gmin w 1866 roku, według którego wszystkie nasze rozporządzenia prawodawcze, dotyczące robót publicznych są opłakane, gdyż w nich znajdujemy zarazem wahanie się, niepewność, niepomierne wydatki, nedorzecznosci, sknerstwo i wszystkie wady jakie tylko można sobie wyobrazić, etc. (2).

Oto jeszcze przykład zaczerpnięty z niedawnej noty Rady handlowej (Listopad, 1883 r.), w której powiedziano, że „od czasu komitetu wyznaczonego w sprawie rozbijania się okrętów w 1836 roku, odbyło się zaledwie jedno posiedzenie podczas którego nieuchwalono żadnego prawa i nie przedsięwzięto środka bądź przez władzę prawodawczą bądź przez rząd, dla zapobieżenia rozbijaniom się okrętów” i że „mnogość ustaw zebranych w jedno prawo w 1854 r., stała się nowem zgorszeniem i źródłem zarzutów.”

---

(1) *History of English Poor Law*. Tom. II, str. 252 przez Nicholl.

(2) Patrz *Times*, 31 Marca 1873 roku.

Każdy środek był uchwalanym dlatego, że poprzednie nie były skutecznymi. Następnie wyrażonem jest to zdanie, że „od 1876 roku, straty w ludziach i okrętach okazały się tak licznymi jak przedtem nigdy nie były,” tymczasem koszta administracyi podniosły się z 17,000 funtów do 73,000 funtów rocznie.

Dziwimy się widząc, z jaką siłą niektóre środki sztuczne, w pewien sposób użyte oddziaływają na wyobraźnię, wbrew rozsądkowi. Cała historia dowodzi prawdy tego zdania, poczynając od tatuowania, którym dziki usiłuje przestraszyć swego przeciwnika, aż do obrzędów religijnych i procesyi królewskich, aż do długiej szaty prezydenta i laski woźnego przyodzianego w strój urzędowy. Przypominam sobie jedno dziecko, które mogło przypatrywać się dość spokojnie straszliwej masce, którą ojciec trzymał w rękę, lecz wydawało krzyki przerażenia, gdy tenże przykrywał nią sobie oblicze. Podobna zmiana dokonywa się w uczuciach grup wyborezych, gdy wybrani przezeń z miast i hrabstw przechodzą do parlamentu. Dopóki są kandydatami, wystawieni bywają na żarty, satyry, docinki jednego lub drugiego stronnictwa, i traktowani pod każdym względem z wielkiem lekceważeniem; lecz skoro tylko zbiorą się w Westminsterze, to ci którzy byli łżeni, pogardzani, oskarżani o nieuctwo i nierozsądek przez dziennikarzy i mówców publicznych, pozyskują zaufanie bez granic. Wnosząc z prośb do nich zanoszonych, nie można wyobrazić sobie nic wyższego nad ich mądrość i potęgę.

Zapewne na wszystkie te spostrzeżenia odpowiedzą mi bezwątpienia: nie można znaleźć nic lepszego, nad rządy „z mądrości zbiorowej.”—Wybrańcy narodu wybierając z pośród siebie małą liczbę mężów stanu zastosowują całą swą inteligencję, rozjaśnioną przez wiedzę współczesną, do spraw roztrząsanych w ich obecności.

„Czegoż pan chcesz więcej?”—zapyta się większa część czytelników.

Odpowiem na to, że ta wiedza nowoczesna, która jak powiadają pomogła naszym prawodawcom przygotować się do dobrego wykonywania ich obowiązków, jest wiedza której najznaczniejsza część nie przynosi im widocznie żadnego pożytku, i że zasługują oni na naganę za to, że nie wiedzą jaka wiedza byłaby dla nich użyteczną. Jeżeli wielu z pośród nich jest wybitnymi filologami, to okoliczność ta nie czyni z nich lepszych sędziów kwestyi będących na porządku dziennym, a literatura do której przystęp otwierają im wiadomości ich filologiczne nie może być dla nich wielką pomocą. Próby i teorye polityczne oparte na historyi małych społeczeństw starożytnych i księgach filozofów utrzymujących, że wojna jest stanem normalnym, że niewola jest zarazem potrzebną i słuszną i że kobiety winny pozostawać pod nieustaną opieką mało przyda się im do oceny skutku aktów prawodawczych w wielkich państwach typu nowoczesnego. Mogą oni rozpamiętywać czyny wszystkich wielkich ludzi, którzy według teoryi Carlyle'a, nadają społeczeństwu postać i mogą spędzać lata całe na

odezycywanu szczegółów sporów międzynarodowych, zrad, intryg, traktatów, zapelniających dzieła historyczne, nie pojma jednak lepiej pochodzenia i przyczyn ustrojów i akcyj społecznych, i sposobu w jaki prawo na nie oddziaływa. Wiadomości nabyte w zakładach fabrycznych, na giełdzie, lub w przybytkach trybunałów mało też przyczyniają się do nadania im niezbędnych uzdolnień. W rzeczywistości jest tu potrzebnem systematyczne zgłębianie przyrodzonego związku przyczyn i skutków, jaki przejawia się między istotami ludzkimi zjednoczonymi w społeczeństwo. Jakkolwiek wyraźna świadomość owego wiązania się przyczyn i skutków jest jednym z ostatnich wyników postępu umysłowego—jakkolwiek dziki niema żadnego pojęcia przyczyny mechanicznej—jakkolwiek nawet grecy mniemali, że biegiem pocisku kierował bóg—jakkolwiek przypisywano prawie aż do naszych czasów epidemiom pochodzenie nadprzyrodzone—i jakkolwiek z pomiędzy zjawisk społecznych, zjawisko najbardziej złożone t. j. stosunek przyczyn do skutku, najdłużej prawdopodobnie będzie niezbadanem, to jednak już za dni naszych istnienie jego stało się dość widocznem, aby doprowadzić umysły wszystkich ludzi myślących do przekonania, że zanim stosunek ten zapragniemy zmieniać, potrzeba go starannemu poddać badaniu.

Proste fakta popolicie dziś znane, jako to, że istnieje pewien związek między liczbą narodzin, śmierci, małżeństw a ceną zboża—że w tem samym społeczeństwie w ciągu jednego pokolenia, stosunek mię-

dzy przestępstwami i liczbą ludności waży się w ciasných granicach, powinien byłby wystarczyć do wykazania wszystkim, że żądze ludzkie pod kierownictwem inteligencyi z niemi związanej, działają w sposób przybliżenie niezmienny. Należałoby stąd wywnioskować, że z pośród przyczyn społecznych, czynniki prawodawcze oddziaływając również z pewną przeciętną regularnością powinny zmienić nietylko czynności ludzkie, ale nadto ich naturę, i to inaczej niż się przewidywało. Należałoby też uznać fakt, że w społeczeństwie więcej niż gdzieindziej, przyczyny płodzą liczne skutki, i winniśmy wiedzieć, że następstwa odległe i pośrednie nie są mniej nieuchronnemi od następstw blizkich. Nie utrzymuję, aby zaprzeczano tym twierdzeniom i wnioskom, wszelako istnieją przekonania i przekonania. Jedne wyznawane powierzchownie, inne wpływają na nasze postępowanie w słabym stopniu, inne wreszcie wywierają na nie wpływ nieprzeparty we wszelakich okolicznościach, a na nie szczęście przekonania prawodawców dotyczące wiązania się przyczyn ze skutkami w kwestyach społecznych, należą do pierwszej kategorii. Przypatrzmy się pewnym prawdom przyjętym przez nich wszystkich, jakkolwiek zaledwie ten lub ów rachuje się z niemi poważnie stanowiąc prawa.

Zaprzeczyć się nie da, że wszelka istota ludzka urabia się do pewnego stopnia tak pod względem fizycznym, również jak pod względem umysłowym. Wszystkie systemy wychowania, wszystkie ćwiczenia poczynając od matematycznych, aż do wykonywanych

przez szermierza zawodowego, wszystkie nagrody przyznawane cnocie, wszystkie kary wymierzane za występki, każą domyślać się tego, wyrażanego w rozmaitych przysłowiach przekonania, że używanie lub nieużywanie jakiejś zdolności fizycznej lub umysłowej sprowadza zmianę w przystosowaniu—stratę lub zysk na sile, odpowiednio do danego wypadku.

Istnieje fakt również wszędzie uznany w swych wielkich objawach, że zmiany zachodzące w naturze osobnika, wytworzone w ten lub w ów sposób, są dziedzicznymi. Nikt nie zaprzeczy, że wskutek nagromadzenia się słabych zmian, w ciągu pokoleń po sobie następujących, budowa organizmu przystosowuje się do warunków zewnętrznych. W taki to sposób klimat zgubny dla innych ras, nie wywiera żadnego złego wpływu na rasę, która się do niego przystosowała. Nikt nie zaprzeczy, że ludy z jednego szczepu, które rozeszły się w różne strony i wiodły całkiem odmienne od siebie tryby życia nabywają z biegiem czasu innych skłonności i zdolności. Nikt nie zaprzeczy, że w nowych warunkach wytwarzają się nowe cechy narodowe, nawet w czasie bieżącym; dowodem tego amerykanie. Jeżeli więc nikt nie przeczy, że istnieje proces trwający wszędzie i zawsze przystosowywania się, to widocznym stąd jest wniosek, że zmiany tego ostatniego towarzyszą niechybnie wszelkiej zmianie warunków społecznych.

Do tego co powiedzieliśmy, można dodać nadto, że wszelkie prawo przyczyniając się do zmiany sposobu działania ludzi, bądź przez narzucenie im nowych

przymusów i ograniczeń, bądź przez zapewnienie nowych posiłków, wpływa na nich w taki sposób, że ich natura przystosowuje się do niego z czasem. Po za wszelkim skutkiem bezpośrednim, pozostaje jeszcze skutek odległy, całkiem nieznany większości. Pozostaje przekształcenie przeciętnego charakteru jednostki; przekształcenie to może być pożądanem lub nie, w każdym jednak razie należy ono do tych następstw, na jakie najbaczniejszą potrzeba zwracać uwagę.

Inne prawdy ogólne, jakie obywatel, a więcej jeszcze prawodawca winni roztrząsać, dotąd, dopóki ich zupełnie nie przetrawia, zostaną nam wykryte, gdy postawimy sobie pytanie w jaki sposób czynności społeczne wytworzyły się, i kiedy z całym przeświadczeniem odpowiemy sobie, że są one zbiorowym wynikiem pragnień jednostek, usiłujących zadość im uczynić każda ze swej strony, i postępujących zwykle drogą, jaka się im wydaje najłatwiejszą, stosownie do nawyków i mniemań poprzednich—to jest postępujących drogą najmniejszego oporu. Prawdy ekonomii politycznej są tylko tych zdań potwierdzeniem. Niema potrzeby okazywać, że ustroje i czynności społeczne są nieodzownie w ten lub inny sposób wytworem uczuć ludzkich, których kierownikiem były pojęcia bądź przodków, bądź ludzi żyjących. Koniecznym stąd wnioskiem jest, że wyjaśnienie zjawisk społecznych mieści się we współdziałalności tych czynników od pokolenia w pokolenie. Takie wyjaśnienie wiedzie bardzo prędko do wniosku, że z pośród zbiorowych wyników pragnień ludzkich, poszukujących zadość-

uczynienia, te które pobudziły działalność prywatną, lub współdziałalność dobrowolną, przyczyniły się daleko więcej do rozwoju społecznego, niż te które powołanymi zostały do działania wskutek interwencji rządowej. Jeżeli plony obfite pokrywają obecnie pola tam, gdzie można było niegdyś zbierać tylko dzikie jagody, winniśmy ten rezultat zabiegom podejmowanym w celu zadowolenia osobistego w ciągu licznych pokoleń. Jeżeli domy wygodne zastąpiły dawne baraki, to dlatego, że ludzie pragnęli zwiększyć swój dobrobyt; miasta również zawdzięczają swe istnienie tego rodzaju popędom. Organizacya handlowa dziś tak rozległa i tak złożona, poczęła się ze zgromadzeń jakie miały miejsce w czasie uroczystości religijnych i był swój zawdzięcza w zupełności usiłowaniom ludzi dążących do osiągnięcia swych celów prywatnych. Rządy nieustannie stawiały przeszkody i zakłócały ten rozwój, a nigdy go nie wsparły jakimkolwiek sposobem, chyba tylko spełniając w części obowiązki im właściwe i utrzymując porządek publiczny. Podobnie jest z postępem nauk i ich zastosowaniem, które umożliwiły zmiany ustroju i spotęgowanie działalności społecznych. Nie państwu to zawdzięczamy owo mnóstwo pożytecznych wynalazków od rydla do telefonu — nie państwo to dokonało odkryć w fizyce, chemii i innych kierujących rękodzielniami nowoczesnymi — nie państwo to wynalazło te mechanizmy, które służą do wytworu przedmiotów wszelkiego rodzaju, do przewożenia ludzi, rzeczy z jednego miejsca na drugie, i przykładają się tysiącami sposobami do naszej

wygody. Te tranzakcyje handlowe rozpościerające się po całym świecie, ten targ zapelniający nasze ulice, ta sprzedaż szczegółowa dostarczająca nam wszystkiego z taką łatwością i rozdająca u drzwi naszych wszelkie przedmioty do codziennego użytku, nie są pochodzenia rządowego. Są to wyniki dobrowolnej działalności obywateli pojedynczych lub zjednoczonych. Co więcej, rządy zawdzięczają owym działalnościam dobrowolnym nawet możność spełniania swych obowiązków. Pozbawcie mechanizm państwowy tych wszystkich pomocy jakich mu dostarczyły nauki i sztuki, pozostawcie mu te tylko środki jakie wynaleźli jego urzędnicy, a bieg rządu będzie natychmiast wstrzymanym. Język nawet posługujący mu do zapisywania jego praw i udzielania rozkazów agentom jest narzędziem nie pochodzącem bynajmniej od prawodawcy. Język ten powstał niepostrzeżenie ze stosunków ludzi, goniących za zadowoleniem osobistym.

Drugą prawdą, wiążącą się z poprzednią, jest ta, że rozmaite części tej organizacyi społecznej wytworzonej dobrowolnie wiążą się z sobą w taki sposób, że nie możecie działać na jedną z nich nie oddziaływając mniej lub więcej na wszystkie. Widzieć się to daje jasno, gdy np. nieurodzaj bawełny paraliżuje najpierw pewne okręgi rękodzielnicze, wpływa następnie na postęпки kupeców hurtowych i detalicznych całego królestwa, również jak na ich klientów i dotyka w następstwie fabrykantów, kupeców i kupujących różne artykuły wełniane, płócienne, etc. Widzimy to również, gdy podwyżka w cenie węgla

kamiennego wywiera wpływ wszędzie na życie domowe, krępuje największą część gałęzi naszego przemysłu, podnosi cenę wyrobów fabrycznych, ogranicza konsumpcją tych przedmiotów i zmienia nawyknienia spożywców. To co dostrzegamy jasno w przykładach wspomnianych, zdarza się w innych razach w sposób widoczny lub niewidoczny. Widoczną jest rzeczą, że akty prawodawcze są w liczbie tych czynników, które po za obrębem swego wpływu bezpośredniego, wytwarzają skutki niewspółmierne i wielce różne.

Pewien słynny profesor, którego badania czynią wielce kompetentym w tych sprawach, w mojej obecności wystąpił z następującą uwagą: „Gdy raz poczniecie zmieniać porządek natury, niepodobna przewidzieć jakim będzie ostateczny tego rezultat.” Jeżeli ta uwaga jest prawdziwą w zastosowaniu do przyrody martwej, o jakiej wtedy mówił, to jest ona tem więcej prawdziwą w stosunku do przyrodzonego porządku organizacyi społecznych, utworzonych przez istoty ludzkie zjednoczone w społeczeństwo.

A teraz dla poparcia wniosku, że prawodawca przy wykonywaniu swego pełnomocnictwa, winien posiadać żywą wiedzę tych prawd widocznych i innych tego rodzaju, dotyczących społeczeństwa ludzkiego, którem on zamierza zajmować się, pozwolę sobie przedstawić bardziej szczegółowo, jedną z tych prawd o jakiej dotąd nie mówiłem.

Cheąc, aby jakikolwiek gatunek wyższy utrzymywał się dalej, potrzeba by przystosowywał się do dwóch zasad z gruntu sobie przeciwnych. Członkowie

jego winni być traktowani w sposób odwrotny, inny w młodości a inny w wieku dojrzałym. Będziemy ich rozpatrywać w dwóch tych stanach.

Jednym z faktów najwięcej znanych jest, że zwierzęta wyższego typu, stosunkowo biorąc, powolniej dosięgające dojrzałości, po dojściu do niej mogą więcej udzielać opieki swym dzieciom, niż zwierzęta niższego typu. Osobniki dojrzałe żywią swe dzieci w ciągu mniej lub więcej długiego okresu, podczas gdy ich dzieci są jeszcze niezdolne do zdobycia środków wyżywienia się. Widocznem też jest, że utrzymanie się gatunku może wtedy tylko być zapewnionem, gdy starania rodziców stosują się do potrzeb wynikających z nierozwiniętego jeszcze organizmu dzieci. Bezpożytecznem byłoby dowodzić, że ptak ślepy i bez piór, lub szczenie nawet wtedy, gdy już może widzieć, zginęłoby niezwłocznie, gdyby musiały dostarczać sobie ciepła i zaopatrywać się w pożywienie. Poświęcenie rodziców winno być tem większe im ich dzieci mniej przynoszą pożytku sobie i innym, i może ono zmniejszać się w miarę, jak rozwijające się potomstwo zaczyna samemu sobie wystarczać, a potrosze przychodzić w pomoc innym. Dość będzie powiedzieć, że podczas młodego wieku, dobrodziejstwa otrzymane powinny być w stosunku odwrotnym do siły lub zręczności tego, który z nich korzysta. Jasną jest rzeczą, że gdyby w pierwszej epoce życia dobrodziejstwa były proporcjonalne do usług, gatunek zniknąłby w ciągu jednego pokolenia.

Od tego *porządku* w gronie rodzinem, przejdźmy do *porządku* owego rozleglejszego grona, wytworzonego z dojrzałych członków gatunku. Zapytajcie co się stanie, gdy nowy osobnik po nabyciu władzy zupełnej użytkowania ze swych sił, i nieprzyjmujący już pomocy swych rodziców, zostanie pozostawiony samemu sobie,—tu wchodzi już w grę zasada, wbrew przeciwna zasadzie wyżej podanej. Każdy dojrzały osobnik, w ciągu pozostałego mu życia otrzymuje dobrodziejstwa w stosunku do swych zasług, nagrody zaś w stosunku do swej służby. Pod wyrazami zasługa i służba rozumiemy w obu razach zdolność zaopatrzenia się w potrzeby życia, dostarczenia sobie pożywienia, zapewnienia przytułku i uniknięcia nieprzyjaciół. Współzawodnicząc z członkami swego własnego gatunku, w walce toczonej z członkami innych gatunków, osobnik niszczy i umiera, lub też korzysta z powodzenia i rozmnaża się, odpowiednio do tego, czy dobrze lub źle jest uposażony. Wido-cznem jest, iż *porządek* przeciwny, gdyby mógł być utrzymanym, stałby się z czasem zgubny dla gatunku. Gdyby dobrodziejstwa otrzymane przez każdego osobnika były proporcjonalnemi do jego niższości, gdyby tem samem rozmnażaniu się osobników niższych sprzyjały pewne warunki, a kępowały rozmnażanie się osobników wyższych, wynikłoby ztąd postępowe wyradzanie się i wkrótce gatunek wyrodzony nie mógłby się utrzymać w obec gatunku, z którym walczy i gatunku, z którym współzawodniczy.

Zaznaczyć tu potrzeba fakt doniosły, że procesy natury, odbywające się wewnątrz grupy rodzinnej i zewnątrz tejże grupy, są wprost sobie przeciwne, i że wywrócenie porządku tych procesów byłoby zgubnem dla gatunku bądź bezzwłocznie, bądź w przyszłości.

Jestże człowiek, któryby sądził, że prawdy tej nie można stosować do rodu ludzkiego? Nie może on przeczyć, że gatunek jego jak i wszelkich rodzin niższych gatunków zwierzęcych, wystawiłby się na zgubne następstwa, gdyby stosowano dobrodziejstwa do zasług. Czyż można utrzymywać, że po za obrębem rodziny, w pośród jednostek dojrzałych, nie należy zastosowywać dobrodziejstw do zasług? Czyż chcieliby utrzymywać, że nie wyniknie nic złego, gdy jednostki mało uposażone będą mogły korzystać z pomysłności i rozmnażać się tak licznie lub więcej jeszcze niż jednostki uposażone dobrze. Społeczeństwo ludzkie, pozostając bądź w walce, bądź we współzawodnictwie z innymi społeczeństwami, może być poczytywanem za gatunek, lub raczej za odmianę gatunku, i można twierdzić, że równoległe do innych społeczeństw czyli odmian, będzie niezdolnem wytrwać w walce z innymi społeczeństwami, jeżeli zapewnia korzyści swym jednostkom niższymi, kosztem swych jednostek wyższych. Bezwątpienia nikt nie omieszka spostrzedz, że gdyby przyjęto i gdyby zastosowano zupełnie zasadę życia rodzinnego w życiu społecznym, gdyby nagrody były tem większe im mierniejszymi usługi, wyniknęłyby stąd wkrótce następstwa oplakane dla społeczeństwa;

a skoro tak, to nawet cząstkowe wprowadzenie *porządku* rodzinnego do *porządku* państwowego, winno sprowadzić powoli następstwa podobne. Społeczeństwo wzięte jako całość, nie może bez wystawienia się na klęskę niezwłoczną lub przyszlą, zakłócać działania tych dwóch przeciwnych sobie zasad, których dotychczasowe stosowanie dało wszelkim społeczeństwom możliwość osiągnięcia obecnego trybu ich życia i utrzymania się w ich stanie dzisiejszym.

Powiedziałem rozmyślnie, społeczeństwo wzięte jako całość, gdyż nie mam zamiaru znosić lub potępiać pomocy okazywanej ludziom źle uposażonym, przez ludzi dobrze uposażonych występujących jako jednostki. Jakkolwiek pomoce te wytwarzają złe następstwa, gdy są udzielane na ślepo, tak, że np. ludziom źle uposażonym dają możliwość rozmnażania się, to jednak w braku pomocy udzielanych ze strony społeczeństwa, pomoc osobista, do której odwoływanoby się częściej niż obecnie i której towarzyszyłoby silniejsze poczucie odpowiedzialności, to jednak pomoc taka byłaby w ogóle udzielaną w celu wspierania raczej nieszczęśliwych, zasługujących na politowanie, niż ludzi o charakterze nikezemnym. Z dobroczynności tej społeczeństwo pozyskałoby zresztą korzyści wynikające z rozwoju uczuć przyjaznych. Wszystko to jednak nie przeszkadza nam twierdzić, że należy utrzymywać zasadniczą różnicę pomiędzy moralnością rodzinną a moralnością państwową, i że jeżeli wspinałomyślność winna być zasadą rdzenną jednej, to sprawiedliwość powinna być zasadą rdzenną drugiej.

Nie potrzeba przekształcać tych stosunków normalnych między obywatelami, według których każdy otrzymuje w zamian za swą pracę umiejętną lub nieokrzesałą, fizyczną lub umysłową, zapłatę określoną popytem, a zatem zapłatę, która mu pozwala wyżyć i wychować dzieci w stosunku do stopnia wyższości czyniącemu jego istnienie drogim dla niego i dla innych.

Wszelako pomimo widoczności tych prawd, które powinnyby uderzyć wszystkich, co porzuciwszy słowniki, akty sądowe, rejestry, przypatrują się temu porządkowi rzeczy w pośród jakiego żyjemy i do którego potrzeba nam się stosować, pomimo swej widoczności mówimy, ciągle słychać domaganie się rządów ojcowskich. Wprowadzenie moralności rodzinnej do moralności państwowej, zamiast być poczytywanem za szkodliwe dla społeczeństwa jest coraz więcej pożądanem, jako jedyny środek skuteczny zapewnić mogący dobro publiczne. Złudzenie to doszło obecnie do punktu, że paczy przekonania tych, których poczytywaiby wypadało za zupełnie od niego wolnych. W rozprawie, której *Cobden - Club* przyznał nagrodę w 1880 roku, znajdujemy następujące twierdzenie „prawdziwość zasady wolnej wymiany zaciemnioną jest przez sofizmaty na temat zasady „laissez faire“, i powiedziano, że potrzeba nam rządu o wiele więcej ojcowskiego, takiego właśnie, jaki przestraszał dawnych ekonomistów. (1)

---

(1) *On the Value of Political Economy to Mankind* przez A. N. Cumming str. 47, 48.

Prawda, którą dopiero przedstawiłem jest wielkiej wagi życiowej, bowiem zależnie od tego czy będzie przyjętą lub odrzuconą, zmieniają się wszystkie nasze przekonania polityczne; pozwolę też sobie poprzec ją, przytaczając niektóre ustępy z dzieła mego wydanego w 1851 roku. Proszę tylko czytelnika, aby mnie nie posądzał, że jestem związany wnioskami teologicznymi jakie tam są zawarte. Po określeniu „tego stanu powszechnego wojny wśród jakiej żyją wszelkie jestestwa niższego rzędu“ i po okazaniu, że stąd wypływa pewna suma dobrodziejstw pisałem dalej w ten sposób.

„Zważcie prócz tego, że ich nieprzyjaciele mięsożerni nie tylko przyczyniają się do zagłady w szeregach roślinożernych takich osobników, które przebyły już okres największej siły, ale nadto tępią osobniki schorzałe, źle zbudowane, mniej zwinne i mniej silne. To wytrzebienie w połączeniu z licznymi walkami staczanymi w czasie parzenia się zwierząt, powstrzymuje zwyrodnienie rasy, jakie wynikłoby z rozmnożenia się osobników niższych i zapewnia utrzymanie się ustrojów zupełnie przystosowanych do otoczenia, a tem samem najzdolniejszych do wytworzenia dobrobytu.

„Rozwój gatunków wyższych jest postępowaniem ku formie istnienia zapewniającej pomyślność wolną od tych przykrych konieczności. W rasie to ludzkiej winna się urzeczywistnić pomyślność. Cywilizacja jest ostatnią stacją ku temu urzeczywistnieniu; a człowiek idealny jest człowiekiem żyjącym w warunkach jej urzeczywistnienia. Tymczasem dobrobyt ludzkości istnieje

jacej i postęp ku doskonałości ostatecznej zapewnione są, tak jeden jak i drugi, przez te karby dobroczynne lecz surowe, w których cała natura ustrojowa jest utrzymywana; karby nielitościwe, prawo nieubłagane, wiodące do szczęścia, lecz nie uchylające się nigdy od dotykania jednostek cierpieniami cząstkowymi i czasowymi. Ubóstwo niedołącznych, nieszczęście nieroztropnych, niedostatek próżniaków, uciskanie słabych przez silnych, pogrążające tak wielką liczbę ludzi w upadek i nędzę „sa wyrokami olbrzymiej i przewidujacej dobroci.“

„Aby stać się członkiem odpowiednim stanowi społecznemu, człowiek nie tylko potrzebuje utracić swą naturę dziką, ale potrzeba mu nadto nabyć zdolności niezbędnych w życiu cywilizowanym, potrzeba rozwijać zdolność przystosowywania się, zmieniać jego umysłowość w sposób uzdatniający go do nowych zadań a zwłaszcza potrzeba mu energii zdolnej wyrzec się małej uciechy natychmiastowej, dla pozyskania większych w przyszłości. Stan przejściowy będzie naturalnie stanem nieszczęśliwym. Nędza wynika nieuchronnie z niezgody pomiędzy ustrojem a warunkami otoczenia. Wszystkie te nieszczęścia nękające nas, wydające się nieświadomym widocznymi następstwami takiej lub innej dającej się uchylić przyczyny, towarzyszą niechybnie rozwojowi zdolności przystosowawczej, zdążającej do kresu. Ludzkość obowiązana jest poddać się nieubłaganym wymaganiom nowego położenia, zastosować się do nich i znosić jak może nieszczęścia z położenia tego wynikłe. *Potrzeba* poddać się pro-

cesowi, *potrzeba* znosić cierpienia. Żadna potęga na ziemi—żadne prawo pomyślane przez biegłych prawodawców,—żaden projekt mający naprawić sprawy ludzkie,—żaden środek uniwersalny komunistów,—żadna reforma jaką ludzie kiedykolwiek wprowadzili lub kiedykolwiek wprowadzą, nie mogą zmniejszyć tych cierpień, ani o jotę. Można powiększyć ich siłę i bywa też ona zwiększoną; a filozof chcący zapobiec złemu, w zadaniu tem znajdzie zawsze obszerne pole do działania. Wszelako zmiana pociąga za sobą w następstwie  *pewną normalną* ilość cierpień, które niemogą być zmniejszonymi bez zmiany samych praw życia...“

„Naturalnie, jeżeli surowość tego procesu jest łagodzoną współzuciem dobrowolnem, niemożna nic temu zarzucić, jakkolwiek to współzucie wytwarza niewątpliwie złe. gdy się przejawia bez poprzedniego zbadania następstw ostatecznych. Wszelako niedogodności stąd wynikające są niczem w porównaniu z dobrem spełnionem. Wyjątkowo tylko, gdy to współzucie doprowadza do czynów niesprawiedliwych, gdy jest przyczyną jakiegoś wtrącenia się wzbronionego prawem równej dla wszystkich wolności,—gdy postępując w ten sposób, zawiesza ono w poszczególnym przejawie życia, stosunek pomiędzy ustrojem i otoczeniem, w tych tylko razach, wytwarza ono jedynie złe. Wtedy jednakże obraca ono w niwec własne swe zamiary. Sprzyja bowiem pomnażaniu się ludzi najmniej odpowiednich do życia, a tem samem przeszkadza pomnażaniu się ludzi najodpowiedniejszych, pozostawiając mniej miejsca dla nich.

Współczucie takie usiłuje zapełnić świat ludźmi, którym życie przyniesie najwięcej cierpień, a zamyka wstęp takim, którym życie przyniesie najwięcej przyjemności. Wspiera ono nędzę niewątpliwą a powstrzymuje pomyślność niewątpliwą. (Social Statics str: 322—325 i str. 380—381, wydanie z 1851 r.)

Jakkolwiek jedna trzecia część stulecia upłynęła od chwili ogłoszenia tych ustępów, nie mam żadnego powodu do porzucenia stanowiska, jakie zająłem w owym czasie; przeciwnie, ten okres czasu dostarczył mnóstwo dowodów wzmacniających to zapatrywanie. Okazał on, że jeżeli same tylko osobniki zdolne, utrzymują się przy życiu, to wypłyną stąd następstwa nieskończenie pomyślniejsze od tych, jakie wskazaliśmy wyżej. Darwin dowiódł, że „dobór naturalny” połączony z dążnością do zmian i dziedzicznością zmian, był jedną z głównych przyczyn (lecz nie jedyną przyczyną jak mięmam) tego rozwoju, dzięki któremu przystosowały się do swego trybu życia wszelkie jestestwa żyjące, poczynając od najlichszych aż dosięgły swojej organizacyi obecnej. Prawda ta stała się tak powszechnie znaną, że winienem usprawiedliwić się z jej zacytowania. A jednak rzecz dziwna, dzisiaj gdy ta prawda przyjętą jest przez większość ludzi wykształconych, — dziś kiedy o dobroczynnym wpływie utrwalania się gatunków najzdolniejszych są oni przekonani tak dalece, iż należałoby oczekiwać z ich strony pewnego namysłu w sprawach zobojętnienia następstw tegoż wpływu, dziś właśnie więcej niż w jakimkolwiek okresie dziejów, ludzie ci dokładają wszelkich

usiłowań, aby utrwalić byt osobników najmniej uzdolnionych. Wszelako pewnik, że ludzie, są istotami obdarowanymi rozumem, doprowadza nas nieustannie do wniosków, będących niezmiernie dalekimi od rzeczywistości. (1)

„Tak jest w istocie; zasada pańska jest z życia zwierząt i jest też zasadą zwierzęcą. Nie przekonasz mnie pan, że ludzie powinni żyć pod władzą, której podlegają zwierzęta. Nie mnie nie obchodzą rozumo-

---

(1) Twierdzenie Emersona, że większość ludzi nie może pojąć zasady, jeżeli ta nie jest objaśnioną jakimś przykładem, skłania mnie do przytoczenia faktu zdolnego wdrożyć zasadę wyżej wzmiankowaną w umysł tych, którychby nie przekonała ona w swej formie oderwanej. Rzadko się zdarza, aby można było oznaczyć sumę nieszczęść wywołanych w skutek dopomagania ludziom występnyim lub nieponiom. Jednakże w Ameryce na posiedzeniu Towarzystwa wsparé w Stanach Zjednoczonych odbytem 18 Grudnia 1874 r. uderzającego przykładu dostarczył ze wszystkimi szczegółami na poparcie tego Dr Harris. Wynałazł on go w hrabstwie Hudsonu wyższego, odznaczającym się stosunkiem pomiędzy liczbą zbrodniarzy i ubogimi z jednej strony a cyfrą ludności z drugiej. Przed wielu laty żyła *dziewczyzna*, dziecę nieprawego związku, znana pod imieniem *Mulgorzaty*; była ona matką płodną z rasy płodnej. Oprócz wielkiej liczby idiotów, niedołęgów, opojów, lunatyków, ubogich i prostytutek „rejestr, hrabstwa obejmuje imiona dwustu jej potomków, którzy byli zbrodniarzami.“ Byłoż to dobrocią czy okrucieństwem stawić tych ludzi z pokolenia w pokolenie w możności rozmnażania się i stawania się plagą coraz większą dla społeczeństwa w pośród którego istnieli? (Patrz szczegóły: *The Jukes: a Study in Crime, Pauperism, Disease and Heredity*, przez R. L. Dugdale, Nowy York: Putnams.)

wania pańskie wzięte z nauk przyrodniczych. Sumienie mi powiada, że słabi i nieszczęśliwi winni być wspierani, a jeżeli samoluby niechęć ich wspierać, potrzeba ich do tego zmusić prawem. Nie mów mi pan, że objawy dobroci ludzkiej pozostawiać należy stosunkom osobistym jednostek, rządy zaś mają być tylko wykonawcami ścisłej sprawiedliwości. Każdy człowiek, obdarzony jakimś współczuciem, czuć winien, że potrzeba zaradzić głodowi, cierpieniu, niechlujstwu i że skoro instytucje prywatne nie mogą temu zadaniu podolać, potrzeba interwencji rządu.'

Taką odpowiedź usłyszę od dziewięciu osób na dziesięć. Niektórym z nich podyktowało ją zapewne współczucie tak żywe, że nie mogą patrzeć na nędzę ludzką bez wzruszenia czyniącego ich niezdolnymi do zastanowienia się nad odległymi następstwami. Co do czułości innych możemy nieco o nich powątpiewać. Osoby, które już to w jednym wypadku już w innym gniewają się, widząc, że rząd dla utrzymania naszych mniemanych „interesów“ narodowych, lub naszej „czi“ nie wysyła dość szybko w dalekie strony kilkutyśnięcy ludzi, z których część gnie zadawszy pierwszej śmierć kilku innym tysiącom istot, których zamiary są w naszych oczach podejrzanemi, albo ich urzędzenia wydają się nam niebezpiecznemi, lub których posiadłości pożądanemi są dla naszych kolonistów — takie osoby, powtarzam, nie mogą bądź co bądź żywić uczuć tak dalece tkliwych, aby widok cierpień biedaka był dla nich nie do zniesienia.

Nie potrzeba również wielbić uczuć tych ludzi, którzy głoszą politykę burzącą społeczeństwo znajdujące się na drodze postępu, ludzi spoglądających później z bezwstydną obojętnością na opłakany nieład stąd powstały wraz z orszakiem klęsk i śmierci jakim za sobą pociąga. Ludzie, którzy w epoce walki Boerów broniących swej niepodległości i opierających się nam z powodzeniem, unosili się gniewem, gdy nie chciano utrzymać „honoru“ Wielkiej Brytanii, wysyłając na śmierć i wystawiając na nędzę większą część naszych żołnierzy i ich przeciwników, nie mogą być „entuzyastami tak humanitarnymi“ jakby to chciały w nas wmówić protestacye w rodzaju przytoczonych wyżej. Zaiste ta czułość, z którą się popisują, nie pozwalająca im być świadkiem cierpień spowodowanych „walką o byt,“ toczącą się w ciszy około nich, zdaje się być spojona z ich nieczułością, która nietylko toleruje walki właściwe, lecz która znajduje jeszcze przyjemność w przyglądaniu się im jak to widzieliśmy ze sprzedaży dzienników ilustrowanych, przedstawiających sceny rzezi, i z chciwości z jaką czytają opisy szczegółowe krwawych bojów.

Niemożna nam robić wyrzutów za to, że powątpiewamy o szczerości osób, których przejmując dreszczem jak utrzymują, sama myśl o cierpieniach znoszonych głównie przez próżniaków i ludzi nieroztropnych, a które jednak pochłonęły trzydzieści jeden edycji książki p. t. *Pięć stanowczych bitew świata* lubując się opisaniami mordów. Co jeszcze więcej zadziwia, to przeciwieństwo między czułością pozorną a nieczułością

rzeczywista, tych, którzy chcieliby wywrócić naturalny bieg rzeczy, aby ulżyć nędzom obecnym nawet kosztem największych nędz w przyszłości. W innych bowiem razach, usłyszycie też same osoby utrzymujące, bez żadnego względu na życie istot im podobnych, że w interesie ludzkości całej, potrzeba wytępić rasy niższe i zastąpić je wyższymi. W ten sposób zatem nie można ze spokojem myśleć o klęskach towarzyszących walce o byt, toczącej się bez gwałtu pomiędzy członkami jednego społeczeństwa, można zaś spoglądać z największą pogodą na te same klęski pod ich postacią najstraszliwszą, gdy dzięki im całe pokolenia tępione są ogniem i mieczem. Zdaje się więc, że niezasługują na wielki szacunek ci, którzy okazując wspaniałomyślność względem niższych od siebie współziomków, gotowi są poświęcać bez skrępułu niższe warstwy społeczeństw obcych.

Wszelako to zajmowanie się do zbytku sprawami naszej rasy, któremu towarzyszy najzupełniejsza obojętność względem innej rasy, zdaje się jeszcze mniej godnym poważania, gdy przyjrzymy się w jaki sposób się ono ujawnia. Gdyby ono nakłaniało do usiłowań osobistych w celu ulżenia nieszczęśliwym, zasługiwałyoby na słuszne uznanie. Gdyby wielka liczba popisujących się ze swoją zdawkową litością, podobną była do małej liczby tych, którzy nieustannie, tydzień po tygodniu, rok po roku, poświęcają wielką część swego czasu na wspieranie, zachęcanie a niekiedy zabawianie swych bliźnich przywie-

dzionych do nędzy w skutek nieszczęść, nieudolności lub złego sprawowania się, wyrazilibyśmy im naszą cześć bez żadnego zastrzeżenia. Im więcej istnieje mężów i kobiet dopomagających biednym do samopomocy i okazujących im troskliwość osobiście, nie zaś przez mandataryuszów, tem więcej możemy cieszyć się z tego. Wszelako większa część osób pragnących ulżyć, za pośrednictwem praw nędzy nieszczęśliwych nieprzezornych, zamierza spełniać to zadanie bardzo mało swym własnym kosztem, a więcej i to głównie kosztem innych, niekiedy żądając na to ich zezwolenia, a częściej nie żądając go wcale. Co więcej jeszcze, ci których chcą w ten sposób zniewolić do ofiary dla nieszczęśliwych, wielokrotnie potrzebują sami tyleż lub więcej, aby coś dla nich zrobiono. Biedni zasługujący na litość są w liczbie tych, których się obarcza ciężarami dlatego, aby przyjsć w pomoc biednym niegodnym wszelkiego współczucia. Podobnie jak za dawnego prawa o ubogich pracownik czynny i przezorny zmuszonym był płacić, aby nieponie nie cierpieli, tak, iż często upadał pod tym nadmiarem ciężarów i poszukiwał przytułku sam *w workhouse*; podobnie dziś zezwolono na to, aby podatki miejscowe w wielkich miastach podniosły się do cyfry „jakiej nie można już przekroczyć bez narzucenia ciężkiego niedostatku drobnym kramarzom i rzemieślnikom, którzy bez tego z wielką trudnością unikają zakąły pauperyzmu” (1).

(1) M. Chamberlain, *Fortnightly Review* grudzień 1883 r. str. 772.

Podobnież i polityka bieżąca w każdej sprawie, stara się powiększać cierpienia osób najgodniejszych współczucia, dla ulżenia osobom niezasługującym na żadną litość. Jednem słowem, osoby będące tak bardzo litościwymi, iż nie chcą pozwolić, aby walka o byt gnębiła ludzi niegodnych cierpieniami wynikającymi z ich nieudolności lub z ich złego sprawowania się, są dość nieczułe, aby czynić walkę jeszcze cięższą dla ludzi godnych i aby przysparzać im i ich dzieciom klęsk sztucznych oprócz klęsk naturalnych, które znosić muszą.

Teraz przystąpić nam należy do przedmiotu wskazanego tytułem rozdziału, to jest do grzechów prawodawców. Mamy tu przed oczyma najpospolitszy z błędów popełnionych przez rządy, błąd tak pospolity, i tak uświęcony zwyczajem, że nikt go za błąd nie poczytuje. Widzimy tu, że rząd zrodzony jak powiedzieliśmy na wstępie z zaboru i spłodzony przez zabór, nie zaprzestaje nigdy zdradzać swej natury pierwotnej, swym charakterem zaborczym, nawet wtedy, gdy na pierwszy rzut oka wydaje się nam zawsze trochę dobroczynnym, a jest w rzeczywistości bardzo szkodliwym, zaś jest szkodliwym nawet wtedy, gdy stara się być dobrym, bodajby za cenę okrucieństwa. Czyż nie jest bowiem okrucieństwem zwiększać cierpienia lepszej części ludzkości, dlatego aby cierpienia złej części były zmniejszonymi? W istocie zadziwiająca jest owa łatwość z jaką pozwalamy się wprowadzać w błąd, za pomocą słów i zdań wyrażających jedną tylko stronę faktu, a niemówiących nic

o drugiej. Dosadny tego dowód mamy w używaniu przez przeciwników wolnej wymiany wyrazów „protekcya” i „protekcyonisci” i w domyślnem uznaniu przez wolno handlowców słuszności tychże wyrazów, że mniemana protekcya mieści w sobie zawsze zabór, i że nazwę protekcjonisty winno zastąpić słowo „zaborca.” Oto jest prawda o której jedni (protekcyonisci) zwykle nie wiedzą; drudzy zaś zwykle zapominają ją wytknąć. Wszelako jest pewnem, że jeżeli dla utrzymania dochodów *A* zabrania się *B* kupować od *C*, lub jeżeli nakłada się nań karę pieniężną w postaci cla wchodowego w wypadkach, gdy kupuje od *C*, że wtedy dokonywa się zabór na *B* w celu „ochrony” *A*. Co więcej *protekcyonisci* zasługują podwójnie na miano *zaborców*, gdyż dla przysporzenia dochodów jednemu wytwórcy nakładają okup na dziesięciu spożywców.

Owóż tenże sam zamęt w pojęciach, pochodzący stąd, że rozpatrywaną jest tylko jedna strona sprawy, daje się dostrześć w całym prawodawstwie, które wydziera siłą, własność jednemu, dla obdarzenia dobrodziejstwami niezasłużonemu drugiego. Pospolicie, gdy jeden z licznych środków mających tę cechę bywa roztrząsanym, przeważa myśl, że należy ochronić nieszczęśliwego Pawła od jakiejś klęski, lecz nie myśli się bynajmniej o tem, że w takim razie skrzywdzi się Gawła pracującego ciężko i który często godniejszym jest pożalowania. Wydziera się pieniądze (bądź bezpośrednio, bądź przez podniesienie ceny komornego) kramarzowi, który nie może opędzić nowych wydatków inaczej, jak odmawiając sobie wielu rzeczy;

murarzowi, który pozbawionym jest pracy, w skutek bezrobocia,—rzemieślnikowi, którego oszczędności wyczerpała choroba, wdowie piorającej i szyjącej od rana do wieczora dla wyżywienia osieroconych dzieci, a wszystko to dlatego, aby człowiek rozwiązał nie cierpiał głodu, aby dzieci sąsiadów mniej ubogich uczyć się mogły tanim kosztem—i—aby różni ludzie najczęściej zamożniejsi mogli czytać bezpłatnie dzienniki i romanse. Użycie w tym wypadku wyrażień błędnych, miało ważniejsze następstwa niż wtedy, gdy nazwano *protekcjonistą* tego, który powinien być nazwanym „*zaborcą*,” gdyż jak widzieliśmy protegowanie biedaków występnych każe przypuszczać zabór dokonany na biednych cnotliwych. Bez wątpienia prawdą jest, iż większa część grosza wydartego pochodzi od tych, którym stosunkowo powodzi się nie źle, lecz to nie może stanowić pociechy dla tych którzy cierpią niedostatek i którym wydarto resztki. Co więcej, jeżeli porównamy względne ciężary ponoszone przez każdą z dwóch klas, to będzie widocznem, że stan rzeczy jest daleko gorszym, niż się zrazu wydaje. W istocie dla ludzi zamożnych podatek ów stanowi stratę przewyżki dochodu, dla cierpiącego zaś niedostatek, ździerstwo takie równa się utracie niezbędnych potrzeb życia.

A teraz przypatrzmy się Nemezisz zagrażającej najazdem w skutek tego chronicznego grzechu prawodawców. Klasie ich, im samym i wszystkim właścicielom grozi niebezpieczeństwo cierpień z powodu radykalnego zastosowania powszechnej zasady, stwier-

dzanej w praktyce w każdym z owych praw fiskalnych, uchwalanych przez parlament. Jakie jest w rzeczy samej przypuszczenie domyślne, z którego wychodzą wszystkie te prawa? Jestto przypuszczenie, że każdy człowiek ma prawo do swej własności, nawet w pocie czoła nabytej, tylko wtedy, gdy posiada zezwolenie ogółu, przypuszczenie, że ogół może znieść to prawo, w stopniu jaki uzna za odpowiedni. Niemożliwem jest usprawiedliwić tego przywłaszczenia majątku *A* na korzyść *B*, nie opierając się na twierdzeniu, że społeczeństwo w swej całości posiada prawo bezwzględne do mienia każdego swego członka. Dziś ta doktryna, przyjęta poprzednio domyślnie, jest wygłaszana otwarcie przez p. George'a i jego przyjaciół, p. Hyndman'a i jego stronników, posuwających teorię do jej następstw logicznych. Nauczano ich przykładami, których liczba wzrasta corocznie, że jednostka niema żadnego prawa któregooby ogół nie mógł słusznie deptać nogami, odpowiadają obecnie „zadanie będzie trudnem, lecz przewyższymy naszych nauczycieli” i zdepczemy wszystkie razem prawa osobiste.

Rozmaite przestępstwa prawodawców, o których mówiliśmy wyżej, dają się wytłomaczyć w pewnej mierze i zasługują na mniej surową nagane, jeżeli sięgniemy do ich źródła. Powstały one z błędnego, mniemania, iż społeczeństwo jest wytworem sztucznym gdy tymczasem jest ono wynikiem pewnego rozwoju. Ani wychowania czasów ubiegłych, ani dzisiejsze, nie dopomogło znacznej liczbie ludzi do wyrobienia poję-

cia naukowego o społeczeństwie, do wyobrażenia go sobie, jako całości, mającej przyrodzoną budowę w której wszystkie urządzenia rządowe, religijne, przemysłowe, handlowe, etc. etc., pozostają w zależności od siebie i która w pewnym znaczeniu jest organiczną. Albo też jeżeli pojęcie tego rodzaju istnieje nominalnie, nie należy ono do tych, które, wywierają wpływ na postępowanie. Przeciwnie, wyobraża się zazwyczaj społeczeństwo jako pewną ilość ciasta, któremu kucharka może nadać postać dowolną, grzanki pasztetowej, ciastka francuskiego lub torcika. Komunista okazuje nam w sposób niedopuszczający złudzeń, że według jego mniemania „ciało polityczne” może być zorganizowanem dowolnie w taki lub inny sposób; wiele też środków prawodawczych daje do zrozumienia, że społeczeństwo ludzkie, któremu się narzuca taką lub inną organizację, przechowa formę jaką chciano mu nadać.

Zaiste możnaby sądzić, że niezależnie od rozpoznania tego błędu, polegającego na pojmowaniu społeczeństwa jako masy plastycznej, gdy tymczasem jest ono ciałem zorganizowanem, iż niezależnie od tego fakty narzucające się naszej uwadze co chwila, powinnyby były zrodzić w nas wątpliwość, co do powodzenia tej lub innej metody, pragnącej zmienić postępowki ludzkie. Doświadczenie domowe dostarcza obywatelowi tak dobrze jak prawodawcy dowodów codziennych, że postępowanie ludzi zawodzi wszelkie rachuby. Wyrzekł się on myśli kierowania swoją żoną i sam pozwala jej rządzić sobą. Ze wszystkich jego

sposobów jakich próbował w wychowaniu dzieci (napominania, kary, przekonywania, nagrody), żaden nie zadowolnił jego oczekiwań; żadne przekładania nie przeszkadzają ich matce do postępowania z niemi w sposób, jaki on poczytuje za szkodliwy. Tak samo ma się rzecz ze stosunkami jego do domowników. Czy ich łaje, czy ich przekonywa rozumowaniem, osiągnięty stąd skutek rzadko trwa długo. Brak uwagi, lub dokładności, lub porządku, lub umiarkowania sprawdza ciągle zmiany służby. Wszelako pomimo trudności jakich doznaje w stosunkach z jedną częścią ludzkości, uważa się za uzdolnionego do porządkowania spraw ludzi stanowiących całość narodową. Przewodawca nie zna tysiącznej części obywateli, nie widział nawet setnej ich części, ma zaledwie słabe wiadomości o zwyczajach i sposobie myślenia klas stanowiących szeroki ogół, niemniej wszakże wierzy silnie, że wszyscy działać będą w sposób przezeń przewidywany, i dążyć do celu jaki on pragnie osiągnąć. Czyż niema tu rażącej niezgody pomiędzy przesłankami i wnioskiem?

Te niepowodzenia w życiu domowem, zboczenia, zmiany, powikłania w życiu społecznem, takie, jakie występują we wszystkich dziennikach, i tak wielkie że wyobraźnia nawet wysila się napróżno chcąc je pojąć, nasunąć mogą mniemanie, że ludzie namyślać się będą długo zanim przystąpią do stanowienia praw. Wszelako tu więcej niż gdziekolwiek bądź okazują oni zadziwiająca zarozumiałość. Nigdzie nie istnieje podobny kontrast pomiędzy trudnością zadania a bra-

kiem przygotowania się ze strony tych, którzy doń przystępują. Niezaprzeczenie z pośród mniemań potwornych najpotworniejszem jest to, iż dla nauczania się prostego rzemiosła np. szewctwa potrzeba długiego czasu, zaś jedyną rzeczą niewymagającą nauki jest stanowienie praw dla narodu.

Streszczając wyniki naszego rozbioru, nie mamy podstawy orzec, że prawodawca znajduje się w obec wielu tajemnic znanych, i do tego tak dobrze znanych, że nie powinny być one tajemnicami dla tego, kto bierze na siebie wielką i strasliwą odpowiedzialność stanowienia praw dla milionów istot ludzkich, praw, które jeżeli nie przyczynią się do ich szczęścia, to powiększą nędzę i przyspieszą śmierć?

Mamy tu przedewszystkiem tę prawdę niezaprzeczalną, widoczną a jednak całkiem nieznaną, że wszelkie zjawiska życia społecznego pochodzą ze zjawisk życia jednostki, ze zjawisk, które znów źródło swe mają w przejawach życiowych ogólnych. — Przywiedzeni jesteśmy niemniej do wniosku koniecznego, że jeżeli tylko, stosunki pomiędzy zjawiskami życiowymi, fizycznymi i umysłowymi nie są bezładne, (przypuszczenie wyłączone przez sam fakt ciągłości życia) zjawiska, które z nich wypływają, nie mogą również znajdować się w stanie zupełnego bezładu; musi więc istnieć pewien rodzaj porządku zjawisk, wynikających z przejawów poprzednich i wtedy, gdy skojarzone istoty ludzkie mają działać wspólnie. Oczywiście więc, że kiedy ktoś zabiera się do przerabiania społeczeństwa nie zgłębiwszy owych zjawisk na stępczych

porządku społecznego, wówczas może być pewnym złych następstw. Z drugiej strony, jeżeli pozostawimy na stronie, całe rozumowanie *a priori*, wniosek ten winien nasuwać się myśli prawodawcy w skutek porównania społeczeństw między sobą. Powinno być dlań jasnym, że przed wejściem w szczegóły organizacyi społecznej, należałoby zapytać, czy organizacya ta ma swą historję naturalną? Aby odpowiedzieć na to pytanie potrzeba dobrze zbadać, poczynając od społeczeństw najprostszych, pod jakimi względami ustroje społeczne są do siebie podobne. Krótkie rozpatrywanie się w socyologii porównawczej, okaże nam istotnie jednostajną genezę. Istnienie zwykle naczelnika i ustanowienie władzy przez tegoż, wskutek wojny — przewaga nabywana wszędzie przez rzekomego lekarza i kapłana — obecność kultu religijnego, mającego wszędzie też same rysy zasadnicze; ślady podziału pracy widoczne dość wcześnie i coraz bardziej wyraźne, nakoniec rozmaite związki państwowe, duchowne, przemysłowe które występują w miarę jak grupy jednoczą się i rozsypują pod wpływem wojny, wszystkie te fakty okazują każdemu ktokolwiek je porówna, że pomimo odrębności w szczegółowych różnicach, społeczeństwa przedstawiają podobieństwa ogólne w sposobie powstawania i rozwoju. Przedstawiają one cechy budowy, świadczące, że organizacya społeczna posiada prawa niniejsze od woli jednostek i że dzięki ich nieznanomości, narażamy się na sprawienie mnóstwa złego.

Z trzeciej wreszcie strony, napotykamy tu liczne wiadomości pouczające, zawarte w zbiorze praw własnego naszego kraju i innych, które naturalnie jeszcze większej wymagają uwagi. Tu i owdzie, niezliczone próby przedsiębrane przez mężów stanu, nie wytworzyły dobrego, jakie miały wytworzyć i wywołały klęski, jakich się niespodziewano. Wiek za wiekiem dawał nowe środki podobne dawnym i inne środki opierające się na tejże samej zasadzie, i zawsze zawodziły nadzieje a sprowadzały nieszczęścia. A jednakże ani wyborcy, ani ci których wybrano nie pomyśla, że zachodzi tu potrzeba systematycznego badania tego prawodawstwa, które w wiekach ubiegłych czyniło nieustannie ludność nieszczęśliwą. Nie ulega żadnej wątpliwości, że człowiek nie może być zdolnym do spełnienia mandatu prawodawcy, jeżeli nie ma wiadomości gruntownych o pozostawionej nam przez przeszłość spuściznie.

Wracając więc do analogii, poruszonej na wstępie, zmuszeni jesteśmy powiedzieć, że prawodawca jest moralnie bez zarzutu lub podlega naganie, odpowiednio do tego, czy zgłębiał czy też nie te rozmaite kategorie faktów. Lekarz, który po długoletnich studiach nabył dostatecznej znajomości fizjologii, patologii i terapii, nie może być ściganym jak zbrodzień, gdy umiera człowiek którego on leczył; przygotował się on bowiem do działania jak mógł najlepiej. Podobnie prawodawca, którego rozporządzenia wytworzyły złe zamiast dobrego, pomimo rozległych i gruntownych studyów sąd jego rozjaśniających, może być obwinia-

nym tylko o popełnienie błędu w rozumowaniu. Przeciwnie, prawodawca nieznający lub mało znający te liczne fakta, które roztrząsać jest jego obowiązkiem, zanim zdanie jego co do proponowanego prawa będzie mogło mieć jaką wartość, a który jednakże przyczynia się do przejścia tego prawa, niewięcej zasługiwać będzie na rozgrzeszenie, jeżeli to prawo zwiększy nędzę i śmiertelność, niż chłopiec aptekarski, w razie gdy lekarstwo przepisane w skutek jego nieuctwa śmierć sprowadza.

---

## Wielki przesąd polityczny.

---

Wielkim przesądem politycznym czasów dawnych było prawo boskie królów. Wielkim przesądem polityki dzisiejszej jest prawo boskie parlamentów. — Jak się zdaje, olej namaszczeni, niepostrzeżenie prześliznął się z jednej głowy na wielką liczbę głów, uświęcając głowy te i ich wyroki.

Można uznawać za nieracjonalne pierwsze z tych mniemań; potrzeba wszakże przyjąć, że było ono logiczniejsze od drugiego. Cofnijmy się do czasów, w których król był bogiem, lub lepiej do czasów, gdy był potomkiem Boga lub lepiej jeszcze, gdy był wysłańcem Boga, a zobaczymy słuszne powody biernego posłuszeństwa jego woli. Gdy naprzykład za Ludwika XIV teologowie jak Bossuet, nauczali że królowie pochodzą od bogów i podzielają w pewien sposób niezależność boską, lub gdy wierzono, jak nasi własni torysowie z dawnych czasów, że „monarcha jest wysłańcem niebios,“ to widocznie z uznawanych przesła-

nek wypływał konieczny wniosek, że władza państwowa niema granic. Lecz zasady nowoczesne nie można w ten sposób bronić. Ciało prawodawcze, nie mogące rościć sobie prawa ani do pochodzenia, ani do posłannictwa boskiego, nie może odwoływać się do siły nadprzyrodzonej dla usprawiedliwienia swych uroszczeń do władzy nieograniczonej; — z drugiej strony nie usiłowano nigdy uzasadnić tych pretensyi dowodami z przyrodzonego rzeczy porządku. Tem samem wiara we władzę nieograniczoną parlamentu, niema cechy logicznej dawnej wiary we władzę nieograniczoną królów.

Ciekawem jest widzieć ile w ogólności ludzi pozostaje w rzeczywiści przywiązani do doktryny, odrzuconej już nominalnie, zachowując jednak jej treść po zrzeczeniu się formy. W teologii mamy przykład Carlyle'a; który będąc studentem sądzi że wyrzekł się wiary swych ojców, lecz w istocie odrzuca on tylko skorupę a zachowuje zawartość. Pojęcia jego o wszechświecie i człowieku i jego postępowanie dowodzą, że pozostał on jednym z najzarliwszych wyznawców szkockiego kalwinizmu. Wiedza przedstawia nam również człowieka łączącego naturalizm w geologii z wiarą w siły nadprzyrodzone w biologii; jest nim Karol Lyell. Gdy przedstawia teorię pierwszych przyczyn rzeczywistych w geologii, nie liczy się całkiem z kosmogonią Mojżesza, wszelako będzie bronił przez długi czas wiary w stworzenie odrębne każdego typu organicznego, którego nie można poprzeć żadnym innym dowodem jak tylko kosmogonią Mojżesza, i dopiero w ostat-

nich latach swego życia poddaje się rozumowaniom Darwina.

W polityce, jak tego dowodzi to, cośmy wyżej powiedzieli znajdujemy podobne przykłady. Doktryna o władzy nieograniczonej państwa milcząco przyjęta jest wspólna terysom, wigom, radykałom, a sięga epoki w której prawodawcy uchodzili za wysłańców Boga i przeżyła ona do dziś dnia, jakkolwiek wiara w to posłannictwo boskie prawodawców znikła. „Ach, akt parlamentu może wszystko zdziałać,” oto odpowiedź obywatelowi kwestyonującemu prawowitość jakiejś samowolnej interwencyi państwa i obywatel milknie. Nie myśli on weale zapytać, w jaki sposób, kiedy i gdzie, zrodziło się to mniemanie o wszechmocy, ograniczonej jedynie warunkami niemożliwości materialnej. Pozwolimy tu sobie podać w wątpliwość tę wszechmoc. Ponieważ nie odwołujemy się już do teoryi niegdyś uzasadnionej logicznie, że ten, który rządzi na ziemi, jest przedstawicielem tego, który rządzi w niebie, że więc jest obowiązkiem być mu posłusznym we wszech rzeczach, zapytujemy jaki jest powód przyjmowania bezwzględного posłuszeństwa we wszech rzeczach względem rządu konstytucyjnego lub republikańskiego, którego władza nie odwołuje się do nieba. Widocznem jest, iż badanie to pociąga nas do krytyki teoryi przeszłych i obecnych, dotyczących władzy państwowej. Potrzeba byłoby może tłumaczyć się ze zwrotu, do zagadnień oddawna poczytywanych za rozstrzygnięte; tłumaczenie znajdzie się i to dostateczne w twierdzeniu wyżej rozwiniętem, albo że teorya

powszechnie przyjęta jest źle uzasadnioną, albo że taka nie jest.

Pojęcie wszechwładztwa nasuwa się nam najpierw, a zgłębienie krytyczne tego jak je pojmują ci, którzy nie uznają nadprzyrodzonego pochodzenia wszechwładztwa, prowadzi nas do rozumowań Hobbes'a. Przyjmijmy za prawdziwy postulat Hobbes'a. „Gdy ludzie nie żyją pod władzą wspólną utrzymującą ich w bojaźni, pozostają w stanie zwanym wojną... jednego przeciwko drugiemu.” Co nie jest prawdą, gdyż istnieją społeczeństwa niecywilizowane, w których „bez władzy wspólnej utrzymującej ich w bojaźni” panuje zupełny pokój i większa zgodność niż w społeczeństwach w których ta władza istnieje. Przypuśćmy również, że Hobbes ma słuszość, gdy stawia zasadę, że władza rządów w społeczeństwach pochodzi z ich życzeń utrzymania porządku w swem łonie, chociaż w rzeczywistości, rodzi się ona z potrzeby ulegania wodzowi w czasie wojny zaczepnej lub odpornej i nie ma ona w swych pierwocinach ani teoretycznie, ani faktycznie żadnego związku z utrzymaniem porządku w stowarzyszeniach wytworzonych przez jednostki. Raz jeszcze przyjmijmy tę niedającą się obronić hipotezę, że dla uniknienia klęsk rządzonych przez spory chroniczne członkowie pewnej społeczności zawierają „umowę czyli kontrakt,” którym obowiązują się (1) wszyscy wyrzec się swej pierwotnej swobody działania, przyznajmy nawet, że ich po-

---

(1) Hobbes, Collected Works t. III str. 159.

tomkowie będą związani na zawsze kontraktem zawartym w ich imieniu przez ich dalekich przodków. Nie czynmy, powiadam, żadnego zarzutu tym danym, lecz przejdźmy do wniosków jakie Hobbes z nich wyciąga. Oto jak on się wyraża (1).

„Tam gdzie nie istnieje żadna ugoda, tam żadne prawo nie było przekazane, i każdy człowiek ma prawo do każdej rzeczy; tem samem żadna czynność nie może być niesprawiedliwą, a słowo *niesprawiedliwość* nie jest niczem innym, jak *niewypełnieniem ugody*. W ten sposób, przed uznaniem jakiego aktu za sprawiedliwy lub niesprawiedliwy, potrzeba, aby istniała władza przymusowa, zniewalająca wszystkich ludzi zarówno, do wypełniania ich ugody z obawy kary większej, niż korzyść jaką spodziewają się osiągnąć z pogwałcenia tejże ugody.”

Czyż ludzie z epoki Hobbes'a, byli w istocie dość przewrotnymi, aby mogli usprawiedliwiać jego przypuszczenie, iż żaden z nich w nieobecności władzy przymusowej i obawy kary nie wykonywałby umowy, którą się związał. Za dni naszych nazwy sprawiedliwy i niesprawiedliwy mogą być zastosowane nawet wtedy, gdy nie uznaje się żadnej władzy przymusowej.

Z pośród moich przyjaciół, mógłbym wymienić pół tuzina takich, o których mam to przekonanie, że dotrzymaliby wiernie swych zobowiązań, bez grożenia im karą, i dla których zobowiązania byłyby rów-

---

(1) Tamie str. 130—131.

nie nakazującemi tak w nieobecności władzy przymusowej jak i w jej obecności. Wszelako nie zatrzymując się nad tem, że ta hipoteza nieusprawiedliwiona niweczy rozumowanie Hobbes'a na korzyść władzy państwa, i przyjmując zarazem jego przesłanki i wnioski, winniśmy zwrócić uwagę na dwa ważne następstwa. Jednym z nich jest to, że ta władza państwa, oparta na takiej podstawie, jest środkiem mającym na względzie pewien cel, i że jest jedynie prawną w tym tylko razie, gdy służy do spełnienia tego celu. Jeżeli zaś cel nie jest osiągniętym, władza w samym założeniu nie istnieje. Drugim następstwem jest, że cel dla jakiego władza w ten sposób oznaczona istnieje, zasadza się na zobowiązaniu sprawiedliwości, na utrzymaniu słuszności w stosunkach. Logicznie biorąc, żaden przy- mus względem obywateli nie jest prawnym, gdy nie jest koniecznym, bądź dla zapobieżenia napaściom bezpośrednim lub pośrednim gwałcącym umowę, bądź dla zaopatrzenia się w środki obronne przeciw nieprzyjaciółom zewnętrznym; wtedy będziemy mieli całkowitą funkcję władzy zwierzchniej wypływającej z teorii Hobbesa.

Hobbes rozumował w interesie monarchii nieograniczonej. Wielbiciel jego dzisiejszy zamierza wprowadzić władzę prawa z samowładztwa nieograniczonego jednego człowieka, lub pewnej grupy ludzi, małej lub wielkiej, w stosunku do całości społeczeństwa. Austin służył najpierw w wojsku, zaznaczono też słusznie, że „życie wojskowe pozostawiło ślady w jego *Province of Jurisprudence*”. Nie zrażając się jego

drażniącą pedanterią, jego odróżnieniami, określe-  
niami i powtarzaniem bez końca, służącymi tylko  
do zamaskowania istoty jego doktryny, gdy zbadamy na  
czem ona polega, to stanie się jawnem, że utożsamia on  
władzę cywilną, z władzą wojskową. Przyjmuje on  
a priori, że tak jedna jak i druga pod względem po-  
chodzenia i rozciągłości jest po za granicą wszelkich  
sporów. Dla usprawiedliwienia prawa pozytywnego,  
przypomina on nam bezwzględne zwierzchnictwo  
potęgi, która ją narzuca: władza monarchy i arysto-  
kracyi, lub najliczniejszej grupy wyborców w rządzie  
demokratycznym, gdyż nadaje on również tytuł wła-  
dzy, korporacyi tej kategorii, przeciwstawiając ją reszcie  
społeczeństwa, pozostającego w skutek swej nieudolności  
lub z innego jakiegobądź powodu w stanie poddaństwa.  
I po uzasadnieniu albo raczej przyjęciu bez rozbioru  
władzy nieograniczonej tego ciała prostego lub złożo-  
nego, małego lub wielkiego, które tytułuje władzcą,  
niema on naturalnie żadnej trudności w wypro-  
wadzeniu zeń wartości prawnej jego wyroków, któ-  
re nazywa prawem pozytywnem. Wszelako w ten  
sposób odsunął on tylko rozstrzygnięcie zagadnienia,  
nie rozwiązując go bynajmniej. Pytaniem istotnej wagi  
jest: skąd pochodzi wszechwładztwo? Z jakiego ty-  
tułu może mieć przewagę ta władza nieograniczona,  
którą przywłaszcza sobie jedna jednostka, nad resztą  
społeczeństwa, lub mniejszość lub wielka liczba?  
Krytyka mogłaby słusznie powiedzieć: „Uwalniamy  
was od wysiłków w celu wykazania nam, iż prawo  
pozytywne pochodzi z wszechwładztwa nieograniczo-

nego, rodów ten jest dość widocznym, lecz udowodnijcie przede wszystkim wasze nieograniczone wszechwładztwo." Na to pytanie niema odpowiedzi. Rozpatrzenie jego punkt wyjścia, a dostrzeżecie, że doktryna Austin'a nie opiera się na podstawie silniejszej od tej na jakiej opiera się Hobbes. Jeżeli nie przyjmujemy pochodzenia lub posłannictwa boskiego, to żaden rząd, składający się z jednej lub z wielu głów, nie będzie mógł uzasadnić uroszczeń swych do władzy bezwzględnej.

„Ależ za pozwoleniem, odpowiedzą nam chórem, istnieje niezaprzeczone prawo większości dające niezaprzeczoną władzę wybranemu przez nią parlamentowi.”

Tak, tu właśnie dotykamy rdzenia kwestyi. Prawo boskie parlamentów, znaczy tyle co prawo boskie większości. Podstawą rozumowania prawodawców, tak dobrze jak i ludu jest, że większość ma prawa nieograniczone. Taką jest teoria bieżąca, którą wszyscy przyjmują bez dowodów, jako prawdę samą przez się widoczną.

Niemniej wszakże krytyka, jak sądzę, wykaże, że ta teoria winna uleść zmianie radykalnej.

W szkicu o *zasadach zarządu dróg żelaznych*, drukowanym w *Przeglądzie Edyńburskim* w Październiku 1854 r. miałem sposobność rozbiegania kwestyi władzy większości, biorąc za przykład postępowanie stowarzyszeń publicznych, i nie mogę lepiej torować sobie drogi do wniosków do których dochodzimy, jak cytując jeden z jego ustępów.

„W jakiegokolwiek okoliczności lub w jakimkolwiek celu pewna grupa ludzi współdziała, przyjmuje się, że jeżeli wśród nich powstanie różnica zdań, to sprawiedliwość wymaga, aby spełniła się raczej wola większości nie zaś wola mniejszości; i ta reguła jest poczytywaną jednoznacznie za dającą się zastosować w każdej jakiegokolwiek kwestyi spornej. Jest to przekonanie tak ustalone, a zasada z której ono wypływa tak mało była zgłębniona, że podanie jej w wątpliwość zdziwi wielu ludzi. Jednakże krótka analiza dostateczną będzie do okazania, że mniemanie to, jest w rezultacie tylko przesądem politycznym. Łatwo znajdziemy przykłady dowodzące, drogą przyprowadzenia do absurdu, że prawo większości jest prawem czysto warunkowem, ważnem tylko w pewnych granicach. Przypuśćmy, że na zgromadzeniu ogólnem pewnego towarzystwa dobroczynności postanowiono, że stowarzyszenie nietylko nieść będzie pomoc ubogim, ale nadto użyje kasznodziei do walki z papizmem w Anglii. Podpisy katolików zebranych gromadnie w sprawie miłosierdzia, czyż mogą godziwie być użytymi w tym celu? Przypuśćmy, że w komitecie bibliotecznym, większość członków, sądząc że w okolicznościach obecnych strzelanie do celu jest ważniejszym niż czytanie, postanawia zmienić cel stowarzyszenia, i użyć funduszków rozporządzalnych, na zakup prochu, kul i tarczy, czyż inni członkowie będą skrupowani tem postanowieniem? Przypuśćmy, że pod wpływem wieści nadeszłych z Australii, większość pewnego towarzystwa dzierżawców gruntów wolnych,

postanawia, nie tylko wyruszyć tam zbiorowo dla eksploatacji kopalni złota, lecz nadto poświęcić fundusze towarzystwa na uzbrojenie okrętu. Czyż to przywłaszczenie własności będzie słusznym względem pozostałej mniejszej części? i czy ta jest obowiązana do połączenia się z wyprawą? Nie wiem czy ktokolwiek ośmieli się odpowiedzieć twierdząco na pierwsze z tych pytań, tem bardziej nie ośmieli się odpowiedzieć tak na inne. A dla czegoż to? dlatego, że każdy winien zrozumieć, że jednostka przez sam fakt stowarzyszenia się z innymi jednostkami, nie może bez obrażenia sprawiedliwości być zmuszoną do czynów całkiem obcych celowi jaki sobie zakłada przystępując do towarzystwa. Każdy członek mniejszości, w przypadkach powyżej przypuszczonych, mógłby słuszenie odpowiedzieć usiłującym go zmusić do spełnienia postanowień większości: „Jesteśmy z wami połączeni w celu określonym; daliśmy wam nasze pieniądze i nasz czas dla dopięcia tego celu; we wszystkich sprawach z nim się wiążących zgodziliśmy się domyślnie stosować się do woli większości, lecz nie możemy stosować się do nich w innych sprawach. Jeżeli postanowicie, abyśmy stowarzyszyli się z wami w celu określonym, a następnie zabieracie się do dopięcia innego celu, o którym niebyliśmy uwiadomieni, to otrzymujecie nasze poparcie pod fałszywymi pozorami; przekraczacie umowę wyraźnie lub domyślnie z nami zawartą, a odtąd nie jesteśmy już więcej wiązani waszymi postanowieniami”. Oczywiście jest to jedyne rozumne objaśnienie sprawy. Zasadą ogólną na jakiej opie-

ra się sprawiedliwy zarząd wszelkiego stowarzyszenia jest ta, że jego członkowie zobowiązują się jedni względem drugich, każdy ze swej strony, ulegać woli większości we wszystkich sprawach odnoszących się do spełnienia zamierzonego celu, dla którego przystąpili do stowarzyszenia, lecz nie do spełniania innych. W tych tylko granicach umowa jest ważną. W istocie, ponieważ sama natura umowy każe przypuszczać, że strony kontraktujące znają owe zobowiązania, i ponieważ ci, którzy jednoczą się z drugimi w celu oznaczonym, nie mogą mieć na względzie wszystkich celów nieoznaczonych, o które przypuszczalnie mogłoby się ubiegać towarzystwo, wypływa stąd, że umowa podpisana nie może rozciągać się do owych celów nieoznaczonych. W razie też gdy nie istnieją umowy wyraźne lub domyślne między stowarzyszeniem a jego członkami, dotyczące tych celów nieoznaczonych, większość któraby zmuszała mniejszość do ubiegania się o nie, byłaby winną oburzającej przemocy.

Rzecz naturalna, iż skoro istnieje taki zamęt pojęć w przedmiocie władzy większości, tam gdzie ustawa stowarzyszenia ogranicza domyślnie te władze, musi tem większy istnieć zamęt tam, gdzie niema podobnej umowy. Pomimo to wszystko, sama zasada utrzymuje się. Kładę nacisk na twierdzenie, że członkowie stowarzyszenia zobowiązują się *osobiście ulegać woli większości we wszystkich sprawach dotyczących spełnienia zamysłów, ze względu na jakie przystąpili do towarzystwa*, ale nie w żadnych innych. Twierdzą też, że

wniosek ten stosuje się tak dobrze do narodu jak i towarzystwa.

Wszelako zarzucają mi jeszcze, ponieważ nie istnieje umowa, na mocy której ludzie utworzyli ciało narodowe, ponieważ cel ze względu na jaki stowarzyszenie powstało nie jest i nie był nigdy wyszczególnionym, nie może być ograniczenia, a tem samem władza większości jest nieograniczoną. Oczywiście potrzeba przypuścić, że hipotezie umowy społecznej, bądź w formie przyjętej przez Hobbes'a, bądź w formie pomyślanej przez Rousseau'a brak podstaw. Co więcej potrzeba przypuszczać, że gdyby nawet taka umowa raz była zawarta, niemogłaby zobowiązywać potomków tych, którzy ją zawiązali. Prócz tego jeżeli ktokolwiek powie, że w braku tych ograniczeń władzy, jakie mógłby nakazać akt stowarzyszenia, nie nie przeszkadza większości narzucić przemocą swą wolę mniejszości, to musimy się na to zgodzić, z warunkiem wszakże dołączenia komentarza, że skoro przewaga siły większości służy jej za usprawiedliwienie, to takąż przewaga despoty poparta armią dostateczną jest również usprawiedliwioną; lecz odbiegamy od naszego zagadnienia. Rzecz, której tu poszukujemy jest jakiegokolwiek usprawiedliwienie posłuszeństwa mniejszości względem większości, usprawiedliwienie poważniejsze od tego, jakie wynika z niemożności opierania się przymusowi materialnemu. Sam nawet Austin, troszczący się o ustanowienie władzy niezaprzeczalnej prawa pozytywnego i utrzymujący, że ono wypływa z nieograniczonego

zwierzchnictwa bądź monarchii, arystokracji, konstytucyi lub ludowładztwa, zmuszonym jest w ostatniej instancyi przyjąć pewną granicę moralną w oddziaływaniu tego wszechwładztwa na społeczeństwo. Pozostając wiernym swej teorii upiera się przytem, iż ciało zwierzchnicze wybrane przez lud jest *prawnie* upoważnionem do krępowania jego wolności politycznej według własnej woli i upodobania, aż tu jednocześnie uznaje, że „rząd może być skrępowanym przez *moralność pozytywną*, w tępieniu swobód politycznych, pozostawionych albo udzielonych jego poddanym”. Chodzi więc tu o znalezienie nie materyalnego, lecz moralnego usprawiedliwienia owej domniemanej wszechwładzy większości. Spotka mię tu zapewne zarzut następujący: „Samo z siebie wynika, że w nieobecności wszelkiej ugody i ograniczeń jakie ta w sobie mieści, władza większości nie jest wcale ograniczoną, jest bowiem najzupełniej słusznem, aby spełnioną była raczej wola większości niż mniejszości.” Zarzut ten wydaje się wcale słusznym, zaniem zostanie odparty. Możemy odpowiedzieć tem zdaniem niemniej dającym się poprzeć, że w razie nieobecności wszelkiej umowy, przewaga większości całkiem nie istnieje. Źródłem prawa i obowiązków większości i mniejszości jest zapewne kooperacya bez względu na to, jaką będzie jej natura a jeżeli niema zgody w tej kooperacyi, to niema też takich lub innych praw i obowiązków.

Tu rozumowanie zdaje się dochodzić do swego kresu. W obecnem położeniu rzeczy, żaden początek moralny nie może być, jak się zdaje, stosowanym ani

do zwierzchnictwa większości, ani do jego ograniczenia. Wszelako po małym zastanowieniu się będziemy mogli rozwikłać tę trudność. Jeżeli bowiem oddalając wszelką myśl zgodzenia się na kooperacyą, jaką przypuszczaliśmy przed chwilą, zapytamy siebie, jaką jest ugoda łącząca dziś w praktyce jednomyślność obywateli, otrzymamy odpowiedź, dostatecznie jasną, a wraz z nią i usprawiedliwienie dostatecznie jasne, przewagi większości w pewnej sferze, lecz nie po za nią. Zaznaczymy najpierw niektóre ograniczenia rzucające się w oczy.

Zapytajmy wszystkich Anglików, czy chcą zgodzić się na jednomyślność w nauczaniu religii, lub dać większości władzę ustalenia wyznań i form kultu, większa część odpowie szorstko: „Nie”. Jeżeli w skutek propozycyi przywrócenia praw o zbytku, będziemy ich badać, czy zobowiążą się ulegać woli większości w tem, co się odnosi do kroju i jakości ich odzieży prawie wszyscy to odrzucają. Podobnie (biorąc sprawę rzeczywistą) gdybyśmy ich zapytywali dla dowiedzenia się, czy w tem, co dotyczy ich napoju, przyjąłoby postanowienie większości, połowa niewątpliwie i prawdopodobnie więcej jak połowa, odpowiedziałaby „nie”. Jakiegokolwiek przejawiać się będzie życzenie współdziałalności dla wykonania lub uporządkowania tych spraw, nie będzie ono wcale jednomyślnem. Widocznie więc, gdybyśmy sami mieli teraz rozpocząć współdziałalność społeczną i oznaczyć jej cele, zanim otrzymamy na nią przyzwolenie, to i wtedy znalazłaby się niejedna rozległa dziedzina działalności ludzkiej, z której

usunięto by współdziałalność, a tem samem w dziedzinach owych większość niemogłaby prawnie wykonywać żadnej władzy nad mniejszością.

Przejdziemy teraz do kwestyi przeciwnej. W jakim celu każdy zgodziłby się na współdziałalność? Nikt nie zaprzeczy, że do stawienia oporu najazdowi, zgoda byłaby jednomyślną. Z wyjątkiem jedynie kwaków, którzy spełniwszy w swym czasie dzieło wielce użyteczne, dziś schodzą z widowni życia, wszyscy zjednoczyliby się w wojnie odpornej (wszelako niezawsze w zaczepnej), a tem samem wszyscy zobowiązaliby się domniemalnie ulegać woli większości, odnośnie do środków, przedsięwziętych dla dopięcia tego celu. Byłaby również jednomyślność w zawarciu umowy, do współdziałania w obronie przeciw nieprzyjacielowi zewnętrznemu. Z wyjątkiem kryminalistów, wszyscy muszą życzyć sobie, aby osoba ich i własność znalazły opiekę. Jednem słowem, każdy obywatel pragnie zachować swe życie, zachować rzeczy służące mu do utrzymania się przy życiu i napawania się niem i zachować nienaruszoną swą wolność użytkowania z tych rzeczy i nabywania podobnych. Widocznem jest dlań, że nie może dopiąć tego działając w odosobnieniu. Wobec zaborców zewnętrznych jest on bezsilnym, jeżeli nie łączy się ze współobywatelami, osłonięcie zaś siebie przed zaborem wewnętrznym, bez podobnego zjednoczenia się byłoby zadaniem ciężkiem, niebezpiecznym i bezskutecznym. Istnieje też inna współdziałalność, w której wszyscy są zainteresowani, a mianowicie ta, której celem ciągnąć zyski

z ziemi, jaką się zamieszkuje. Gdyby wspólność dóbr istniała dziś, jak w czasach pierwotnych, natenczas istniałaby również pierwotna kontrola wspólna użytkowania gruntów przez jednostki lub przez ich grupy i postanowienia większości przeważałyby prawnie w oznaczaniu warunków, na jakich uczątki ziemi mają służyć, bądź do wyżywienia się, bądź do tworzenia środków komunikacji, bądź do innych użytków. Dziś nawet, jakkolwiek sprawa stała się więcej zawiłą, przez wzrost własności prywatnej, to jednak ponieważ państwo pozostaje zawsze właścicielem najwyższym (każdy właściciel według prawa jest dzierżawcą korony) mającym prawo odebrania posiadłości lub wywłaszczenia płacąc cenę odpowiednią; można stąd wnosić, że wola większości przeważa odnośnie, do sposobów i warunków na jakich można użytkować z wierzchnich i głębszych pokładów gruntu, co każe przypuszczać pewne umowy, zawierane na korzyść ogółu z osobami prywatnymi i z towarzystwami.

Niema potrzeby tu wdawać się w szczegóły, ani też rozpatrywać granic oddzielających te kategorie wypadków, ani orzekać co wchodzi do jednej z nich, a co się wyłącza z drugiej. Dla naszego obecnego celu wystarczy, gdy się uzna prawdę niezaprzeczoną, że istnieją liczne rodzaje czynności co do spełnienia których ludzie, gdyby ich zapytano, dalekimi byłiby od jednomyślnego przyzwolenia, chociażby nawet taką była wola większości; gdy tymczasem istnieją niektóre rodzaje na których wykonanie wszyscy zgadzają się jednomyślnie. Tu więc znajdujemy powód okre-

ślony ujęcia woli większości w pewne granice i powód określony zaprzeczenia władzy tej woli po za obrębem pewnych granic.

Wszelako widocznie przy analizie, kwestya rozwiązuje się w sposób następujący: Jakie są względne prawa grupy i jej członków? Czy prawa zgromadzenia przeważają we wszystkich razach w stosunku do praw jednostki? Lub też czy jednostka posiada prawa przeważające w stosunku do zgromadzenia. Od rozsądzenia tej sprawy zawisłem jest całe rusztowanie przekonań politycznych, w szczególności tych, które dotyczą strony właściwej rządu. Tu więc zamierzam wskrzesić spór zagasły, w nadziei wyprowadzenia wniosku innego niż ten, jaki powszechnie przyjęto.

W dziele swem „*Stosunek państwa do pracy*” (1) profesor Jevons powiada: „pierwszym krokiem do zrobienia czegoś jest, uwolnić nasz umysł od wyobrażenia, że istnieje w sprawach społecznych coś podobnego do praw oderwanych”.

W artykule *o własności literackiej* Mathew Arnold wyraża podobne przekonanie. „Autor — powiada on — niema żadnego prawa naturalnego do własności swego dzieła”. Niema on tem samem żadnego prawa naturalnego, do czegokolwiek coby mógł wytworzyć lub nabyć. Również czytałem niedawno w pewnym tygodniku wielkiej wziętości: „dowodzić raz jeszcze, że nie istnieje nic podobnego do prawa naturalnego,

---

(1) The State in Relation to Labour.

byłoby to marnowaniem czasu i wiedzy". Mniemanie wyrażone w tych zdaniach, bywa zwykle wyznawane przez mężów stanu i przez prawników w spóół, który każe przypuszczać ten wniosek, że jedynie masy niemyślące mogą mieć inne przekonanie.

Być może, iż oświadczenie to, należałoby wypowiedzieć tonem mniej dogmatycznym, ponieważ wiadomo, że na kontynencie istnieje cała szkoła prawników, wyznających zasadę wprost przeciwną, od głoszonej przez szkołę angielską. Pojęcie *Natur-Recht* jest pojęciem zasadniczym prawa niemieckiego. Cokolwiek też możnaby myśleć o filozofii niemieckiej, niepodobna powiedzieć, że nie sięga ona do głębi rzeczy. Doktryna tak rozpowszechniona wśród ludu, odznaczającego się przed innymi umysłem badawczym, wśród ludu, którego niepodobna zaliczyć do myślicieli płytkich, nie może być odrzucaną tak, jak gdyby była tylko złudzeniem tłumów. Z założeniem, któremu przeczą cytaty powyższe, wiąże się obrona tezy przeciwnej. Zobaczymy jaką jest ona przy bliższym badaniu i rozpatrzeniu jej podstaw.

Zwróćmy się do Bentham'a, a znajdziemy ową tezę jasno wyrażoną. Powiada on nam, że rząd spełnia swą rolę, „tworząc prawa przysługujące jednostkom, prawa bezpieczeństwa osobistego, prawa obrony, ich cześci, prawa własności etc.” (1) Gdyby potwierdzenia tej doktryny szukano w pochodzeniu od bos-

---

(1) *Bentham's Works*, t. I, str. 301.

kiego prawa królów, nie zawierałaby ona w sobie nie jawnie nielogicznego. Gdyby pochodziła ze starożytnego Peru, gdzie Inkas „był źródłem, z którego wszystko wypływa” (1), albo z Shoa (Abisynia), gdzie „król jest panem samowładnym osób i wszelkich dóbr ziemskich” (2) lub z Dahomey’u gdzie „wszyscy ludzie są niewolnikami króla” (3) natenczas byłaby ona dość logiczną. Ale Bentham, daleki od absolutyzmu Hobbesa, pisał na korzyść rządu ludowego. W jego *kodeksie konstytucyjnym* nadaje on wszechwładztwo całemu ludowi, wnioskuje, że lepiej jest „dać władzę zwierzchnią możliwie największej części tych, o których możliwe uszczęśliwienie głównie nam chodzi” gdyż „taki stosunek jest odpowiedniejszym od każdego innego do urzeczywistnienia tego celu”.

Przypatrzmy się teraz co wyniknie z zestawienia tych dwóch zasad. Lud władca najwyższy jako całość, wyznacza przedstawicieli i w ten sposób tworzy rząd. Wybrany w ten sposób rząd, tworzy prawa; następnie wytworzywszy prawa, nadaje je oddzielnie każdemu członkowi ludu-władcy, przez którego sam jest wytworzonym. Jakież cudowne kuglarstwo polityczne! Mathews Arnold utrzymuje w artykule już wzmiankowanym, że „własność jest wytworem prawa”,

---

(1) Prescott, *Conquest of Peru* t. I Roz. I.

(2) Harris, *Highlands of Ethiopia* t. I str. 94.

(3) Burton, *Mission to Gedele, King of Dahome*, t. I str. 226.

przestrzega nas przed „widmem metafizycznym własności w samej sobie”. Istotnie, ze wszystkich widziadeł metafizyki, najpodobniejszym do cienia jest to, które przypuszcza istnienie jakiejś rzeczy otrzymanej przez jakiś czynnik, tworzący rzecz i oddający ją następnie swemu własnemu stwórcy.

Z jakiegokolwiek punktu widzenia będziemy rozpatrywać się w tem założeniu Bentham'a, pozostanie ono niezrozumiałe. Rząd — powiada on — spełnia swój obowiązek „tworząc prawa”, słowo „tworzyć” może być rozumianem dwojako. Może ono oznaczać powołanie do życia z nicości lub może oznaczać nadanie formy, budowy jakiejś rzeczy, już istniejącej. Wielu ludzi sądzi, że tworzenia z nicości nie można pojąć jako możliwego nawet dla wszechmocy, a nikt prawdopodobnie nie będzie twierdził, że wytworzyć coś z nicości leży w zakresie danego rządu ludzkiego. Drugiem przypuszczeniem jest, że rząd ludzki tworzy tylko w tem znaczeniu, iż kształtuje jakąś rzecz już dawniej istniejącą. Jakież pytanie ta kwestya nasuwa. Jaką jest ta rzecz przedtem istniejąca, którą rząd kształtuje? Widocznie cała kwestya obraca się około słowa „tworzyć”, które ludzi czytelnika Bentham był wielce trwożliwym względem właściwości wyrażań, i dzieło jego o błędach (*Book of Fallacies*) obejmuje rozdział dotyczący „terminów fałszywych”. Ciekawem więc jest, że on sam dostarcza tak uderzającego przykładu spaczenia sprawy, jakie wytwarza termin źle użyty.

Pozostawmy jednak na stronie wszystkie te założenia niezrozumiałe i poszukajmy dającej się bronić interpretacji zasady Bentham'a.

Można powiedzieć, że władza i prawa istniały początkowo jako całość niepodzielna u ludu panującego, i że ta *całość* niepodzielna powierzona została, jak mówił Austin, władzy rządowej wyznaczonej przez lud panujący w celu jej rozdzielenia. Jeżeli, jak to już widzieliśmy, to założenie że się tworzy prawa, jest prostym zwrotem językowym, to zrozumiałe znaczenie opinii Bentham'a jest następujące: mnóstwo jednostek, z których każda pojedyncza chce zaspokoić swoje pragnienia, i które jako całość posiadają wszystkie źródła zaspokojenia tych pragnień, również jak i władzę nad wszelkimi czynnościami jednostek, mianuje rząd a rząd ten ogłasza w jaki sposób i pod jakimi warunkami działalność osobista może się swobodnie rozwijać i pozyskać zadowolenie. Zobaczmy, co się w tem mieści. Każdy człowiek istnieje pod dwojakim względem. Jako człowiek prywatny podlega on rządowi, i jako członek społeczeństwa jest częścią ludu panującego, mianującego rząd. To jest, że z tytułu człowieka prywatnego, jest jednym z tych, którzy podlegają prawom, z tytułu zaś członka społeczeństwa jest jednym z tych, którzy za pośrednictwem rządu przez nich mianowanego nadają prawa. Przejdźmy od abstraktu do rzeczywistości i zobaczymy do czego prowadzi to określenie. Przypuśćmy, że społeczeństwo składa się z miliona ludzi, którzy według naszej hipotezy, nie tylko są współwłaścicielami zamieszkiwa-

nego kraju, ale nadto współwłaścicielami wszelkich swobód działania i posiadania, ponieważ jedynem prawem powszechnie uznanem jest prawo władania wszystkim przez społeczeństwo. Cóż stąd wyniknie?

Każdy osobnik, nie posiadając żadnego wytworu swej własnej pracy, ma jako jednostka samowładnej całości prawo do milionowej części produktów pracy wszystkich innych jednostek. Jest to wniosek nieunikniony. Ponieważ rząd według Benthama, jest tylko wykonawcą, przeto prawa jakie on nadaje, są prawami powierzonymi mu przez lud panujący. A skoro tak jest, to prawa te, musi w całości posiadać lud-władca pierwej jeszcze, zanim rząd wykonywując swój mandat, nadał je jednostkom. W takim zaś razie każda jednostka ma milionową częśćkę tych praw z tytułu członka społeczeństwa, gdy tymczasem nie ma ona żadnego prawa z tytułu człowieka prywatnego. Tych ostatnich nabywa ona tylko wtedy, gdy inni członkowie miliona zjednoczą się w celu obdarzenia jej nimi podczas gdy ona sama łączy się ze wszystkimi innymi jednostkami, dla nadawania takichże praw każdemu innemu z członków miliona.

W ten sposób z jakiegokolwiek strony rozbierać będziemy założenie Benthama, pozostawia nas ono w gmatwaninie niedorzeczności. Nawet nieznając opinii przeciwnej prawników niemieckich, nawet bez rozbioru wykazującego, że ich własne zdanie niemoże się ostać, uczniowie Benthama mogliby traktować z mniejszem lekceważeniem doktrynę praw naturalnych. W rzeczy samej rozmaite grupy zjawisk spo-

łecznych łączą się dla udowodnienia, że doktryna ta jest całkiem uzasadnioną, gdy tymczasem ta, którą się jej przeciwstawi zupełnie taką nie jest. Plemiona w rozmaitych częściach świata zamieszkałe, okazują nam, że przed zrodzeniem się rządu określonego, postępowanie porządkowały zwyczaje. Bezwarunkowo są posłusznymi „zwyczajom. uświęconym od dawnych lat” <sup>1)</sup>. W pośród Hottentotów—Koranna, którzy raczej cierpią swych wodzów niż im ulegają <sup>2)</sup>, każdy człowiek, gdy tylko dawne zwyczaje nie sprzeciwiają się temu, zdaje się działać odpowiednio do tego co jest prawem w jego własnych oczach <sup>3)</sup>.

„Araukanowie nie mają innego przewodnika prócz zwyczajów pierwotnych lub umów domyślnych” <sup>4)</sup>. U Kirgizów, sądy starszych opierają się na zwyczajach powszechnie uznanych <sup>5)</sup>. O Dyakach powiada nam Rajah Brooke, „że tam zwyczaj poprostu stał się prawem i że pogwałcenie zwyczaju pociąga za sobą karę pieniężną” <sup>6)</sup>. Tak świętymi są zwyczaje dawne dla człowieka pierwotnego, że nie myśli on ni-

---

(1) Borchell W. J. Travels into the Interior of Southern Africa t. I. p. 544.

(2) Arhousset et Dumas Voyage d'exploration p. 27.

(3) Thompson G. A. Travels and Adventures in Southern Africa t. II. p. 30.

(4) Thompson G. A. Alcedos Geographical and Historical Dictionary of America t. I. p. 405.

(5) Mitchel Alex. siberian Overland Route p. 248.

(6) Brookes C. Ten Years in Sarawak t. I. p. 129.

gdy kwestyonować ich powagi; i gdy rząd zostaje ustanowionym one ograniczają jego władzę. Na Madagaskarze słowo króla tam tylko wystarcza „gdzie niema prawa, zwyczaju, przykładu” <sup>1)</sup>. Raffles powiada, że na Jawie „zwyczaje krajowe ograniczają wolę wodzów” <sup>2)</sup>. Na Sumatrze, również nie wolno wodzom zmieniać starodawnych zwyczajów <sup>3)</sup>. Niekiedy nawet, jak u Aszantów „usiłowanie zmian niektórych zwyczajów” spowodowało złożenie z tronu króla <sup>4)</sup>. Otóż w liczbie zwyczajów jakie znajdujemy istniejącymi przed ukazaniem się rządu i jakim władza jego później podlega, spotykamy takie, które uznają pewne prawa osobiste, prawa działania w pewien sposób i posiadania niektórych rzeczy. Tam nawet, gdzie prawo własności jest najmniej uznawane, znajdujemy własność broni, narzędzi, ozdób osobistych, powszechnie zaś to uznawanie rozciąga się do wielu innych przedmiotów. U Indyan Ameryki Północnej, takich jak Węże, niemających rządu, istnieje własność prywatna koni. U Chippewayów, niemających rządu stałego „zwierzyna ujęta w sidła prywatne jest poczytywaną za własność prywatną” <sup>5)</sup>. Fakty podobne, odnoszące się do szalasów, sprzętów

---

(1) Ellis. History of Madagascar t. I. p. 377.

(2) Raffles Sir T. S. History of Java t. I. p. 274.

(3) Marsden W. History of Sumatra p. 217.

(4) Reeceham J. Ashantee and the Gold Coast p. 90.

(5) Schoolcraft H. R. Expedition to the sources of the Mississippi River.

i innych przedmiotów osobistego posiadania, mogłyby być uwidocznione ze sprawozdań, o Komanaczach, Eskimosach i Indyanach brazylijskich. Po między rozmaitymi ludami uiecywilizowanymi zwyczaj ustanowił prawo własności zbiorów na gruncie wykarczowanym, ale nie ziemi samej. Todowie zaś pozbawieni całkiem urzędzeń państwowych czynią podobne odróżnienie pomiędzy posiadaniem bydła a własnością ziemi. To co podaje Kolff w przedmiocie „spokojnych Arafurów” popiera wiele świadectw. „Uznają oni prawo własności w najszerszem znaczeniu tego słowa, jakkolwiek nie mają innej władzy prócz postanowień starszych „stosujących się do zwyczajów ich ojców” <sup>1)</sup>. Wszelako nawet nie poszukując dowodów wśród plemion nieuspołeczniczonych, w pierwszych stadyach cywilizacyi znajdujemy je w dostatecznej ilości. Bentham i jego zwolennicy zdaje się zapomnieli, że nasze prawa są zlanem się w jedną całość „zwyczajów królestwa”. Prawa te nadały tylko ostateczną formę zwyczajom już istniejącym. W ten sposób fakt i teoria są całkiem z sobą sprzeczniemi. Faktem jest, że własność była najzupełniej uznawaną przed istnieniem prawa, teoria zaś naucza „że własność jest wytworem prawa”.

Względy też innego rodzaju wystarczyłyby do powstrzymania uczniów Benthama, gdyby ci dobrze rozważyli ich wartość. Gdyby było prawdą, jak utrzy-

---

(1) Earl's, Kolff's Voyage of the Domga p. 161.

muje Bentham, że rząd spełnia swój obowiązek „tworząc prawa, które nadaje jednostkom,” wypadaloby stąd wnosić, że nie może być przybliżone; zgodności w prawach nadawanych przez rządy rozmaite. W braku przyczyny orzekającej, któraby nadawała kierunek postanowieniom tych rządów, można byłoby postawić sto przeciw jednemu, że prawa ich nie zgadzały by się z sobą. Tymczasem pomiędzy temi postanowieniami istnieje bardzo wielka zgodność. Z jakiegokolwiek byśmy strony się zapatrywali, znajdziemy, że rządy zakazują tych samych rodzajów napaści i nawzajem uznają też same rodzaje praw. Zabraniają one zwykle zabójstwa, kradzieży, cudzołóstwa, stwierdzając w ten sposób, że obywatele mogą być zabezpieczeni od pewnych zamachów. W miarę też postępu społeczeństwa, opieka rozciąga się do praw osobistych mniej ważnych, i wymaganem już jest wynagrodzenie za pogwałcenie umowy, za znieścień wienie, za fałszywe świadectwo etc. Jednym słowem, porównanie wykazuje, że jeżeli kodeksy praw różnią się z sobą w szczegółach, w miarę ich rozwoju, zgadzają się z sobą w punktach zasadniczych. Czegoż to dowodzi? Taka zgodność nie może być przypadkową. Jeżeli ona istnieje, to dlatego, że mniemane tworzenie praw polega jedynie na uświęcaniu formułowaniu i systematycznym określaniu wszystkich wymagań prawnych wpływających w sposób naturalny z życzeń osobistych ludzi tworzących społeczeństwo.

Socjologia porównawcza wyjaśnia nam inną grupę faktów, z których można wyciągnąć ten sam wniosek. Z postępem uspołeczenia wzrasta dla państwa zadanie nie tylko uświęcania praw osobistych przez ich sformułowanie, ale niemniej bronięcia tych praw przeciw usiłującym je pogwałcić. Przed ukształtowaniem się rządu stałego, a w wielu razach po osiągnięciu przezeń dość już znacznego rozwoju, prawa każdej jednostki są utrzymywane i broniące przez nią samą lub przez jej rodzinę. U plemion dzikich dziś, równie jak u ludów cywilizowanych w przeszłości, a nawet w częściach mało uspołeczonych Europy dzisiejszej, kara za morderstwo jest sprawą osobistą, „święty obowiązek wymagania krwi za krew jest przeniesiony na grupę stosunków rodzinnych” podobnie wynagrodzenia za napady na własność i za obrazy innego rodzaju, w społeczeństwach pierwotnych są dochodzone samowolnie przez każdą jednostkę lub przez rodzinę. W miarę jednak, jak organizacja społeczna doskonali się, władza główna przyjmuje coraz więcej na siebie obowiązek, zapewnienia bezpieczeństwa osobistego jednostkom, zabezpieczenia ich mienia, a nawet do pewnego punktu uwzględnienia ważności ich żądań opartych na umowie. Rząd wyłącznie zajęty pierwiastkowo obroną społeczeństwa jako całości przeciw innym społeczeństwom, lub kierownictwem jego napaści na inne społeczeństwa, coraz bardziej przyjmował na siebie obowiązek obrony jednych jednostek przeciw drugim. Dość jest przypomnieć epokę, w której noszenie broni było zwy-

czajem stałym lub przytoczyć wzrost bezpieczeństwa osób i mienia pozyskany za dni naszych, przez ulepszenie policyi, lub zaznaczyć większą łatwość z jaką odzyskuje się małe długi, aby dostrzedz, że coraz więcej uważa się za obowiązek państwa zapewnienie każdej jednostce swobody w dopięciu celów życia, w granicach jakie stawia takąż sama pogoń za szczęściem drugiej jednostki. Innemi słowy, w parze z postępem społecznym idzie nietylko zupełniejsze uznanie tego co nazywamy prawami przyrodzonymi, ale niemniej skuteczniejsze ich poręczenie przez rząd; ten ostatni obowiązany jest do czuwania coraz baczniejszego nad urzeczywistnieniem owych najpierwszych warunków dobrobytu osobistego. Ze zmianą powyższą wiąże się jeszcze inna bardziej charakterystyczna zmiana. W pierwszych epokach, wówczas, gdy państwo nie interweniowało w zabezpieczaniu jednostki od napaści, samo było napastnikiem pod wielu względami. Te dawne społeczeństwa, które wydoskonalily się tak dalece, że zostawily o sobie pamięć, będąc wszystkie zaborczeni; przejawiają wszędzie rysy ustroju wojowniczego. Podobnie jak dla skutecznego organizowania oddziałów walczących, żołnierze muszą być posłusznymi biernie i nie występować z inicjatywą, tylko wtedy, gdy są do tego upoważnieni przez swych wodzów, podobnie też, dla zorganizowania skutecznego społeczeństw bojujących obywatele powinni poskromić swoją wolę osobistą, prawa prywatne ustępują prawom publicznym, i jednostka traci wiele ze swej swobody działania. Jednym z wyni-

ków tego jest, że porządek militarny ogarniając społeczeństwo jak armię, pociąga za sobą drobiazgowy przepis postępowania. Rozkazy wodza są po-czytywane za święte jako pochodzące od boga jego przodka, nie bywają krępowane przez żadne pojęcie wolności osobistej i rozporządzają czynnościami ludzkiemi aż do najdrobniejszych szczegółów, jako to po-żywienia, sposobu jego przygotowania, kształtu bro-dy, frendzli w odzieży, zasiewu zboża etc. Ta kon-trola powszechna, która ujawnia się prawie u wszy-stkich starożytnych narodów Europy, występuje ró-wnież w wysokim stopniu u Greków, a dosięgła najwyższego w państwie najwięcej wojowniczem w Sparcie. Podobnie w całej Europie podczas wie-ków średnich, w których wojna istniała w stanie chronicznym z właściwymi sobie formami politycznymi i pojęciami, zaledwie dostrzedz się daje jakakolwiek granica interwencji rządowej. Rolnictwo, przemysł, handel podlegały szczegółowym przepisom, wierzenia i obrzędy religijne były narzucane; a wodzowie sta-nowili kto miał prawo nosić futro, używać naczyń stołowych srebrnych, wydawać książki, mieć gołębnik etc. etc. Wszelako z postępem działalności przemy-słowej zastąpiono system przymusu rządowego, sy-stemem umowy i z rozwojem uczuć z nim się wią-żących, nastąpiło (aż do czasu reakcyi niedawnej to-warzyszącej zwrotowi do stanu wojennego) zmniejsze-nie tego wtrącania się rządu w czynności osobiste. Prawodawca zaprzestawał stopniowo mnożyć przepisy co do sposobu zbierania plonów, oznaczać stosunek

jaki winien istnieć między ilością bydła a liczbą morgów, określać sposoby pracy i jej materiały, ustalać zapłatę lub cenę towaru, mieszać się do odzieży i zabaw (z wyłączeniem wypadku lotrowstwa), wymierzając kary lub przyznawać nagrody wprowadzającym lub wywożącym towary, wyrokować o przekonaniach religijnych lub politycznych, przeszkadzać obywatelom stowarzyszania się według ich woli, lub odbywania podróży tam gdzie im się podoba. Innemi słowy, w znacznej liczbie wypadków prawo obywatela do działania bez kontroli, odniosło przewagę nad roszczeniami państwa do niej. Rząd pomagając obywatelowi coraz więcej usuwać wszelkie wdzieranie się w sferę prywatną, w której on usiłuje dopiąć celów życia, jednocześnie sam wycofał się z tej sfery, czyli innemi słowy, ograniczył swą interwencję.

Nie zaznaczyliśmy wszelako dotąd, wszystkich kategorii faktów wygłaszających też same dzieje. Ulepszenia i reformy samego prawa są tak dobrze ich powtórzeniem jak zdania i oświadczenia ich autorów. Od wieku XV powiada profesor Pollack, sędzia prawa powszechnego oznajmia, że jak w razie nieprzewidzianym przez rozporządzenia pisane, prawnicy i biegli w prawie kanonicznem, wymyślają nową regułę zgodną z prawem naturalnem będącem podstawą wszelkich praw, tak podobnie może i chce działać dwór westminsterski. Co więcej nasz *system sprawiedliwości* wprowadzony i rozwinięty dla uzupełnienia braków w prawie powszechnem lub dla sprostowania jego niesprawiedliwości, jest całkowicie oparty na uzna-

niu praw osobistych, istniejących nawet po za wszelką powagą prawną.

Zmiany, którym obecnie prawo ulega od czasu do czasu po niejakiem oporze prawodawców, dokonywają się również według pojęć bieżących o niezbędnej sprawiedliwości, pojęć, które zamiast wypływać z prawa, pozostają z niem w sprzeczności. Na przykład akt niedawny nadający kobiecie zamężnej prawo własności nabytków jej osobistych, widocznie ma swe źródło w tem wewnętrznem przekonaniu, że związek naturalny między pracą wyłożoną a mieniem nabytem powinien być we wszystkich razach utrzymany. Prawo zreformowane nie stworzyło prawa, lecz uznanie prawa stworzyło prawo zreformowane.

W ten sposób z pięciu kategorii różnych dowodów historycznych, wypływa ta nauka, że pojęcia popularne w przedmiocie praw, jakkolwiek będą pogmatwane często i niemożliwe do przyjęcia, rzucają jednakże cień prawdy.

Pozostaje teraz rozpatrzeć się w tem, jakie jest źródło pierwotne tej prawdy. Mówilem poprzednio o tej znanej tajemnicy: że wszystkie zjawiska społeczne, gdy je rozbierzemy gruntownie, prowadzą nas do praw życia, i że niemożliwym jest dobrze je zrozumieć, bez zwrócenia się do tychże praw. Przenieśmy więc to zagadnienie o prawach przyrodzonych z areny państwowej w dziedzinę nauki, zaś z nauki do życia. Niech się czytelnik uspokoi, fakty najprostsze i najwidoczniejsze wystarczą. Zbadamy najpierw warunki

ogólne życia osobistego, a następnie warunki ogólne życia społecznego. Zobaczymy, że jedno i drugie prowadzą do tegoż samego wniosku. Życie zwierzęce pociąga za sobą utratę materji, wszelka utrata wymaga jej wynagrodzenia, to ostatnie zaś, każe przypuszczać odżywianie się. Z kolei odżywianie się przypuszcza nabywanie pokarmu; pokarm zaś nie może być otrzymanym bez zdolności nabywania go i zwykle zmiany miejsca, aby zaś te zdolności mogły funkcjonować potrzebną jest swoboda ruchów.

Zamknijcie ssaka w ciasnej przestrzeni, albo też spętajcie mu członki, lub odbierzcie mu żywność w jaką się zaopatrzył, przyczynicie się do jego śmierci, stosując ciągle jeden lub drugi z tych sposobów. Po za pewną granicą niemożność zadośćuczynienia swym potrzebom staje się zgubną. Oweż, co tu mówimy o zwierzętach wyższego rzędu w ogóle, stosuje się naturalnie do człowieka.

Jeżeli przyjmiemy za zasadę pesymizm, a wraz z nim to przekonanie, że skoro życie w ogólności jest złem, należy mu położyć koniec, to niema już podstawy moralnej w czynnościach utrzymujących życie. Cała kwestya upada.

Wszelako, jeżeli przyjmiemy bądź doktrynę optymizmu, bądź doktrynę postępu, jeżeli orzekniemy, że w sumie, życie przynosi więcej przyjemności niż utrapień, lub że ono jest na drodze stania się takim, iż dostarczy więcej przyjemności niż utrapień, wówczas czynności utrzymujące życie są usprawiedliwione, a swoboda w ich spełnianiu ma swą rację bytu.

Wszak przyjmujemy, że życie ma swoją wartość? Mniemanie to daje do zrozumienia, że nie powinno się stawiać przeszkód jednostkom w wykonywaniu czynności potrzebnych do utrzymania życia. Innemi słowy, jeżeli przyjmujemy, że jest *sprawiedliwem* niekrępowanie tych czynności, to nawzajem przyjąć potrzeba, że się ma prawo ich wykonywania. Widocznie „pojęcie praw naturalnych” ma swój początek w uznaniu tej prawdy, że jeżeli istnienie jest usprawiedliwionem, to powinno też być usprawiedliwionem spełnianie czynności najważniejszych do jego zachowania, a tem samem są usprawiedliwione swobody i prawa czyniące te czynności możliwemi.

Wszelako to założenie, że względu że jest prawdziwem tak co do innych jestestw jak i co do człowieka, niema charakteru moralnego.

Charakter moralny rodzi się tylko z odróżnienia tego, co jest *dozwolonem* jednostce, w spełnianiu czynności utrzymujących jej życie, od tego co nie jest jej *dozwolonem*.

Odróżnienie to wynika widocznie z obecności bliźnich. Jeżeli jednostki pozostają ze sobą w stosunkach bezpośrednich, lub są nawet od siebie oddzielone, czynności jednej z nich mogą wywierać wpływ na czynności drugiej; skoro zaś niemożliwem jest dowieść, że niektóre z nich mają władzę nieograniczoną czynienia tego, co chcą, podczas gdy inne jednostki nie mają takiej władzy, potrzeba przyjąć ograniczenie naturalne. Prawo osiągnięcia celów przejdzie z formy nieetycznej w formę etyczną wtedy, gdy będzie

uznaną różnicą pomiędzy czynami, które mogą być spełniane bez przekroczenia granic, a czynami, które nie mogą być spełniane bez tego przekroczenia.

Wniosek ten wyprowadzony *a priori* jest również wnioskiem, jaki pozyskuje się *a posteriori*, gdy śledzimy czyny plemion nieucywilizowanych. Pod swą formą najmniej określoną, ograniczenie wzajemne sfer działania, wiążącemi się tu wraz z pojęciami i uczuciami, przejawia się we wzajemnych stosunkach grup jednych względem drugich. Zazwyczaj ustalają się w końcu pewne granice zajmowanych obszarów ziemi w obrębie których każde plemię znajduje to, czego mu potrzeba do życia, i jeżeli kto przekracza te granice, zostaje usuniętym. U Veddahów poztawionych organizacyi politycznej, małe klany mają wyznaczoną sobie część lasu i „te podziały ugodowe są zawsze szanowane” (1). O plemionach Tasmanii niemających rządu powiadają, że ich obszary są odgraniczone i że przekraczający te granice narażają się na napaść (2). Jawnem też jest, że spory zachodzące między plemionami, wskutek wdzierania się jednych na grunta drugich, kończą się z biegiem czasu na ustaleniu granic i nadaniu im pewnej sankcyi. Co jest prawdziwem w stosunku do gruntów, jest niemniej prawdziwem odnośnie do grup mieszkańców.

---

(1) Tennant, *Ceylon, an Account of the Island*, i t. d., t. II, str. 440.

(2) Bonwick J. *Daily Life and Origin of the Tasmanians*, str. 83.

Morderstwo w jednej z nich popełnione, przypisywane słusznie lub niesłusznie jakiemu mieszkańcowi innej grupy, wymaga spełnienia „świętego obowiązku odwetu”, a jakkolwiek odwety stają się w ten sposób chronicznymi, zapobiega się jednak przez nie innym nowym napaściom. Przyczyny podobne wytwarzają skutki podobne w tych pierwszych stadiach społeczeństw cywilizowanych; a w którym to czasie rodzina lub klan raczej nie zaś jednostka, tworzyły jedność polityczną, i w którym to czasie każda rodzina lub każdy klan bronić musiał tak siebie jak swych posiadłości przeciw grupom podobnym. Te ograniczenia wzajemne, które z natury rzeczy narzucane bywają jednemu zgromadzeniu przez drugie, są w każdym zgromadzeniu narzucane również jednej jednostce przez drugą; i pojęcia oraz zwyczaje właściwe danej grupie, wkraczają mniej lub więcej w stosunki pomiędzy jednostkami. Jakkolwiek w każdej grupie jest zawsze dążność ze strony silniejszej napastować słabszą, wszelako w wielu razach względ na złe, wynikające z postępowania napastniczego służy za hamulec. Wszędzie u ludów pierwotnych za krzywdy płaci się krzywdą inną. Turner powiada o Tannesach, że cudzołóstwo i niektóre inne występki hamowane są bojaźnią *prawa chłosty* (1) Fitzroy powiada nam, że patagończyk jeżeli nie wyrządza obrazy lub krzywdy swemu sąsiadowi, nie

---

(1) *Polynesia*, str. 86.

jest napastowanym przez innych (1), ponieważ każdy mści się na osobie krzywdziela za obrazę jakiej doznał. Czytamy o Naupach, że „mało stworzyli praw wszelkiego rodzaju; te zaś, które mają są tylko prawem odwetu oko za oko, ząb za ząb” (2). Widocznie prawo odwetu (*lex talionis*) dąży do odróżnienia tego, co każdy członek zgromadzenia może lub nie może bezpiecznie czynić, a tem samem dąży do uświęcenia czynów w pewnych granicach, lecz bynajmniej nie po za niemi. „Chociaż—powiada Schoolcraft o Chipewayach—nie mają oni rządu stałego, gdyż każdy człowiek jest panem swej własnej rodziny, ulegają przecież mniej lub więcej wpływowi pewnych zasad, przyczyniających się do wspólnego dobra” (3); pomiędzy zaś zasadami, które wymienia, istnieje uznanie własności osobistej.

W jaki sposób ograniczenie wzajemne obrębu działalności wytwarza pojęcia i uczucia mieszczące się w terminie „prawa naturalne” poznajemy bardzo jasno z przykładu niektórych plemion spokojnych, posiadających jedynie rządy nominalne lub, nieposiadających ich wcale. Oprócz faktów stwierdzających u Todów, Santalów, Lepszów, Bodów, Szakmanów, Takunów, Arafurów, etc., o sumiennem poszanowa-

---

(1) *Voyages of the Adventure and Beagle II*, t. II str. 167.

(2) Wallace, A. R. *Travels on Amazon and Rio Negro* str. 499

(3) Schoolcraft. *Expedition to the Sources of the Mississippi* t. I str. 177.

niu praw jednych względem drugich, posiadamy fakt, że Veddahowie w najzupełniejszym stanie dzikości pozostający, pozbawieni wszelkiej organizacji społecznej „poczytują za rzecz całkiem niepojętą, aby ktoś mógł kiedykolwiek brać to, co do niego nie należy, lub uderzyć swego towarzysza, lub skłamać” (1). Staje się tedy widocznem, tak z rozbioru przyczyn jak i z obserwacji faktów, że podczas gdy pierwiastek pozytywny prawa spełniania czynności stosujących się do utrzymania życia, rodzi się z praw życia, element negatywny nadający mu charakter etyczny, pochodzi z warunków wytworzonych w skutek stowarzyszenia się społecznego.

W rzeczy samej, przytoczone wyżej tworzenie praw przez rządy, jest tak dalekiem od prawdy, że prawa ustalone mniej lub więcej jasno przed zjawieniem się rządu, stawały się mniej widocznymi w miarę, jak rząd rozwijał się równolegle z działalnością wojowniczą, która chwytając niewolników i ustanawiając hierarchię wytworzyła *Państwo*. Z drugiej strony uznanie praw staje się wyraźniejsze o tyle, o ile porządek wojowniczy przestaje być ciągłym, i o ile władza rządu słabnie.

Jeżeli od życia jednostek przejdziemy do społecznego, taż sama wypłynie nauka.

---

(1) B. F. Hartshorne, *Fortnightly Review*. Marzec 1876 r.,  
także H. C. Sirr. *Ceylon and the Ceylonese*, t. II, str. 219.

Jakkolwiek prosty zmysł towarzyskości popychał ludzi pierwotnych do życia gromadnego, wszelako dążyli oni do niego głównie z przeświadczenia o korzyściach wynikających ze współdziałalności. W jakich warunkach ta współdziałalność mogła się zrodzić?

Oczywiście pod tym wyłączenie warunkiem, że ci którzy jednoczą się w swych usiłowaniach, znajdują w tem korzyść osobistą. Jeżeli, jak to bywa w wypadkach najprostszych, jednoczą się oni w celu dokonania jakiejś rzeczy, której każdy sam własnymi siłami nie jest zdolnym wykonać, lub mógłby wykonać z trudnością, to muszą to czynić z takim zastrzeżeniem domyślnem: albo owocami pracy się podzielią, (naprzykład jeżeli upolują zwierzynę), lub gdy w danej chwili jeden z nich osiąga całą korzyść (naprzykład jeżeli budują szałas lub karczują jaki kawałek pola), to każdy z nich ze swej strony otrzyma zysk równoważny. Gdy zamiast łączenia usiłowań w celu dokonania jednego dzieła, przedsięwzją prace rozliczne, kiedy tem samem zrodzi się podział pracy z przymusową wymianą produktów, wówczas domyśleć się trzeba, że każdy w zamian za to, co posiada w nadmiarze, otrzyma w przybliżeniu równoważnie to, czego mu brakuje. Gdyby dawał jedno a nie otrzymywał drugiego zostawi bez odpowiedzi przyszłe propozycje wymiany. W tym razie wróconoby do tego stanu społecznego całkiem pierwotnego, w którym każdy czynił wszystko wyłącznie tylko dla siebie. Możliwość zatem współdziałalności zależy od spełnienia umowy domyślnej lub jawnej.

Otóż te fakty, wytwarzające się koniecznie poczynając od pierwszych kroków ku tej organizacji przemysłowej, dzięki której utrzymuje się życie społeczeństwa, winny również niezbędnie wytworzyć się w sposób mniej lub więcej identyczny, podczas całego jego rozwoju. Jakkolwiek w społeczeństwie zorganizowanem według typu wojennego, z jego systemem przymusu rządowego, wynikłym z wojny nieustającej, stosunki oparte na umowie są mniej widocznymi, istnieją one wszelako w części. Istnieją one jeszcze między ludźmi wolnymi i między naczelnikami tych małych grup, tworzących jednostki pierwotnych społeczeństw, a do pewnego stopnia utrzymują się one w tych małych grupach, ponieważ ich istnienie, daje do zrozumienia, że przyznano ich członkom, chociażby byli niewolnikami, prawo otrzymywania w zamian za pracę, pożywienia, odzieży i opieki. Kiedy zaś współdziałalność dobrowolna zastępuje coraz więcej współdziałalność przymusową, odpowiednio do tego jak wojny stają się rzadszemi i w miarę rozwoju handlu; gdy życie społeczne oparte na wymianach zawarowanych umową, zawieszono przez pewien czas, przywróconem zostanie stopniowo, natenczas przywrócenie jego umożliwi rozszerzanie się i doskonalenie organizacji przemysłowej, na której opiera się społeczeństwo wielkie.

Im bowiem umowy są wolniejszemi, a ich wykonanie pewniejszem, tem wybitniejszym jest postęp i czynniejszem życie społeczne. Obecnie tak jedna jak i druga strona z zawierających umowy odczuwają szkodliwe skutki pogwałcenia jej. W społeczeństwie

rozwinieciem odczuwają te skutki całe kategorie producentów i sprzedających, wytworzone dzięki podziałowi pracy, zdarza się nawet, że wszyscy te skutki odczuwają. Spytajcie w jakich warunkach Birmingham oddaje się wyrabianiu sprzętów żelaznych lub też dla czego część Staffordshire zajmuje się garncarstwem, lub też Lancashire trudni się tkactwem bawełny? Spytajcie w jaki sposób ludność wiejska, która tu przywozi pszenicę, tam wypasa bydło, znajduje możność poświęcania się swemu specjalnemu zadaniu. Te grupy nie mogą działać oddzielnie inaczej, jak w ten sposób, że każdy otrzymuje od innych w zamian za swą własną przewyżkę w produkcji, część odpowiednią przewyżki z produkcji innych. Otrzymują zaś swą część przypadającą w produktach, jedni od drugich nie przez wymianę bezpośrednią, lecz pośrednio za pomocą monety. Gdy zaś poszukamy w jaki sposób grupa producentów pozyskuje potrzebną sumę pieniędzy otrzymamy odpowiedź: przez wykonanie umowy. Jeżeli Leeds wyrabia tkaniny wełniane, a nie otrzymuje dzięki wykonaniu kontraktu, z okręgów rolniczych ilości potrzebnego mu pożywienia, pozostaje mu umrzeć z głodu i zaprzestać produkcji wełnianej. Jeżeli Walia trudniąca się odlewami żelaznymi nie otrzyma pewnego równoważnika w odzieży, przemysł jej będzie powstrzymanym. I tak wszędzie: w ogóle i w szczegółach. Ta wzajemna zależność części, którą widzimy w organizacyi tak społeczeństwa jak i w organizacyi jednostki, jest możliwą tylko pod tym warunkiem, że każda część, podczas spełniania przez nią właściwego

jej rodzaju funkcji, otrzymuje odpowiednią część materii potrzebnych do wzmocnienia się i rozwinięcia, i że wszystkie inne części będą zjednoczone dla wytwarzania w stosunku umówionym. Prócz tego, tylko przez wykonanie umowy ustala się równowaga między produkcją a potrzebami w ten sposób, że wyrabia się wiele noży a mało lancetów, że zasiewa się wiele pszenicy a mało gorczycy. Zapobiega się nadmiarowemu produkcji w każdym zakresie tem, że ponad pewną ilość, nikt nie zgodziłby się brać więcej przy warunkach dawania ścisłego równoważnika pieniężnego. W ten sposób zapobiega się nieużytecznemu wydatkowi pracy do wyprodukowania tego, czego społeczeństwo nie potrzebuje.

W końcu chcemy zaznaczyć fakt jeszcze charakterystyczniejszy, że umowa wolna i wykonanie ich zapewnione są warunkiem jedynym, przy którym pewna grupa specjalna pracowników może się rozszerzyć skoro zgromadzenie potrzebuje znaczniejszej ilości właściwego im rodzaju pracy. Gdyby w chwili, w której w skutek braku materiałów surowych Lancashire nie mogło dostarczyć zwykłej ilości tkanin bawełnianych, zaczęto krępować umowy w sposób niedozwalający fabrykom Jorkshire wymagać wyższej ceny za tkaniny wełniane, którą mogłoby uzyskać ze względu na silniejszy popyt, wtedy nie usiłowano by umieszczać więcej kapitałów w rękodzielnictwie wełnianem. Nie powiększono by też ani ilości materiału, ani liczby robotników, ani produkcji wełnianej, a następstwem tego byłoby to, że społeczeństwo cierpiałoby

na tem, gdyż brak tkanin bawełnianych nie zostałby wynagrodzonym przewyżką tkanin wełnianych. Jak znaczne szkody mogą wynikać dla narodu stąd, że niedozwala się jego członkom zawierać z sobą umów swobodnie, widzieliśmy dobrze w różnicy pomiędzy Anglią i Francją w sprawie dróg żelaznych. W Anglii jakkolwiek przeszkody zrazu były stawiane przez stronnictwo wpływowę w parlamencie, to nie mogły one przeszkodzić kapitalistom w umieszczeniu tam pieniędzy, inżynierom w dostarczeniu biegłego kierownictwa, przedsiębiorcom w podjęciu się robót; a wysoka prowizya jaką wkłady z początku przynosiły, wielkie zyski osiągnęte przez przedsiębiorców, i znaczne wynagrodzenia otrzymywane przez inżynierów, wytworzyły ten wylew pieniędzy, energii i zdolności na korzyść budowy dróg żelaznych, który dozwalał rozwijać się szybko naszej sieci żelaznej i nadać naszej pomysłowości narodowej ogromny rozwój. Thiers, wówczas minister robót publicznych, rozpatrując się w tej sprawie oprowadzany wszędzie przez p. Vignoles'a, rzekł mu: „Nie sądzę, aby drogi żelazne były odpowiedniami dla Francyi”, natenczas polityka przyjęta w następstwie tego i przeciwna wolności umów opóźniła o ośm do dziesięciu lat, postęp materyalny jaki się zjawiał we Francyi po zbudowaniu dróg żelaznych.

Jakież jest znaczenie tych faktów? Wyrażają one że „przemysł, zatrudnienia, profesye, zaradzające potrzebom i wygodom życia pewnego społeczeństwa dla zdrowego i odpowiedniego rozwoju, wymagają przedewszystkiem, aby mało ścieśniano wolność umów.

a następnie, aby ich wykonanie było zapewnionem,"  
Jak to widzieliśmy, ograniczenia wzajemne są jedynym źródłem ścieśnień pętających naturalnie działalność ludzi, gdy się jednoczą w społeczeństwo; nie może więc być ścieśnień w umowach zawieranych dobrowolnie.

Wtrącać się w te ostatnie, jest to wdzierać się w prawa wolności działania pozostawionej każdemu, gdy prawa innych są w zupełnem poszanowaniu. Wówczas też, jak widzieliśmy, poręczenie ich praw mieści w sobie tem samym poręczenie zawartych umów, gdyż pogwałcenie umowy jest napaścią pośrednią. Gdy kupujący, będący z jednej strony kontuaru żąda od kupca pozostającego z drugiej strony, aby mu dał za szyling towarów i gdy w chwili, gdy się kramarz odwróci, kupujący odchodzi z towarem nie pozostawiając szylinga, który domyślnie zgodził się zapłacić, czyn jego nie różni się w istocie rzeczy niczem od kradzieży. W każdym wypadku tego rodzaju jednostka skrzywdzona, pozbawioną jest przedmiotu jaki posiadała, nie otrzymując umówionego równoważnika. Wydatkowała swą pracę bez odniesienia korzyści i uległa pogwałceniu jednego z głównych warunków utrzymania życia.

Wynika stąd więc, że uznawać i poręczać prawa osobiste jest jednoczesnem uznaniem i poręczeniem warunków istnienia społecznego. W obu razach jest to życiową koniecznością.

Zanim przejdziemy do rzeczy dodatkowych, mających zastosowanie praktyczne, zazuaczymy w jaki

sposób wnioski szczególne już wyciągnięte, jeżeli je rozpatrzemy w porządku odwrotnym, dążą ku temu samemu wnioskowi ogólnemu. Przekonaliśmy się, że to co jest warunkiem nieodzownym życia osobistego, jest z dwojakiego punktu widzenia warunkiem nieodzownym życia społecznego. Życie pewnego społeczeństwa, jakimkolwiek byłby jeden z dwóch punktów widzenia przez nas obrany, zależy od zabezpieczenia praw osobistych. Jeżeli ono nie jest niczem więcej jak sumą życia jednostek, to zależność owa jest widoczną. Jeżeli składa się z tej mnogości działań rozmaitych, spełnianych przez obywateli pozostających we wzajemnej od siebie zależności, to życie takie złożone, a nie osobiste, ma mniej lub więcej siły stosownie do tego, czy prawa osobiste są zabezpieczone lub nie.

Badanie ludzkich pojęć lub uczuć polityczno - etycznych prowadzi do podobnych wniosków. Ludy pierwotne różnych typów okazują nam, że przed istnieniem rządów, zwyczaje odwieczne uznawały prawa osobiste i usprawiedliwiały ich utrzymanie. Kodeksy praw, które się rozwinęły niezależnie od siebie u rozmaitych narodów, zgadzają się w zakazywaniu pewnych przekroczeń względem osób, mienia i wolności obywateli, a zgodność ta udowadnia, że źródło praw osobistych nie jest bynajmniej sztucznem, lecz naturalnem. W miarę rozwoju społecznego, prawo formułuje z większą wyrazistością i dokładnością ustawy przed tem przyjęte przez zwyczaj. Jednocześnie rząd zobowiązuje się coraz więcej je poręczać. Stając się lepszym opiekunem, rząd stał się mniej zabor-

czym; ograniczał stopniowo swe wtrącanie się w dziedzinę czynności prywatnych. W końcu, podobnie jak w czasach ubiegłych, gdy prawa były jawnie zmieniane w celu lepszego przystosowywania ich do pojęć bieżących sprawiedliwości, podobnie obecnie reformatorom prawa, przewodniczą pojęcia sprawiedliwości, pojęcia, z którymi prawo winno się zgaźać, zaś wcale nie jest ich rodzicielką.

Tu więc mamy teorię polityczno-etyczną usprawiedliwioną tak przez analizę jak i przez historię. Cóż jej przeciwstawiają? Pewną modną teorię przeciwną nie mogącą się usprawiedliwić. Z jednej strony udowadniając, że życie osobiste i życie społeczne jednako wymagają utrzymania stosunku naturalnego między pracą a zyskiem, stwierdzamy również, że ten stosunek naturalny, uznany przed istnieniem rządu rozwijał się zawsze, utwierdzając się coraz bardziej, był uznawanym coraz więcej przez kodeksy praw i systemy moralności. Z drugiej strony, tym, którzy zaprzeczając prawom naturalnym, chcą twierdzić, że prawa wytworzone zostały sztucznie przez prawodawstwo, nietylko przeczą najwyraźniej fakty, lecz twierdzenie ich upada samo przez się. Gdy od nich zażądamy dowodów, odpowiedzą wszelkiego rodzaju niedorzecznościami.

To jeszcze nie wszystko. Przywrócenie pojęcia ludowego nieokreślonego, w formie określonej i opartej na podstawie naukowej, prowadzi nas do racjonalnego poglądu na stosunek pomiędzy wolą większości i mniejszości. Jawnem jest, że te współki, w któ-

rych wszyscy mogą dobrowolnie stowarzyszać się i w zarządzie których wola większości winna słusznie przeważać, są współdziałalnością mającą na celu utrzymanie warunków potrzebnych dla życia osobistego i społecznego.

Obrona społeczeństwa jako całości przeciwko nieprzyjaciółom zewnętrznym, ma na celu utrzymanie każdego obywatela w posiadaniu środków, jakimi może zaspakajać swe pragnienia i wolności nabywania nowych środków. Obrona zaś każdego obywatela przeciw nieprzyjaciółom wewnętrznym poczynając od morderców aż do tych, którzy wyrządzają jakąś szkodę swym sąsiadom, ma widocznie tenże sam cel pożądaný przez wszystkich z wyjątkiem kryminalistów i wicherzycieli. Wypływa stąd, że dla obrony tej zasady życiowej, czy idzie o jednostkę czy społeczeństwo, posłuszeństwo mniejszości odnośnie do większości jest prawem o tyle, o ile nie narzuca się innych ograniczeń własności i wolności, prócz tych jakie są potrzebne dla lepszego zapewnienia tejże wolności i tej własności. Zarazem wynika stąd, że takie posłuszeństwo nie jest prawem po za tą granicą. W rzeczy samej byłoby ono w tym razie zamachem na prawa jednostki, silniejszym niż ten jakiego potrzeba do osłonięcia jej, i pociągałoby za sobą pogwałcenie zasady życiowej, o której obronę właśnie idzie.

Wracamy więc w ten sposób do założenia, że mniemane prawo boskie parlamentów, i prawo boskie większości stąd wypływające są przesadami. Podczas gdy porzucono już dawną teorię dotyczącą źródła wła-

dzy państwa, zatrzymano jeszcze wiarę w nieograniczoną władzę, co było dodatkiem prawnym dawnej teorii, lecz nie wypływa całkiem z nowej. Władza nad poddanymi, logicznie przyznawana człowiekowi rządzącemu, gdy go poczytywano za przedstawiciela Boga, przypisywana jest obecnie ciału rządzącemu, o którym, nikt nie będzie twierdził że jest posłannikiem bóstwa.

Zarzuca mi może, że rozprawy o pochodzeniu i granicy władzy rządowej są czystą pedanterią. „Rząd, powiedzą, jest zniewolonym dla wzrostu pomysłowości publicznej używać wszelkich środków jakie posiada lub może osiąść. Celem jego powinien być pożytek i jest on upoważnionym do użycia wszystkich środków potrzebnych dla spełnienia celów użytecznych. Dobrobyt ludu jest prawem najwyższym, a prawodawcy nie powinni być odwołani od posłuszeństwa temu prawu, przez zagadnienia o początkach i rozległości ich władzy”. Kwestya poruszona dotyczy prawdziwości teorii utylitaryzmu, takiej jaka jest powszechnie pojmowaną, a odpowiedzią jaka tu się następuje jest, że teoria owa w powszechnem jej rozumieniu nie jest prawdziwą. I z traktatów moralistów utylitaryzmu i z czynów mężów stanu, którzy świadomie lub bezwiednie postępują w jej kierunku, wypływa że użyteczność winna być określona bezpośrednio przez proste rozpatrzenie faktów teraźniejszych i ocenę wyników prawdopodobnych. Utylitaryzm, jeżeli jest dobrze pojętym, zaleca kierowanie się wnioskami ogólnemi jakich dostarcza analiza do

świadczalna faktów już obserwowanych. Ani dobre ani złe wyniki nie mogą być przypadkowemi; są one następstwami koniecznemi natury rzeczy, a jest to sprawą nauki moralności wywieść z praw i z warunków bytu, jakie rodzaje postępków dążą niechybnie do wytworzenia szczęścia, a jakie do wytworzenia nieszczęścia <sup>1)</sup>. Bieżące doktryny utylitaryzmu, jak i postępowanie bieżące mężów stanu świadczą o niedostatecznym uświadomieniu sobie naturalnych stosunków przyczynowości. Myśli się pospolicie, że w nieobecności jakiejś jawnej przeszkody, sprawy mogą być poprowadzone w ten lub inny sposób, i nie zadaje się sobie pytania, czy się jest w zgodzie lub niezgodzie z normalnym biegiem spraw.

Roztrząsania poprzednie okazały, jak sądzę, że przepisy użyteczności a tem samem i działania rządów nie mogą się kierować rozpatrywaniem faktów powierzchownych i przyjęciem takich, które możnaby oznaczyć *prima facie*, lecz wnioskami wyprowadzonymi z faktów zasadniczych. Faktami zasadniczemi, do których winny się odnosić wszelkie sądy racjonalne utylitaryzmu są te, że życie składa się z pewnych czynności i przez nie utrzymuje się, i że pomiędzy ludźmi związanymi w społeczeństwo postęпки te odgraniczając się z konieczności wzajemnie, winny być spełniane przez każdego w granicach w ten sposób wytworzonych,

---

(1) Data of Ethics § 21. patrz również §§ 56—62.

a nie po za temi granicami. Utrzymanie tychże staje się w skutek tego funkcją działaczy rządzących społeczeństwem. Jeżeli każdy, mając wolność użytkowania ze swych zdolności, aż do granic zakreślonych swobodą używaną przez innych, otrzymuje od stowarzyszonych za swe usługi tyle, na ile zasługuje według nich w porównaniu z zasługami innych; jeżeli umowy powszechnie wykonywane, dostarczają każdemu część w ten sposób oznaczoną, i jeżeli jest on zabezpieczonym co do swej osoby i mienia, w sposób pozwalający mu zadawalniać swe potrzeby za pomocą dochodów, natenczas zasada życiowa tak istnienia jednostkowego jak i istnienia społecznego jest zabezpieczoną. Prócz tego zasada życiowa postępu społecznego jest również zabezpieczoną, ponieważ w takich warunkach, jednostki największej zasługi będą używać pomysłności i rozmnażać się więcej niż jednostki mniej zasłużone. W ten sposób *pożytek* nieoceniany empirycznie, lecz oznaczony racjonalnie, nakazuje utrzymanie praw osobistych, a domyślnie zakazuje też tego wszystkiego, co może być im przeciwne.

Tu więc dosiegamy najwyższego kresu, przy którym winna się zatrzymać interwencya prawodawstwa. Pod formą nawet najskromniejszą, wszelkie propozycye wtrącania się w obręb działalności obywateli, jeżeli tylko niemają na celu poręczenia ich ograniczeń wzajemnych, stają się propozycjami polepszenia bytu przez pogwałcenie zasadniczych warunków życia. Gdy przeszkadza się pewnym osobom kupować piwo, aby inni nie mogli upijać się, wtedy osoby stanowiące

prawo przewidują, że wyniknie więcej dobrego niż złego z tego wmieszania się w normalny stosunek pomiędzy prowadzeniem się a następstwami, i dla małej liczby ludzi niewstrzemięźliwych i dla wielkiej wstrzemięźliwych. Rząd pobierający część dochodów z masy ludu, w celu wysłania do kolonii kilku jednostek, którym nie wiodło się w ojczyźnie lub w celu polepszenia domów robotniczych lub w celu założenia bibliotek publicznych albo muzeów publicznych, etc... przyjmuje jako rzecz pewną, że nie tylko w czasie obecnym, ale nadto w przyszłości wzrost powszechnego dobrobytu wyniknie z pogwałcenia istotnego warunku tegoż dobrobytu, a mianowicie z pogwałcenia prawa służącego każdemu do użytkowania z tych środków pomyślności, jakich mu jego postęпки spełniane bez żadnego skrepowania dostarczają. W innych razach nie pozwalamy sobie, aby w ten sposób terażniejszość zaciemniała nam przyszłość. Wygłaszając, że własność jest świętą w obec pokuszeń postronnych, nie badamy czy korzyść dla zgłodniałego porywającego chleb ze sklepu piekarza jest mniejszą lub większą, od uszczerbku zrządzonego piekarzowi; rozpatrujemy tu nie skutki szczegółowe, lecz skutek ogólny wynikający z nienubezpieczenia własności. Wszelako, gdy państwo nakłada nowe ciężary na obywateli lub obarcza nowymi ograniczeniami ich wolność, zwracamy tylko uwagę na skutki bezpośrednie i bliskie, a zaniedbujemy rozpatrzyć się w skutkach pośrednich i odległych wynikłych z tych nieustannych wdzierań się w prawa osobiste. Nie widzimy, że przez na-

gromadzenie się małych pogwałceń tych praw, warunki życiowe istnienia osobistego lub społecznego są tak niedokładnie wypełniane, że samo to istnienie dąży do upadku. Jednak dążność taka, w ten sposób wywołana, staje się jawną tam, gdzie rząd rządzi za wiele. Ktokolwiek śledził w pismach Taine'a i Tocqueville'a stan rzeczy poprzedzający Rewolucję francuską, dostrzeże, że źródłem tej straszliwej katastrofy było tak przesadne wglądanie w najdrobniejsze szczegóły działalności ludzkiej, pochłonięcie tak nadmierne owoców tej działalności na korzyść rządu, że życie stawało się prawie niemożliwym. Utylitaryzm empiryczny tej epoki, jak utylitaryzm empiryczny naszej epoki, różni się od utylitaryzmu racjonalnego tem, że we wszystkich po kolei wypadkach badał on tylko skutki interwencji szczególnych oddziaływających na czynności pojedynczych klas ludzi, zaniedbywał zaś badanie skutków wynikłych z mnogości podobnych interwencji oddziaływających na istnienie ludzi w ogóle. A gdy szukamy tego, co umożliwiło wówczas i co umożliwiła dzisiaj ten błąd, znajdujemy ten przesąd polityczny, według którego władza rządząca nie powinna podlegać żadnemu ograniczeniu.

Gdy ten „blask boski”, który „otacza królów” i który pozostawił odbłask na korporacji dziedziczącej jego władzę całkiem zniknie, gdy zrozumiemy, że w narodzie, w którym lud rządzi, rząd jest po prostu komitetem administracyjnym, dostrzeże się wówczas również, że ten komitet sam przez się niema żadnej władzy istotnej. Nienechronnym stąd wnioskiem będzie,

iż władza jego pochodzi od tych, którzy go obrali i w tych tylko granicach jakie im się podobało wyznaczyć. Jednocześnie wystąpi ten drugi wniosek, że prawa przez rząd publikowane nie są świętymi same przez się, lecz że to wszystko co mają w sobie świętego, winny w całości uświęceniu moralnemu, które jak tego dowiedliśmy, wynika z praw życia ludzkiego o tyle, o ile ono płynie w warunkach istnienia społecznego. Wreszcie twierdzimy, że gdy prawa są pozbawione tego uświęcenia moralnego, nie mają w sobie nic świętego, i mogą być prawnie odrzucone.

Zadaniem liberalizmu w przeszłości było zakreślenie granic władzy królów. Zadaniem rzeczywistego liberalizmu przyszłości będzie ograniczenie władzy parlamentów.

---

## Post-Scriptum.

---

Czyż mogę mieć nadzieję, że tę doktrynę spotka uznanie? Chciałbym odpowiedzieć: tak, lecz na nieszczęście rozmaite przyczyny zmuszają mnie do wniosku, że tylko tu i owdzie jakiś obywatel odosobniony zmieni może pod jej wpływem swe credo polityczne. Z pośród wielu przyczyn jedna płodzi wszystkie inne. Tą główną przyczyną jest, że skrupowanie władzy rządzącej w granicach oznaczonych, przystoi wyłącznie tylko typowi przemysłowego społeczeństwa; i że będąc całkowicie niezgodne z typem wojennym społeczeństwa, częściowo tylko daje się ono zastosować do owego typu półwojennego, półprzemysłowego, jakim dziś cechują się narody przodujące. — W każdej fazie rozwoju społecznego musi istnieć zgoda zupełna między czynami a przekonaniem, rozumiem tu przekonania rzeczywiste, nie zaś przekonania nominalne. Życie może iść swym torem tylko wtedy, gdy myśli są zgodne z czynami. Albo postępowanie wymuszone okolicznościami winno zmieniać przekonania w ten sposób, aby były z niem zgodnem,

albo też przeobrazenie się przekonań, winno ostatecznie zmienić postępowanie.

Otóż, jeżeli zachowanie życia społecznego w obec takiego całokształtu warunków, wymagać będzie najzupełniejszego posłuszeństwa naczelnikowi i całego w nim zaufania, to ustali się doktryna, że posłuszeństwo i zaufanie są użytecznymi nawet wtedy, gdy są przymusowe. Odwrotnie, jeżeli w innych warunkach, wielka uległość obywateli rządowi, nie jest już więcej potrzebną do zachowania życia narodowego; jeżeli przeciwnie życie narodowe zyskuje na sile i jakości, w miarę jak obywatele zyskują większą wolność działania, zachodzi w ich przekonaniach politycznych zmiana stopniowa, której wynikiem jest zmniejszenie ich wiary w działalność rządzącą, powiększenie ich skłonności do kwestyonowania władzy rządzącej i popęd do opierania się w liczniejszych wypadkach tejsze władzy rządzącej. Zmiana ta prowadzi ostatecznie do ustalenia się zasady ograniczeń.

W ten sposób nie można spodziewać się, aby opinia rządząca mogła uleść obecnie wielkiej zmianie. Rozpatrzmy się wszakże w tej kwestyi bliżej.

Widocznie powodzenie jakiejś armii, zależy wiele od zaufania żołnierzy w ich wodzu; jeżeli nie wierzą w jego zdolność, wystarczy to prawie do ich sparaliżowania w czasie bitwy, gdy tymczasem bezwzględne w nim zaufanie pozwoli im spełnić zadanie właściwie, odważnie i energicznie. Jeżeli, jak się to zdarza w społeczeństwie rozwiniętem normalnie według typu wojennego, ten który rządzi w czasie pokoju i ten

który dowodzi na wojnie, jest tąż samą osobą, to zaufanie w jego wyższość na polu bitwy, spłodzi również zaufanie w jego wyższość jako męża stanu, i społeczeństwo, identyczne z armią w rozległej mierze, przyjmuje chętnie jego postanowienia jako prawodawcy. Nawet wówczas, gdy naczelnik cywilny przestając być wodzem wojskowym, dowodzi za pośrednictwem swego przedstawiciela, wiara tradycyjonalna jeszcze jest doń przywiązana.

Podobnież się dzieje z gotowością do posłuszeństwa. W obec innych warunków jednakowych, armia złożona z żołnierzy niekarnych jest niższą od armii z żołnierzy karnych. Ci więc, których posłuszeństwo wodzowi jest szybkim i bezwzględnem, mają widocznie więcej szans powodzenia w bitwie od tych, którzy lekceważą wykonanie danych im rozkazów. Co zaś jest prawdziwem w armii, jest również prawdziwem w społeczeństwie wziętem zbiorowo—niezawodnie powodzenie w wojnie wiele zależy od uległości woli zarządzającego, który zaciąga ludzi, dostarcza pieniędzy, gdy ich potrzeba i rozporządza wszyskiem według wymagań chwili.

W ten sposób, ponieważ ludzie najlepiej uposażeni pozostają przy życiu po walce, przeto typ wojowniczy społeczeństwa cechuje się głęboką wiarą we władzę rządu, połączoną z przywiązaniem do władcy, co powoduje bezwzględne dla niego posłuszeństwo we wszyskiem. Ustali się więc wśród teoretyków politycznych społeczeństwa wojennego doktryna, dająca sformułowanie odpowiednim pojęciom i uczuciom, twierdząca,

jednocześnie, że prawodawca, jeżeli nie ma natury boskiej, to przynajmniej jest natchniony od Boga, i że posłuszeństwo zupełne względem niego nakazane jest przez samego Boga.

Zmiana w pojęciach i uczuciach, które w ten sposób stają się znamieniem typu organizacyi wojennej może tylko zachodzić tam, gdzie okoliczności sprzyjają rozwojowi typu przemysłowego. Oparte na współdziałalności dobrowolnej, zamiast na przymusowej życie przemysłowe, takie jakie znamy obecnie, przyzwyczajają ludzi do działania niezależnego, przywodzą ich do poszanowania praw własnych i cudzych, wzmacnia w nich świadomość praw osobistych i przyprowadza do oporu nadmiernej kontroli rządowej. Wszelako ponieważ okoliczności wpływające na to, że wojna jest rzadszą, rodzą się tylko zwolna, i ponieważ zmiany temperamentu, wywołane przejściem z życia rdzennie wojennego, do życia głównie przemysłowego, mogą tem samem tylko zachodzić nieznacznie, zdarza się, że pojęcia i uczucia dawne ustępują miejsca innym bardzo powolnie. Istnieje też wiele powodów, dla których to przejście jest i powinno być stopniowem. Niektóre z tych powodów przytaczamy.

W człowieku pierwotnym i w człowieku mało ucywilizowanym, nie istnieje jeszcze charakter wymagany do szerokiej współdziałalności dobrowolnej. Usiłowania dobrowolnie połączone z usiłowaniami innych osób w celu wspólnego zysku, każą przypuszczać jeżeli przedsiębiorstwo jest rozległym, wytrwałość jakiej ani jeden ani drugi nie posiadają. Co więcej,

tam, gdzie wyniki mające się pozyskać są odległe i mało znane, jakimi jest wiele z tych dla których ludzie dziś się stowarzyszą, potrzeba siły wyobraźni, której brak całkiem umysłem ludzi nieucywili-zowanych. Z drugiej strony, wielkie stowarzyszenia prywatne zawiązujące się w widoku wielkiej produk-cyi, rozległych przedsiębiorstw i w innych celach, wy-magają od stowarzyszonych pracowników hierarchi-cznego posłuszeństwa, podobnego temu jakie wytwa-rza życie wojskowe. Innemi słowy, dochodzimy do typu przemysłowego rozwiniętego, takiego jaki dziś znamy, tylko przechodząc przez typ wojenny, którego karność rodzi z czasem wytrwałość w usiłowaniach, dobrą wolę w działaniu pod kierownictwem, (nie już nakazanem, lecz przyjętem umownie) i nawyknięcie do organizowania się w celu osiągnięcia wielkich wy-ników.

Zgodnie z tem, podczas długich okresów rozwoju społecznego, potrzeba dla zarządzenia wszelkimi sprawami, z wyłączeniem najprostszych, władzy rządzącej, silnej i rozległej, używającej powszechnego zaufania i wszędzie znajdującej posłuszeństwo. Wy-pływa stąd, że jak to okazują zabytki pierwszych cywilizacyi a niemniej i Wschód dzisiejszy, iż wielkie przedsiębiorstwa mogą być tylko dokonaniem działal-nością państwa; wypływa stąd jeszcze, że współdzia-łalność dobrowolna może tylko nieznacznie i powoli zastępywać współdziałalność przymusową, i wytwa-rzać odpowiednie zmniejszanie się wiary w zdolność i we władzę rządu.

Wszelako ta wiara utrzymuje się zwłaszcza potrzebą zachowania zdolności wojennych. — Koniecznem jest, aby rząd mógł na podstawie tego zaufania i tego posłuszeństwa powszechnego, rozrządzać dowolnie wszystkimi siłami społeczeństwa, odpowiednio potrzebie działania zaczepnego lub odpornego; skąd wynikiem teorya polityczna usprawiedliwiająca wiarę i posłuszeństwo. O tyle, o ile ich uczucia i pojęcia są tej natury, że mogą utrzymywać stale pokój w niebezpieczeństwie, ludzie zniewoleni są pokładać dość zaufania w powadze rządu, by mu nadać władzę przymusu, jakiej wymagają przedsięwzięcia wojenne, a to zaufanie w jego powadze daje mu nieuchronnie od razu władzę przymusu nad nimi i w innych przedsięwzięciach.

W ten sposób, jak to powiedzieliśmy na wstępie, przyczyną zasadniczą ze względu której nie rachujemy na licznych stronników teoryi jaką tu przedstawiamy, jest ta, że obecnie tylko w części odrzuciliśmy system wojenny, i tylko częściowo przyjęliśmy system przemysłowy, do jakiego teorya ta stosuje się w rzeczywistości.

Tak długo jak religia nienawiści przeważać będzie nad religią miłości, przesąd polityczny powszechnie rozkrzewiony, będzie się musiał utrzymywać. Do-  
tąd, dopóki w całej Europie wychowanie klas rządzących zasadzać się będzie na tem, aby młodzież uwielbiała przez sześć dni w tygodniu tych, którzy niegdyś dokonali największych dzieł rycerskich w bitwach i na nawoływaniu tej młodzieży jedynie w nie-

dzielię do odłożenia szpady,—dopóki te klasy rządzące ulegać będą dyscyplinie obyczajowej, w której przykłady zaczerpnięte z pogaństwa, stanowią sześć siódmych, a przepisy chrześcijańskie jedną siódmą część— i tak długo nie będzie nawet nadziei, aby stosunki międzynarodowe mogły być tej natury, iżby czyniły możliwem zmniejszenie się władzy rządowej i przyjęcie odnośnej zmiany teoryi politycznej. Dopóki wśród nas zarząd spraw kolonialnych pozostaje takim, że plemiona krajowe za użycie odwetu przeciw Anglikom, którzy pogwałcili ich prawa, są karane nie według ich własnej zasady dzikiej *życie za życie*, lecz według naszej zasady udoskonalonej, zasady rzezi masowej w odwecie za jedno proste morderstwo, mało jest szans, aby doktryna polityczna oparta wyłącznie na poszanowaniu praw cudzych, była powszechnie przyjęta.

Dopóki wiara panująca tłamaczoną jest w ten sposób, że człowiek biorący w Anglii udział w zgromadzeniach misyonarzy stara się podzegać w obczyźnie właśnie z ludem sąsiednim jaki pragnie ujarzmić, i odbiera za to hołdy publiczne po swej śmierci, dopóty prawdopodobnie stosunki naszego społeczeństwa z innemi społeczeństwami, nie staną się takimi, aby doktryna ograniczonych czynności rządowych pragnąca zmniejszenia władzy rządzącej, zgodnej ze stanem pokojowym, mogła mieć szersze uznanie. Naród, który zajęty sprawami religijnymi, tak mało troszczy się o istotę swej religii, że fibustyerzy (rozbójnicy morsey w koloniach) są raczej chwaleni niż ga-

nieni a co więcej, są ukrywani nawet przez kapłanów religii miłości, naród taki musi ciągle znosić napaści wewnątrz, tak jednostek jednych przeciw drugim, jak i państwa przeciw prawu osobistemu. Niemożliwem jest korzystać z dobrodziejstw sprawiedliwości w swym kraju, gdy się wyrządza krzywdy w obcych krajach.

Naturalnie postawią mi takie zapytanie: „więc po cóż wygłaszać i utrzymywać teorię różniącą się od teorii przyjętej w obecnem naszym położeniu?” Oprócz odpowiedzi ogólnej, że to jest obowiązkiem każdego, kto poczytuje daną doktrynę za prawdziwą i ważną, czynić wszystko co może dla jej rozpowszechnienia, nie troszcząc się o rezultat możliwy, mogą dać wiele odpowiedzi szczegółowych, z których każda sama dla siebie wystarczy.

Przedewszystkiem ideał, jakkolwiek dalekim będzie jego urzeczywistnienie w danej chwili, jest zawsze potrzebnym jako przewodnik. Jeżeli pośród wszystkich tych pojęć umówionych, które okoliczności czasowe czynią potrzebnymi lub za potrzebne poczytują, nie istnieje pojęcie lepszego i gorszego w organizacyi społecznej; jeżeli nie daje się widzieć nic poza wymaganiami chwili i gdy ze zwyczaju utożsamia się lepsze bliższe z lepszem ostatecznem, wówczas nie może stąd wynikać rzeczywisty postęp. Jakkolwiek odległym byłby cel, i tak liczne jak są przeszkody, które mogą nas zmuszać do zboczenia z drogi do tego celu wiodącej, jednak niezbędnem jest wiedzieć, gdzie ten cel się znajduje.

Co więcej, o ile obecny stopień zależności jednostek w obec państwa i odpowiadająca mu teoria polityczna w obec istniejących stosunków międzynarodowych poczytują się za niezbędne, o tyle nie ma najmniejszej potrzeby zwiększania tej zależności i wzmacniania teorii, która się do niej stosuje. W naszej epoce czynnej filantropii, mnóstwo ludzi niecierpliwie pragnących jaknajprędzszego polepszenia losu swych bliźnich, mniej szczęśliwych, pracuje wszystkimi siłami nad rozwojem takich urzędów administracyjnych, które są właściwe typowi niższego społeczeństwa, cofają się oni tedy, gdy zamierzają iść naprzód. Trudności normalne na drodze postępu są już dostatecznie wielkie, oplakanem jest przeto, że je czynią jeszcze większemi. Jest to zatem dziełem użytecznem dowieść filantropom, że w wielu razach przygotowują oni nieuniknione przyszłe nieszczęście ludzkości, starając się usilnie o jej dobrobyt obecny.

Przewodnią myślą tej książki, jest upamiętnienie każdemu tej wielkiej prawdy mało jeszcze uznanej, że polityka wewnętrzna i zewnętrzna danego społeczeństwa, wiążą się wzajemnie, i że nie może nastąpić polepszenie istotne w jednej polityce, bez takiegoż polepszenia w drugiej. Jeżeli chcemy, aby nasza organizacya wewnętrzna zgadzała się z podniosłemi zasadami sprawiedliwości, potrzeba abyśmy również w naszych stosunkach zewnętrznych starali się o tę zgodność. Gdyby pomiędzy ludami uspołecznionymi mogło się upowszechnić przeświadczenie

o istnieniu tego rodzaju zależności, powstrzymywałyby ono znacznie dążności zaborcze jednych względem drugich, a tem samem zmniejszyłyby się przymus w ich systemach rządowych, sprowadzając też odpowiednie zmiany w teoriach politycznych.

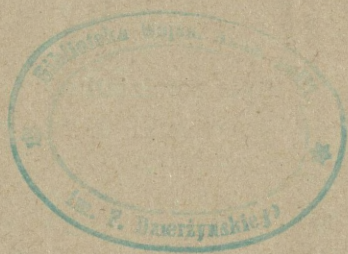
K o n i e c.

## Spis rozdziałów.

---

	str.
Nowy Toryzm . . . . .	I.
Niewola przyszłości . . . . .	31.
Grzechy prawodawców . . . . .	79.
Wielki przesąd polityczny. . . . .	141.
Post-scriptum . . . . .	193.

---



Biblioteka Główna  
Akademii Sztuki Wojennej

16548/1



11-016548-000-0